



KANCELARIA
SENATU

Ogólnopolski Kongres Praw Zwierząt

WARSZAWA 2022

Ogólnopolski Kongres Praw Zwierząt

**POD PATRONATEM
WICEMARSZAŁEK SENATU RP
GABRIELI MORAWSKIEJ-STANECKIEJ**

KANCELARIA SENATU

WARSZAWA 2022

Przedruk materiałów Kancelarii Senatu w całości lub części
możliwy jest wyłącznie za zgodą Kancelarii Senatu. Cytowanie
oraz wykorzystanie danych empirycznych dozwolone jest
z podaniem źródła.

Wybrane materiały z Ogólnopolskiego Kongresu Praw Zwierząt,
który odbył się w gmachu Senatu 14 września 2021 r.

Redaktor
Małgorzata Pogoda

Redaktor techniczny
Jacek Pietrzak

ISBN 978-83-65711-95-3

Centrum Informacyjne Senatu
Dział Wydawniczy
Warszawa 2022

OTWARCIE KONGRESU

Wicemarszałek Senatu RP Gabriela Morawska-Stanecka

Szanowni Państwo!

Witam państwa na Ogólnopolskim Kongresie Praw Zwierząt. Chciałabym bardzo serdecznie powitać pana marszałka Senatu prof. Tomasza Grodzkiego. Witam panią wicemarszałek Sejmu Małgorzatę Kidawę-Błońską. Witam pana wicemarszałka Senatu Michała Kamińskiego. Witam serdecznie współorganizatorkę tego kongresu, panią poseł Katarzynę Piekarską, przewodniczącą Parlamentarnego Zespołu Przyjaciół Zwierząt. Witam pana senatora Krzysztofa Kwiatkowskiego, który również przyczynił się do zorganizowania tego kongresu. Witam panią poseł Małgorzatę Tracz. Witam bardzo serdecznie panią poseł Darię Gossek-Popiołek, panią poseł Joannę Senszryn, wielką orędowniczkę praw zwierząt. Witam panią senator Halinę Biedę, senator Alicję Chybicką oraz panią senator Joannę Sekułę.

Witam zastępcę Rzecznika Praw Obywatelskich, panią Hannę Machińską. Witam panią sędzię Jadwigę Osuchową. Witam panią Agnieszkę Goździk, prokurator Departamentu Postępowania Przygotowawczego Prokuratury Krajowej. Witam pana Zbigniewa Włodarczyka, zastępcę komendanta Straży Miejskiej m.st. Warszawy, i panią Agatę Bitnerowską, kierownika Referatu ds. Ekologicznych Straży Miejskiej m.st. Warszawy.

Witam pana Błażeja Pobożego, podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji. Bardzo ciepło witam pana ministra, autora zmian ustawowych, które doprowadziły od uchwalenia emerytury dla zwierząt służbowych.

Witam serdecznie pana inspektora Roberta Kumora, dyrektora Biura Prewencji w Komendzie Głównej Policji, i panią podkomisarz Ewelinę Mączkorowską, radcę Wydziału do Walki z Przestępczością Gospodarczą Biura Kryminalnego Komendy Głównej Policji.

Witam dr. n. wet. Mirosława Welza, Głównego Lekarza Weterynarii. Witam lekarza weterynarii Jacka Łukaszewicza, prezesa Krajowej

Rady Lekarsko-Weterynaryjnej oraz dr. n. wet. Mirosława Kalickiego, członka Krajowej Rady Lekarsko-Weterynaryjnej.

Witam wszystkich ekspertów. Przepraszam, jeśli kogoś nie wymieniłam, ale zgromadzili się tutaj sami wybitni przedstawiciele zarówno świata nauki, jak i organizacji pozarządowych i polityki, którym los zwierząt jest bliski.

A teraz proszę o zabranie głosu marszałka Senatu Rzeczypospolitej Polskiej prof. Tomasza Grodzkiego.

Marszałek Senatu RP Tomasz Grodzki

Panie Marszałkino! Panie Marszałku! Panie i Panowie Senatorowie i Posłowie! Panie Ministrze! Wszyscy Zaproszeni Goście!

Pozwólcie, że nie będę powtarzał tej długiej listy powitań. Chciałbym *in gremio* powitać państwa w sali plenarnej Senatu Rzeczypospolitej Polskiej. Chciałbym, żebyście wiedzieli, że nie każdemu udostępniamy tę salę, a nawet jesteśmy w tej sprawie dość restrykcyjni. Natomiast nie miałem cienia wątpliwości, żeby zaprosić państwa do tej sali, gdy pani marszałek Gabriela Morawska-Stanecka, *spiritus movens* tego przedsięwzięcia, przyszła do mnie z pomysłem zorganizowania Ogólnopolskiego Kongresu Praw Zwierząt. Jak widzicie na tabliczkach, po prawej stronie tradycyjnie w parlamencie siedzi prawica, po lewej lewica, ale nie ma podziałów w przypadku zrozumienia ważności praw zwierząt, zrozumienia, że są to istoty czujące, niezależnie, czy to są nasze pupile domowe czy zwierzęta gospodarskie. To jest ponadpartyjne. I to szczególnie ważna wartość tej konferencji.

Jesienią ubiegłego roku przez Sejm i Senat przetoczyły się debaty o propozycji, którą nazwano „Piątka dla zwierząt”. Okazało się, że kodyfikacja praw zwierząt i generalnie legislacja dotycząca tego obszaru jest trudniejsza, niż się to wszystkim na początku wydawało. Dlatego cieszę się, że w gronie wybitnych ekspertów na tym kongresie będą państwo mogli dołożyć swoją cegiełkę do tego, aby prawa zwierząt, które w naszym kraju są bardzo pozytywnie odbierane, były zapewnione. Jednak, jeśli chodzi o legislację, kodyfikację i realia, bywa u nas różnie. Cieszę się, że organizatorom udało się zgromadzić tak reprezentatywną grupę ekspertów. Widać, że ten kongres będzie ważny, bo dostaliśmy wiele e-maili od tych, którzy uważali, że to powinno być trochę inaczej, że jeszcze ktoś powinien być zaproszony. Kongres więc wzbudza emocje i mam nadzieję, że przyniesie dobre owoce, może nie natychmiast, ale

wymiana opinii, skonkretyzowanie propozycji legislacyjnych – a siedzi tutaj przewodniczący Komisji Ustawodawczej, pan senator Krzysztof Kwiatkowski – może przełożyć się na to, że stworzymy do końca tej kadencji dobre rozwiązania. Życzę państwu, aby w mądrej, otwartej dyskusji w poszukiwaniu dobrych rozwiązań przyświecała wam myśl, że chociaż nasza działalność jest politycznie skoncentrowana na obywatelach, to musimy pamiętać, że zwierzęta są naszymi towarzyszami od dziesiątków tysięcy lat i są niezbędnym składnikiem ekosystemu, w którym żyjemy na naszej planecie.

Życzę państwu owocnych obrad, ciekawych dyskusji panelowych i chciałbym, aby owocem tych dyskusji były dalsze kroki, które przyczynią się do tego, że prawa zwierząt, szeroko pojmowane, będą w Polsce coraz lepiej przestrzegane. Dziękuję bardzo.

Wicemarszałek Senatu RP Gabriela Morawska-Stanecka

Szanowni Państwo!

Jeszcze raz witam wszystkich na pierwszym Ogólnopolskim Kongresie Praw Zwierząt.

Najpierw wysłuchamy wystąpienia wprowadzającego pana prof. Andrzeja Elżanowskiego. Następnie będziemy obradować w ośmiu równoległych panelach dyskusyjnych.

Zdecydowaliśmy się podzielić tę dyskusję na wiele paneli, dlatego że tematyka jest bardzo szeroka i obejmuje wiele zagadnień, od edukacji poprzez dobrostan zwierząt gospodarskich, praktyczne aspekty ochrony praw zwierząt, bezdomność, ale również kwestie związane z hodowlą psów i kotów rasowych, interwencji organizacji społecznych, ochronę zwierząt w badaniach naukowych, jak również problematykę dzikich zwierząt w cyrkach. Sam zakres tematyczny pokazuje, z jak skomplikowaną i złożoną materią mamy do czynienia, gdy chcemy się pochylić nad prawami zwierząt w naszym kraju.

Spotkaliśmy się dziś w bardzo dużym gronie, są z nami przedstawiciele nauki, organizacji pozarządowych, osoby reprezentujące instytucje państwowe, parlamentarzysty, a także, za co jestem bardzo wdzięczna, przedstawiciele czwartej władzy, dziennikarze. Jeżeli dziennikarze będą włączać się w propagowanie zagadnień związanych z ochroną zwierząt, to mamy ogromną szansę, że w szybszym czasie to dotrze do społeczeństwa.

Wielu zaproszonych gości nie mogło dołączyć do nas tu, w salach Senatu, z powodu ograniczeń pandemicznych, ale oglądają nasze obrady

za pośrednictwem internetu. Bardzo cieszy takie zainteresowanie dyskusją na temat praw zwierząt i jeszcze raz pokazuje, że to temat aktualny, bardzo ważny i wciąż wymagający refleksji.

Zwierzęta towarzyszą ludziom od początku, od zarania dziejów ludzkiej cywilizacji. Były źródłem pokarmu, wspomagały zdobywanie pokarmu na polowaniach, na roli, stanowiły siłę roboczą, umożliwiały transport, chroniły ludzki dobytek i walczyły u boku ludzi. Od wieków stanowiły też źródło rozrywki, zawsze były wiernymi towarzyszami człowieka. W historii nie znajdujemy wielu przykładów na ochronę praw zwierząt, choć i takie lokalne prawa były wydawane przez różnych władców. Większość doktryn filozoficznych, np. Arystotelesa, Platona, ale także filozofów chrześcijańskich, św. Augustyna czy św. Tomasza z Akwinu, sytuuje zwierzęta jako istoty niższe w hierarchii bytów niż ludzie. Ta narracja była dominująca w cywilizacji europejskiej, czasem bardziej radykalna, jak w przypadku Kartezjusza, który uważał zwierzęta za bezwolne automaty niezdolne do odczuwania. Jedynym chrześcijańskim filozofem do czasów nowożytnych, który prezentował odmienny pogląd, był św. Franciszek z Asyżu. Jednak nawet pojawienie się jego doktryny niewiele zmieniło w nurcie etyki i filozofii chrześcijańskiego świata. Pewną zmianę w podejściu do zwierząt można obserwować do momentu ugruntowania się koncepcji dobrostanu zwierząt na przełomie XVIII i XIX w., dzięki rozwojowi brytyjskiego utilitaryzmu i koncepcji humanitaryzmu. I choć wciąż zwierzęta traktowane były przedmiotowo i miały być użyteczne dla człowieka, jednak zrodził się postulat o minimalizowaniu negatywnego na nie oddziaływania ludzi.

Kluczowe dla zmiany podejścia do zwierząt są dziś zarówno badania naukowe, które jednoznacznie przesądzają, że zwierzęta są istotami czującymi, emocjonalnymi i myślącymi, oraz fakt, że rozwój technologiczny już dawno pozwolił na zastąpienie pracy zwierząt pracą maszyn. Naturalnym następstwem uznania zwierząt za istoty myślące i odczuwające jest dostrzeżenie potrzeby ich ochrony i bezwzględny zakaz stosowania wobec nich przemocy. Choć teoretycznie założenie to wydaje się proste i niekontrowersyjne, to w praktyce wcale tak nie jest. Nasuwa się przede wszystkim pytanie, jakie istoty mogą posiadać prawa i kto powinien je respektować, kto powinien je reprezentować, jak skodyfikować te prawa. Ponadto trzeba mieć na uwadze, że podniesienie standardów traktowania zwierząt i wprowadzenie coraz bardziej restrykcyjnych norm prawnych w tym zakresie może naruszać interesy niektórych grup społecznych. Dodatkowo sam dobrostan zwierząt, który jest kluczowym terminem, pomimo że zdefiniowany w prosty sposób na podstawie trzech elementów: naturalne, biologiczne funkcjonowanie

zwierzęcia, jego stan emocjonalny i zdolność do wyrażania pewnych standardowych zachowań, nie zawsze jest zagwarantowane na odpowiednim poziomie np. w przypadku hodowli przemysłowej. Podobnie jak określające poziom dobrostanu pięć wolności, od głodu, pragnienia i niedożywienia, od dyskomfortu fizycznego i termicznego, od bólu, urazów i chorób, prawa do normalnych zachowań oraz do nieodczuwania strachu lub niepokoju, jak wiemy, nie zawsze respektowane w praktyce.

Wzrost liczby regulacji prawnych chroniących zwierzęta nastąpił już w XIX w., choć ich inicjatorzy wcale nie mieli łatwej drogi do realizacji swoich postulatów. W 1822 r. w Wielkiej Brytanii uchwalono pierwszą na świecie ustawę, która karała znęcanie się nad niektórymi zwierzętami. W XIX w. również na ziemiach polskich pozostających pod zaborami obowiązywały pewne prawa chroniące zwierzęta. Podstawy nowoczesnej ochrony prawnej zwierząt stworzyła ustawa chroniąca świstaki i kozice górskie, uchwalona w 1868 r. przez Sejm Krajowy w Galicji. Muszę tutaj zrobić dygresję. Nieżyjący już wielki profesor historii prawa, prof. Stanisław Płaza, którego miałam przyjemność i zaszczyt być studentką, miał ulubione pytanie. Na podstawie odpowiedzi ponoć oblewał studentów na egzaminie. Kiedy była uchwalona pierwsza ustawa dotycząca ochrony zwierząt w Polsce? I ja to pytanie pamiętam, ponieważ wszyscy studenci pierwszego roku to pytanie sobie przekazywali. Ta dygresja uświadamia mi, że nawet prawnicy, którzy są uważani za osoby bezduszne, zastanawiali się nad ochroną zwierząt i chcieli edukować w tej kwestii swoich studentów.

Warto wspomnieć o tej właśnie ustawie, ponieważ była to pierwsza tego typu ustawa w Europie, która oparta była na badaniach naukowców. Jednym z najważniejszych aktów międzynarodowych jest oczywiście uchwalona przez Międzynarodową Federację Praw Zwierząt w 1978 r. Światowa Deklaracja Praw Zwierząt, zatwierdzona następnie przez UNESCO. Przesłaniem, jakie niesie ze sobą deklaracja, jest uznanie, że zwierzę nie jest rzeczą, a także, że wszystkie zwierzęta mają prawo do życia. Jak wynika z najnowszych statystyk Ministerstwa Sprawiedliwości, w ostatnich latach prawie o 1/5 wzrosła liczba przestępstw przeciwko zwierzętom. Choć tak naprawdę wskaźniki te mogą świadczyć nie tyle o wzroście przestępstw, ile o ich wykrywalności. Wzrosła również liczba skazań za tego typu przestępstwa. I obserwujemy od kilku lat taką tendencję w sądach, że zaczyna się, wprawdzie dość nieśmiało, wymierzać kary pozbawienia wolności bez zawieszenia za znęcanie się nad zwierzętami. Ale wydaje się jednak, że w Polsce wciąż brakuje świadomości, że znęcanie się nad zwierzętami, czy to przez świadome działanie, czy przez zaniedbanie, powinno być karane. Z dostępnych danych

opublikowanych na stronie Informatora Statystycznego Ministerstwa Sprawiedliwości wynika, że w 2017 r. skazano 663 osoby za przestępstwa przeciwko ochronie zwierząt. Dotyczyło to głównie wyroków na podstawie art. 35 ustawy o ochronie zwierząt, czyli przestępstwa znęcania. Dla porównania, w poprzednich latach liczba skazanych wynosiła 592 osoby w 2016 r. i 536 w 2015 r. Takie statystyki oczywiście cieszą, jednak nie satysfakcjonują i w mojej ocenie należy dążyć do jeszcze większej wykrywalności oraz karalności w tym zakresie. Żeby jednak mogło to nastąpić, musi zmienić się świadomość społeczna w Polsce. Wyraźnie widać, że dzieje się to w środowiskach miejskich, lecz zdecydowanie zbyt wolno następuje w środowiskach wiejskich.

Szanowni Państwo, chciałabym, abyście dobrze czuli się w Senacie Rzeczypospolitej Polskiej, abyście mieli poczucie, że możecie mówić otwarcie i że dyskusja dziś, w tym miejscu, będzie szczerą, merytoryczną i na najwyższym poziomie, choć wiem, że wcale nie będzie łatwa.

Otwieram Ogólnopolski Kongres Praw Zwierząt i życzę państwu owocnych obrad i konstruktywnych konkluzji. Bardzo dziękuję.

Proszę o zabranie głosu panią wicemarszałek Sejmu Małgorzatę Kidawę-Błońską.

Wicemarszałek Sejmu RP Małgorzata Kidawa-Błońska

Witam państwa serdecznie!

Ja będę mówiła bardzo krótko, bo czekamy na panele, czekamy na wykład pana profesora. Bardzo dziękuję za zaproszenie i cieszę się, że Senat dał możliwość, żeby rozmawiać o prawach zwierząt, bo w parlamencie powinniśmy to dobre prawo tworzyć. A żeby je tworzyć, potrzebne są konsultacje. I za to bardzo dziękuję pani marszałek, panu marszałkowi, pani przewodniczącej zespołu, bo to jest wielka praca. Bez konsultacji, bez rozmów nie dojdziemy do tego, co jest bardzo ważne, do edukacji, bo my musimy ludzi edukować, przekonywać do tego, że należy inaczej traktować zwierzęta, że należy inaczej do tego podchodzić. Bardzo cenna była inicjatywa pani marszałek otwarcia w Senacie wystawy „Zwierzę to nie rzecz”. Dzieci pokazywały na niej swoje prace. To jest obszar, który powinniśmy wykorzystać, uczyć najmłodszych, jak należy traktować zwierzęta i jak należy myśleć o zwierzętach. A obserwując, co dzieje się teraz, mam wrażenie, że tracimy rzeczy bardzo ważne. Zrobiono sporo, ale jeżeli chcemy, żeby zwierzęta były chronione, prawo musi być egzekwowane, kara za przestępstwa wobec zwierząt musi być nieuchronna,

to będzie krok w dobrą stronę. Dla mnie nie do przyjęcia jest, że cofamy się w tej sprawie, bo skoro słyszymy z Ministerstwa Edukacji i Nauki, że nie będziemy informowani o eksperymentach ze zwierzętami, to znaczy, że odbierzemy czynnikom społecznym kontrolę nad tym, co się dzieje, a bez tej kontroli będzie mogło dojść do wielu nadużyć. Jak powiedziała pani marszałek, dyskusja na pewno będzie trudna, bo w wielu sprawach możemy się różnić, ale wiemy, że te sprawy nie mogą zostać bez uregulowań. Powtórzę jeszcze raz: poza dobrym prawem najważniejsza jest edukacja. Mam nadzieję, że ten kongres pomoże nam zrozumieć złożoność tej sprawy.

Życzę wszystkim ciekawych dyskusji, owocnych obrad. Jak powiedziała pani poseł Katarzyna Piekarska, tutaj są sami „zwierzętolubni” ludzie, kochający zwierzęta. Dziękuję.

Wicemarszałek Senatu RP Gabriela Morawska-Stanecka

Szanowni Państwo!

Bardzo proszę o wygłoszenie wykładu inauguracyjnego prof. Andrzeja Elżanowskiego, wybitnego etyka, zoologa, przewodniczącego Polskiego Towarzystwa Etycznego.

WPROWADZENIE

Najpilniejsze zmiany strukturalne w ochronie zwierząt

Witam wszystkich państwa bardzo serdecznie. Jestem naprawdę wzruszony zaszczytem, którego dostąpiłem, że zaproszono mnie do wygłoszenia wykładu w sali plenarnej Senatu. Bardzo dziękuję panu marszałkowi i pani marszałek.

Kiedy przygotowywałem się do tego wykładu, planowałem najpierw mówić o tym, że dyskusje o prawach zwierząt obserwujemy nie tylko w świecie zachodnim, ale również w innych częściach świata. Zauważyłem, że nawet w Chinach zaczyna się dyskusja na temat praw zwierząt, co było dla mnie pozytywnym zaskoczeniem. Politycy powinni się liczyć z tym globalnym „zwrotem zwierzęcym”, który jest nieodwracalny. Nie można tylko odpowiadać na roszczenia i potrzeby rolników z okręgów wyborczych. Spróbuję pomóc uporządkować naszą dyskusję, tak by zbliżyć ten kongres do pewnych rezultatów – postanowiłem więc poruszyć tematy bardzo konkretne i stworzyć propozycje zajęcia się zmianami strukturalnymi, które można by robić tu i teraz, nawet w trudnej sytuacji politycznej.

Po spektakularnych porażkach, które ochrona zwierząt poniosła, i wobec tego na pewien czas została zamknięta droga do zmiany okrutnej i bezwzględnej eksploatacji zwierząt, bo do tego zmierzały postulaty „Piątki dla zwierząt”, należałoby zwrócić uwagę na zmiany ponadpartyjne, ponadpolityczne, które można przeprowadzić niskokosztowo. Stąd tytuł wystąpienia: „Najpilniejsze zmiany strukturalne w ochronie zwierząt”. Utrzymuję, że to, co można i trzeba spróbować zrobić teraz, właśnie teraz, to są dwie bardzo duże zmiany, które przyniosłyby radykalne rezultaty. Mianowicie, z jednej strony to, co możemy osiągnąć, to poprawienie nadzoru nad przestrzeganiem ustawy o ochronie zwierząt. Poprawienie nadzoru przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych

* Prof. dr hab. Andrzej Elżanowski – zoolog, przewodniczący Polskiego Towarzystwa Etycznego.

i Administracji. Bardzo się cieszę, że jest z nami pan minister Błażej Poboży, bo jedna z głównych tez tego wystąpienia jest taka, że zachowanie kontroli nad przestrzeganiem ustawy w gestii resortu rolnictwa uniemożliwia skuteczny nadzór ze względu na inherentny konflikt interesów w tym resorcie. Wobec tego niezbędne jest przynajmniej częściowe wprowadzenie nadzoru z resortu rolnictwa.

Druga zmiana strukturalna, którą będę postulował i przedstawiał, to radykalne poprawienie opieki nad zwierzętami bezdomnymi i skuteczności zapobiegania bezdomności przez przypisanie tego zadania powiatom, tzn. przeniesienie tego na inny poziom. Po 25 latach przypisywania tego zadania gminom widać, że ten system nie działa. Widać, słychać i czuć to ze wszystkich stron.

Wobec tego zacznę od sprawy nadzoru nad przestrzeganiem ustawy o ochronie zwierząt, który jest obecnie po prostu rażąco niewystarczający. W ustawie został powierzony Inspekcji Weterynaryjnej i jest rażąco niewystarczający z trzech głównych powodów. Po pierwsze, odpowiada za niego resort rolnictwa, którego oczywistym priorytetem jest produkcja żywności, w dużym stopniu związana z eksploatacją zwierząt. To zmusza Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi do rozwiązania inherentnego konfliktu między produkcją mięsa i mleka a dobrostanem i prawami zwierząt. Proszę państwa, on jest inherentny. Ja poniekąd wczuwam się w sytuację Ministra Rolnictwa. On jest odpowiedzialny za produkcję żywności, również musi się tłumaczyć przed roszczeniowymi hodowcami i rolnikami. Jest znacznie łatwiej powiedzieć ministrowi: Zwracajcie się do kogoś innego, takie są przepisy. Na razie ten inherentny konflikt trwa. Druga sprawa to postawy wobec zwierząt ukształtowane przez studia i różne bezpośrednie zależności od produkcji zwierzęcej. Jeszcze do tego wrócę. Trzecia sprawa to marginalizacja ustawy o ochronie zwierząt w prawie weterynaryjnym. Tę sprawę będzie bardzo trudno naprawić.

Proszę państwa, zdecydowałem się poruszyć bulwersujący temat: pewnego rodzaju demoralizację studentów przez niektóre kierunki przyrodnicze, m.in. weterynarię. Chcę podkreślić, że problem tej demoralizacji, w sensie obniżania poziomu rozwoju, cofania się w rozwoju moralnym, został zbadany i opracowany na studiach medycznych. Wszelkie studia medyczne czy weterynaryjne wymagają pewnego rodzaju „twardości”. Ja jestem również przyrodnikiem, który dokonywał sekcji jeszcze w latach 70. My musimy być poniekąd „twardzi”, ale to „utwardzenie” musi być kontrolowane i do kontroli niezbędne są odpowiednie kształcenie i kursy etyki. Już wiele lat temu odkryto na wydziałach medycznych to cofanie się w rozwoju moralnym studentów

ostatniego roku w stosunku do pierwszego roku, i włączono wtedy do programu kursy etyki, które w świecie zachodnim są na wszystkich wydziałach medycznych. Włączenie takiego kursu etyki bardzo poprawia punktację testów psychometrycznych, które zostały przygotowane. Testy psychometryczne zastosowane w programie studiów weterynarii zaczęły pokazywać to samo, przy czym reakcja środowiska akademickiego nie była równie sprawna. Według mojej wiedzy, nauczanie etyki i zapobieganie temu zjawisku na polskich uczelniach jest dosyć słabe, łącznie z SGGW. A co stwierdzono? Hamowanie ogólnego rozwoju, zmniejszanie empatii – podaję statystycznie udokumentowane rezultaty – osłabianie więzi ze zwierzętami, szczególnie u mężczyzn i, chcę podkreślić, najsilniej u studentów planujących zajmowanie się zwierzętami gospodarskimi. Studenci weterynarii deprecjonują cierpienie tych zwierząt. Są badania pokazujące, że właśnie ci, którzy wybierają pracę w przemyśle, czyli gospodarskie kierunki studiów, od razu oceniają zdolności do cierpienia zwierząt jako niższe. Postawy na studiach weterynaryjnych często sprowadza się do deprecjacji etyki dobrostanu. Znowu przytaczam wyniki badań: np. z biegiem lat studiów spada znaczenie etyki zawodowej oraz dobrostanu zwierząt. To wyniki z różnych części świata, ale nie widzę powodu, żeby w Polsce miało być inaczej.

Chcę podkreślić, zwłaszcza w obecności prominentnych przedstawicieli tego zawodu, że to nie jest z mojej strony atak na profesję weterynaryjną, wręcz przeciwnie. W pełni zdaję sobie sprawę, że jest to zawód chyba najbardziej zróżnicowany, jaki sobie można wyobrazić, ze względu na ambiwalentny i niekonsekwentny stosunek ludzi do zwierząt. Jako opiekun i towarzysz życia czterech wspaniałych kotów znam dobre strony profesji weterynaryjnej, lekarzy weterynarii całkowicie oddanych swojemu powołaniu, więc to nie jest próba piętnowania lekarzy weterynarii. To zaznaczenie bardzo poważnego problemu, z którym to środowisko powinno się skonfrontować. Trzeba też powiedzieć, że w większości ludzie, którzy idą do pracy w przemyśle bazującym na zwierzętach gospodarskich, to ludzie, którzy od razu mają deprecjonujący stosunek do tych zwierząt. Tyle na temat ważnego czynnika, dla którego sama instytucjonalna weterynaria nie powinna być jedynym organem odpowiedzialnym za przestrzeganie przepisów o ochronie zwierząt.

Teraz przejdę do najistotniejszej sprawy z punktu widzenia możliwości zmiany w najbliższej przyszłości. To problem marginalizacji ustawy o ochronie zwierząt. Prawo weterynaryjne stwarza podwójny standard działania Inspekcji Weterynaryjnej. Zgodnie z ustawą o ochronie zwierząt, artykuł 34, Inspekcja Weterynaryjna sprawuje nadzór

nad przestrzeganiem przepisów o ochronie zwierząt. Ale jest jeszcze jedna ustawa, de facto znacznie ważniejsza dla Inspekcji, to ustawa o ochronie zdrowia zwierząt i zwalczaniu chorób zakaźnych zwierząt, która wybiórczo określa tzw. działalność nadzorowaną, czyli to, czym Inspekcja Weterynaryjna ma się przejmować i naprawdę się przejmuje. Proszę zwrócić uwagę, mamy pewien zakres ustawowych obowiązków Inspekcji Weterynaryjnej, ale w obrębie tego zakresu obowiązków mamy działalność nadzorowaną. Co to znaczy? To znaczy, że pozostała działalność nie jest nadzorowana. Doskonale rozumiem, że trzeba wyznaczyć Inspekcji standardy działania, ale do tego nie trzeba wydzielać osobnej kategorii działalności nadzorowanej i nienadzorowanej, można podać listę rozmaitych działań, które podlegają określonym wymogom Inspekcji. Natomiast efekt prawa weterynaryjnego jest taki, że część powiatowych lekarzy weterynarii – podkreślam: część – notorycznie i bezkarnie odmawia interwencji w działalnościach, których nie zgłoszono do nadzorowania, mimo że działalności te naruszają ustawę o ochronie zwierząt. Taka postawa jest absurdalna: jak się nie zgłosiło do nadzorowania, to ja tego nie będę nadzorował. Na dodatek na liście nadzorowanych działalności, sporządzonej zapewne pod kątem wymogów sanitarnych, ale stosowanej w praktyce znacznie szerzej, nie ma w ogóle niektórych działalności, i to takich, które często prowadzą do znęcania się nad zwierzętami, np. nie ma na liście hodowli rasowych zwierząt towarzyszących, kotów, psów, fretek i innych. Wobec tego do tej działalności podchodzi się uznaniowo. Czasami mówi się o tzw. pseudohodowlach. Ja myślę, że są złe i dobre hodowle, legalne i nielegalne. Te legalne hodowle zwierząt rasowych też potrafią być złe. Wszystkie hodowle powinny być poddane ścisłej kontroli, a tego nie ma.

Cała moja argumentacja do tej pory służy uzasadnieniu tezy, że trzeba uniezależnić, przynajmniej częściowo, nadzór nad ochroną zwierząt od Inspekcji Weterynaryjnej i resortu rolnictwa. Uniezależnić przez powołanie Państwowej Inspekcji Ochrony Zwierząt, najlepiej przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji. To jest pomysł, który jest dyskutowany z niektórymi prominentnymi politykami, również z PiS. Inspekcja mogłaby o każdej porze dnia i nocy wejść do ubojni, które są całkowicie zamknięte dla strony społecznej, skontrolować farmy czy hodowle psów, czyli miejsca, gdzie legalnie nie mogą się dostać organizacje pozarządowe.

Proszę państwa, nie oczekuję, że zostaną stworzone dziesiątki tysięcy patroli policji, które będą pilnować praw zwierząt, ale jestem absolutnie przekonany, że nawet przy dziesięciu lub dwunastu dobrze działających inspektorach w każdym województwie sama możliwość

takiej inspekcji spoza lokalnego systemu, a czasem, powiedzmy to sobie, układu, bo też takie się zdarzają, zmusiłaby pozbawionych skrupułów przedsiębiorców do zmiany praktyk, a opieszłych powiatowych lekarzy weterynarii do wypełniania ustawowych obowiązków. Ja często wspominam powiatowych lekarzy weterynarii, ale podkreślam, że są też bardzo dobrzy lekarze. Są źli i są dobrzy, ale za dużo jest tych złych. Więc to jest moja propozycja i odpowiedź na problemy z nadzorem, propozycja realistyczna i skromna, przedyskutowana już z niektórymi politykami, wzorowana na Państwowej Inspekcji Pracy, która oczywiście jest wielokrotnie większa. Zrobiłem wstępną kalkulację dla tej nowej instytucji: 20 osób w głównym inspektoracie, po 15 osób w 16 inspektoratach wojewódzkich, łącznie około 260 osób w całym kraju, koszt roczny: około 40 mln złotych. Nie jest to zaporowa kwota dla poprawy nadzoru nad przestrzeganiem ustawy o ochronie zwierząt, która będzie służyć wszystkiemu, np. sprawie transportu martwych czy konających krów, z którym jak do tej pory średnio sobie radzi Inspekcja Weterynaryjna. Jest jeden warunek tej propozycji: ta niewielka Państwowa Inspekcja Ochrony Zwierząt powinna współpracować z organizacjami społecznymi, ale nie może ich zastąpić w tysiącach interwencji dotyczących pojedynczych zwierząt. Takie zastąpienie oznaczałoby pogorszenie losu tych zwierząt, byłoby gorsze niż *status quo*. Mówię to, ponieważ w czasie dramatycznej dyskusji nad programem „Piątka dla zwierząt” pojawił się pomysł z przeniesieniem Inspekcji Weterynaryjnej do Państwowej Inspekcji Ochrony Zwierząt, ale rozeszły się pogłoski, że miałyby to zastąpić interwencje organizacji społecznych. Proszę państwa, tego rodzaju ruch to byłoby wielkie szkodnictwo. Policja nie może biegać po opłotkach i sprawdzać, co się dzieje z psami w różnych obejściach. Tak więc chcę, żeby to wybrzmiało, i cieszę się, że pan minister Błażej Poboży jest tu obecny. To jedna z moich propozycji strukturalnych i niskokosztowych zmian.

Druga propozycja dotyczy jednego z najbardziej pilnych, nierozwiązanych problemów z bezdomnymi czy znalezionymi zwierzętami. Są dwa główne problemy z tym związane. Pierwszy – zyski finansowe kosztem cierpienia i śmierci zwierząt, problem nagłośniony, szeroko dyskutowany. Drugi – niedostatecznie przedyskutowany – niemożność udzielenia pomocy z powodu niedostępności schroniska, a właściwie braku schroniska. Wszyscy wiemy o Radysach, Wojtyszkach... Nie wypisałem tych wszystkich horrendalnych przypadków, które również były tolerowane przez Inspekcję Weterynaryjną. Te nadużycia, cytuję tekst z portalu Money.pl: „są za sprawą dużych pieniędzy, w tym biznesie schroniskowym tworzą się prawdziwe konglomeraty, jedna firma

podpisuje umowy z wieloma gminami, zarówno na odławianie zwierząt, jak i na przetrzymywanie w schroniskach”. Skala tego problemu w Polsce jest wyjątkowa. Nie dlatego, jak stwierdza znawca problemu Tadeusz Wypych, że kraju nie stać na uporanie się z naturalnym żywiołem, ale dlatego, że na bezdomnych zwierzętach można zarabiać, i to dobrze zarabiać. Dlatego odpowiedź na to wyzwanie jest taka: schroniska nie powinny być prowadzone przez firmy dla zysku, ale tylko przez organizacje pożytku publicznego, których statutowym celem jest humanitarna ochrona zwierząt, albo, w przypadku braku odpowiedniej organizacji, przez organy samorządu terytorialnego. Dodatkowy argument przeciwko prowadzeniu schronisk przez firmy jest taki, że mieszkańcy schroniska, w odróżnieniu od mieszkańców np. DPS, nie mogą się nikomu poskarżyć na złe traktowanie. To również powinno skłaniać do tego, żeby kontrolować zyski. Ale to jest tylko złagodzenie problemu, bo samo wyłączenie prowadzenia przez firmy nie zabezpiecza całkowicie przed nadużyciami, też dla zysku w postaci dochodów, np. zarządu organizacji pożytku publicznego. Niestety, nie jest bardzo trudno dostać status OPP, wiemy również o nadużyciach w tych organizacjach. Sprawa zysku jest względna i umowna, bo oczywiście OPP, która prowadzi schronisko, musi się utrzymać, opłacić pracowników, musi mieć wpływy, a granica między wpływami a zyskiem wydaje się płynna. W każdym razie mamy ten jeden postulat. Natomiast obecnemu stanowi rzeczy jest winne obowiązujące prawo. To jest jedno: zysk kosztem zwierząt.

Natomiast drugim problemem, który chciałem poruszyć, jest niemożność udzielenia pomocy znalezionym zwierzętom w większości obszarów wiejskich z powodu braku schronisk położonych w operacyjnej odległości albo braku realnej możliwości przekazania zwierzęcia przez człowieka dobrej woli. Nawet jeżeli jest jakieś schronisko w operacyjnej odległości, to nikt, łącznie z policją, o tym nie wie i nie ma do niego kontaktu. Żałuję, że nie zbierałem quasi-ilościowych danych ze swoich licznych przejazdów na trasie Warszawa–Kraków, zwłaszcza zanim powstała autostrada, przy przejeździe przez Radom. Żeby przejechać tę drogę bez wielkiego opóźnienia z powodu bezskutecznej interwencji, należało sobie założyć klapki na oczy, żeby nie patrzeć na boki i nie widzieć błakających się zwierząt. Wielokrotnie wzywałem policję, która nie wie, co zrobić, bo nie jest przygotowana. A przeciętny obywatel nie ma żadnej możliwości zgłoszenia błakającego się zwierzęcia. Jak byłem w Trójmieście, to dzwoniłem do Ewy Gebert i ona przysyłała kogoś. To było dobre. Natomiast poza tym jest się całkowicie bezradnym. Bezradny czuje się nawet człowiek lepiej poinformowany w tych spawach niż

przeciętny obywatel. Skąd się bierze taka sytuacja? Proszę państwa, połowa bezdomnych psów jest trzymana w 5% schronisk miejskich, natomiast druga połowa – w schroniskach gminnych, ale nie tylko. To nie jest tak, że w okolicach wiejskich spotykamy znacznie mniej bezdomnych zwierząt, tylko że w Polsce powiatowej przeciętny obywatel nie interesuje się zbłąkanymi zwierzętami, a przejeżdżający nie ma jak pomóc spotykanym bezdomnym zwierzętom. Dyspozytorka z numeru 112 przekaże sprawę na policję, która nie ma przygotowania i pojęcia, co z tym zwierzęciem zrobić. Ten problem wynika z tego, że miejsce znalezienia zwierzęcia nie jest przyporządkowane do żadnego schroniska, czyli centrum fachowej opieki, tylko do gminy, która stosuje różne środki i półśrodki, by pozbyć się problemu, np. zapłacenie weterynarzowi, który jest niedostępny albo śpi, albo jak w przypadku Piaseczna... Tam mi powiedziano, że to drogo kosztuje, że muszę pytać wyższego urzędnika, czy ja mogę zabrać tego psa błąkającego się przy stacji benzynowej itd. Tego rodzaju historie zna prawdopodobnie większość osób na tej sali.

Proszę państwa, winne jest obowiązujące prawo. Ustawa o ochronie zwierząt w art. 11 stwierdza, że zapobieganie bezdomności zwierząt i zapewnianie opieki bezdomnym zwierzętom oraz ich „wyłapywanie”, bardzo brzydki termin, należy do zadań własnych gmin. Gminy wywiązują się z tego ustawowego zadania najczęściej przez usuwanie zwierząt z terenu gminy i opłacanie domniemanej opieki, na którą gmina nie może mieć żadnego wpływu. W efekcie wbrew intencji ustawy na większości obszaru Polski nie ma kompetentnego organu, który faktycznie może odpowiadać za zapewnienie opieki bezdomnym zwierzętom. Nie mając własnego schroniska, wiejska gmina nie ma możliwości, nawet gdyby chciała, zapewnienia opieki bezdomnym zwierzętom. A jeżeli ma własne schronisko, to w tym schronisku roi się od zwierząt, psów przede wszystkim, z kilkunastu albo kilkudziesięciu innych gmin.

Pewnego rodzaju grzechem pierworodnym tej ustawy o ochronie zwierząt jest – w tej sprawie oczywiście, bo w innych była bardzo progresywna – przejęcie podejścia i języka tego „wyłapywania” z ustawy o utrzymaniu czystości i porządku w gminach, która traktowała bezdomne zwierzęta jako szczególny przypadek niebezpiecznych odpadów. Niestety, to podejście i zwłaszcza ten język, niefortunne przyporządkowanie do gmin, zostało przyjęte w 1997 r. Nie było wtedy wiadomo, że to będzie tak źle działać, ale po 25 latach już wiemy, że źle działa. Dlatego odpowiedzialność za pomoc bezdomnym zwierzętom trzeba przenieść wyżej, na poziom powiatu, a kosztami prowadzenia schroniska obciążać gminy, w zależności od zamożności lub liczby mieszkańców, lub liczby zwierząt przywiezionych z tej gminy. To jest sprawa do dyskusji. Tak

czy inaczej, należy proporcjonalnie obciążać gminy. Docelowo każdy powiat powinien mieć schronisko prowadzone przez organizację pożytku publicznego lub samo starostwo. Dzięki temu starostwo, w dużych miastach ratusz, we współpracy z powiatowym lekarzem weterynarii nadzoruje prowadzenie schroniska na własnym terenie i może być faktycznie za to odpowiedzialne i rozliczane. W starostwie byłaby komórka za to odpowiedzialna, do której można by się zwrócić i rozliczać konkretny urząd za konkretne psy w konkretnym schronisku.

Po drugie, możliwe staje się ustalenie i zapisanie w prawie procedury przekazywania do schroniska zwierząt znalezionych przez kogoś na terenie powiatu. Gdyby był przejrzysty system ochrony, a numery telefonów powiatowych schronisk powinny być podawane przez dyspozytorki pod numerem alarmowym, przekazywanie nie byłoby trudne. Kontakt do powiatowego schroniska byłby znany policji czy innym służbom w powiecie, bo byłby to stały układ, a nie zależny od tego, z kim gmina zawrze umowę w następnym roku. Takie powiatowe schronisko umożliwiłoby nie tylko dobrą opiekę nad znalezionymi zwierzętami, ale też mogłoby, i powinno, stać się powiatowym centrum zapobiegania bezdomności, głównie poprzez sterylizację, współpracującym z gminami w tej materii. Każdy powiat potrzebuje takiego centrum. Konsekwencja tego pomysłu jest taka, że trzeba wybudować nowe schroniska. Obecnie mamy 220 legalnych schronisk, w tym 130 gminnych, a jest 380 powiatów, czyli przypada mniej więcej 1,7 schroniska na powiat. Byłoby wspaniale, gdyby były równomiernie rozmieszczone, ale nie są. Docelowo trzeba by wybudować przynajmniej 160 schronisk, na co, jestem przekonany, znalazłyby się pieniądze w Unii Europejskiej. Dobrostan zwierząt jest dobrem wspólnotowym i, jak wszyscy wiedzą, na tego rodzaju inwestycje są pieniądze w Unii Europejskiej. Myślę, że mogłyby częściowo pochodzić ze zbiorów społecznych na schronisko we własnym powiecie, tymczasem niektóre mniejsze, mniej zaludnione powiaty mogłyby wspólnie prowadzić jedno schronisko, gdyby było położone przy granicy, i tak byłoby lepiej, niż jest obecnie.

Bardzo dziękuję za zaproszenie i mam nadzieję, że przynajmniej ten zarys problemów, a także być może pomysły, przydadzą się do dyskusji panelowych. Dziękuję za uwagę.

SESJE PANELOWE

I.
Panel
edukacyjny

Moderator Zuzanna Dąbrowska

Zaczynamy zagadnieniem ogólnym: Do czego chcemy edukować, jeżeli chodzi o zwierzęta, w jaki sposób i jakimi środkami? O tym będziemy dzisiaj rozmawiać. Oddaję głos panu Tomowi Justyniarskiemu, który ma doświadczenie w pracy z dziećmi młodszymi i starszymi. Zapraszam.

Tom Justyniarski*

Dzień dobry. Jestem pedagogiem z wykształcenia i dziennikarzem, autorem książki, która chyba jest lokomotywą całej mojej edukacji. W szkołach odwiedziłem 300 tysięcy dzieci w 2016 r. Książka „Psie troski” zawiera przesłanie o tym, że zwierzę nie jest rzeczą. Chłopiec odkrywa to, adoptując psa ze schroniska. Uczy się, że zwierzęta stają się rodziną, i to na całe życie, że zwierzęta czują tak jak ludzie. Książka dotarła do ponad miliona dzieci, w tym roku jest w kanonie lektur dla klas I–III, dzięki staraniom Katarzyny Piekarskiej, przewodniczącej Parlamentarnego Zespołu Przyjaciół Zwierząt. Wcześniej przeprowadziłem akcje, jak dzieci czytają psom w schroniskach. Parę razy, jako obrońca zwierząt, byłem na okładkach gazet, w „Gazecie Wyborczej”, w „Agorze”. Dostałem w Londynie drugą po Noblu nagrodę literacką, nazywa się „Doskonałość świata”. Dużo się o niej nie mówiło. W 2016 r. moja książka w Ministerstwie Edukacji i Nauki zajęła pierwsze miejsce, pokonała „Harry’ego Pottera”, pokonała „Lassie, wróć!”, tylko dlatego, że ma współczesne przesłania i współczesny język. Zobaczyłem, że bezpośrednie spotkania, aczkolwiek nie dam rady wszędzie pojechać, są

* Tom Justyniarski – obrońca zwierząt i pisarz.

najważniejsze, a dzieciaki nakręcone wracają do domu i chcą edukować rodziców. Jeżeli wkroczy jakikolwiek element na drodze edukacyjnej, książka, pan pisarz, ktoś, kto zajmuje się ochroną zwierząt, i opowie o tym w sposób umiejętny.

Moja przygoda zaczęła się od tego, że chciałem robić coś innego w życiu, ale zobaczyłem, jak dziewczyny z jednej organizacji prowadzą zajęcia dla dzieci. To była jedna wielka katastrofa, szum, hałas... Pojąłem, że edukacja jest podstawą, że dzieci to kopiarki, ludzkie ksero, które nie sie te wartości, którymi przesiąkli rodzice. Zacząłem myśleć, jak można zrobić spotkania autorskie, konkursy dla dzieci. Na jeden z konkursów ilustratorskich na mój adres przyszło 10 tysięcy prac. Listonosz w pudełkach mi przynosił. Piosenkę „Piesek leci”, której słowa napisałem w 2019 r. na Światowy Dzień Zwierząt, śpiewa Majka Jeżowska. To moje działanie i szalone jeżdżenie po szkołach, a wszystko zaczęło się od tego, że piesek ze schroniska uratował mi życie. Postanowiłem, że mu się odwdzięczę, edukując dzieci, edukując całe pokolenie. Moją misją jest zmienić pokolenie Polaków, dzięki lekturze szkolnej „Psie troski” mam takie dotarcie. Te lekcje dla dzieci, które przeprowadziłem, nazywam „lekcje miłości do zwierząt”. Dzieci pojmowały, co to znaczy. Zwierzęta to nasza rodzina. Zwierzęta czują tak jak ludzie. Udało mi się na pierwszym spotkaniu przeforsować „lekcje miłości do zwierząt i przyrody”. Piszę podręcznik na podstawie przeprowadzonych zajęć dla dzieci. Przez rok specjalnie jeździłem i prowadziłem zajęcia, zacząłem od piesków, od tych wspomnianych przesłań, potem kotki, pszczoły, zwierzęta gospodarskie, bezdomne itp. Przeprowadziliśmy z dziećmi pierwszą w Polsce akcję „Puste schroniska”, dzieci zostały ambasadorami piesków i znalazły im nowe domy. Znalazły się bliźniaczki, które przygotowały ogłoszenia. Nauczyłem dzieci, jak takie ogłoszenia o bezdomnych psach przygotowywać. Miały je przyczepiać przy sklepie, w lokalnych punktach informacji, nawet poszły do księdza, żeby w ogłoszeniach powiedział o psie do adopcji, którego zostały ambasadorem. I zobaczyłem, że to skutkuje. Opowiedziałem, wraz z Katarzyną Piekarską, panu ministrowi Przemysławowi Czarnkowi, że „lekcje miłości do zwierząt i przyrody” są konieczne. Mamy takie czasy, że muszą się odbywać. Na pierwszym spotkaniu usłyszałem: „Jest pan optymistą”. Na drugim spotkaniu usłyszałem: „To za wcześnie”, ale na ostatnim spotkaniu usłyszałem: „Okej, robimy to”. Tylko edukacja dzieci jest w stanie zmienić następne pokolenia. Oto dowód: jestem jako pisarz bardzo wnikliwy i przygotowuję się do różnych rzeczy. Skąd się wzięły łańcuchy dla psów? Dwieście lat temu, w zaborze rosyjskim, na naszym terenie, panowała epidemia wścieklizny. Jeden z zarządców carskich nakazał, żeby uwiązać psy

na łańcuchach, żeby się nie gryzły nawzajem. Jedna decyzja ciągnie się przez dwieście lat w naszych polskich wsiach. Czyli jedna decyzja może zmienić następne pokolenia i te pokolenia nie będą kopiowały niewłaściwych wzorców. Zapytałem kiedyś dzieci: Po co są schroniska? Odpowiedziały: Żeby pieska oddać, jak nam jest niepotrzebny. Pomyślałem sobie: Nie, odczaruję to w waszych umysłach, odczaruję to w waszym życiu i robię to. Poświęcam całe moje życie edukacji dzieci.

Lektura szkolna „Psie troski” bardzo podoba się dzieciom, to jest moja prawdziwa historia. Mam dla was po jednym egzemplarzu pierwszego wydania, wrzucicie się. Każdy krok, jaki tylko może być w dorastaniu dziecka, czy piosenka, czy wierszyk, czy rozmowa z dziadkiem, z mamą, z nauczycielem, każdy sposób jest dobry. Po to piszę teraz wiersze dla dzieci, po to piszę baśnie.

Moderator Zuzanna Dąbrowska

Dziękuję. Tak się złożyło, że pani Barbara Borzymowska, która jest terapeutką, poetką, rzecznikiem Prezydenta Wrocławia ds. Zwierząt, doradczynią partii Polska 2050, będzie mogła powiedzieć, czy tej wrażliwości można nauczyć. Pan mówił, że edukacja dzieciaków jest sprawą najważniejszą i że one widzą zachowanie własnych rodziców wobec zwierząt i przez nich są kształtowane. Czasem dochodzi do dużego dysonansu, bo spotykają w szkole czy w innym miejscu kogoś, kto uwrażliwi ich na sprawę zwierząt. Czy można uczyć tej wrażliwości?

Barbara Borzymowska *

Mam dwunastoletnią praktykę w uczeniu tej wrażliwości, powiedzmy, dwutorowo. Z jednej strony poprzez wiersze, które piszę. Drugi tor to bezpośrednie kontakty. Jednak z mojego doświadczenia, a także na podstawie wiedzy psychologicznej i psychoterapeutycznej, wiem, że niestety, ale takie pojedyncze spotkania nie przynoszą zbyt wiele. Czasem spotykam się kilka razy z dziećmi i wiem, ile zapamiętują. Jednocześnie nas, ludzi uczących, nie ma tak wielu, żebyśmy mogli pracować po ileś razy z tymi samymi dziećmi. Trzeba wybrać, czy stawiamy na ilość, czyli krótki przekaz do jak największej liczby dzieci, czy stawiamy na

* Barbara Borzymowska – psycholog ludzki i zwierzęcy, pisarka i poetka, Rzecznik Prezydenta Wrocławia ds. Zwierząt.

kontakt częstszy i liczymy na to, że dzieci, które będą już naprawdę dobrze przygotowane po kilku spotkaniach, przejmą tę rolę i zaczną uczyć rówieśników. Ja się zdecydowałam na drugą metodę. Codziennie jestem w jakiejś szkole i spotykam się z dziećmi, ale wybieram sobie klasę albo dwie, z którymi spotykam się przez cały rok, co dwa tygodnie. I te dzieci są naprawdę świetnie wyedukowane. Czasem organizujemy konferencje o zwierzętach i te klasy są zapraszane i prowadzą część spotkania. Wtedy widzę, jak dzieci dużo się nauczyły i przekazują tę wiedzę innym. Wiem to też od wychowawców. Te klasy w szkole bardzo silnie oddziałują na inne dzieci.

Jak uczyć empatii? Najprostszym sposobem jest wywołanie emocji, dlatego że wiedza nie uczy empatii, wiedza jest informacją, my musimy wywołać emocje, tak żeby dzieci poczuły. Dopiero jak poczują, to jest szansa, że empatyczne zachowania zostaną wywołane. To może być kwestia głaskania psów na ulicy. Dzieci chcą głaskać psy na ulicy, ale to wcale nie oznacza, że wszystkie psy chcą być głaskane, raczej odwrotnie. Więc opisuję dzieciom taką scenkę: Wyobraź sobie, że idziesz z mamą przez park i nagle zatrzymuje się przy was jakiś pan i mówi: „Jakie śliczne dziecko, mogę pogłaskać, mogę pocałować?”. A mama mówi: „Proszę bardzo”. I ten ktoś zaczyna was obcałowywać, fajnie? Nie. Czy myślicie, że każdy pies, który idzie ulicą, marzy, żeby być pogłaskany? Nie. Jest stosunkowo mało psów, które chcą być głaskane na ulicy. To można sprawdzić, czy pies chce być głaskany. Zatrzymujemy się parę kroków przed tym psem i dopiero gdy on do nas podejdzie, to możemy go dotknąć. To jest jedna sprawa. Druga, to rozmowa o porzucaniu psów. Uczę o schroniskach i o porzucaniu psów, ale usłyszałam od kilku nauczycieli, że to są takie straszne rzeczy i nie wolno dzieciom o tym mówić. Dlaczego nie wolno? Mówię dzieciom: „Wyobraźcie sobie taką sytuację, jedziecie na wakacje z rodzicami i, ni stąd ni zowąd, tata zatrzymuje samochód, otwiera drzwi, a mama was wypycha z auta. Potem tata naciska gaz i rodzice odjeżdżają. Wy zostajecie na tej szosie, i co?”. Buzie natychmiast poważnieją, a ja mówię: „Tak właśnie jest, tak robią ludzie. Te psy, które są porzucane na ulicach, te psy, które są przywiązane do drzewa i zostawiane w lesie, czują to samo, co wy byście czuli w tej sytuacji. Was jeszcze chroni prawo, bo ktokolwiek zauważy takie siedzące na ulicy samotne dziecko, to musi się tym zainteresować, wezwie policję, inne służby itd. Ale jeżeli nie zainteresuje się porzuconym psem ktoś o dobrym sercu, to on może siedzieć w tym miejscu nawet miesiąc, bo pies nie wierzy, że człowiek może go zostawić, albo zginie pod kołami kolejnego samochodu”. To są tylko dwa przykłady, mogłabym ich przedstawić więcej. (Fot. 1)



Fot. 1

W momencie, kiedy się uda wzbudzić emocje i doprowadzić do tego, żeby dziecko się wczuło w to, co czuje zwierzę, to cel został osiągnięty. Dziecko włącza się w to myślenie, nawet jeżeli z rodzicami jest inaczej. Przykładem trochę z innej bajki, ale też pokazującym docieranie przez dzieci do rodziców, było wyuczenie wiedeńskich dzieci segregacji śmieci, bo służby nie były w stanie nauczyć tego rodziców. Edukowały więc dzieci. Gdy rodzice musieli znosić dziecięce: „Nie, tato, tę puszkę nie do papierów, a ten ogórek nie tam, gdzie jest plastik”, to mieli tak dosyć, że zaczęli śmieci prawidłowo segregować. Akcja odniosła sukces. Naprawdę można i trzeba przez dzieci docierać do rodziców, ale to wymaga rozszerzonego przekazu. Nie wystarczą informacje, wiersz też nie wystarczy, tylko po prostu trzeba dzieci poruszyć, pokazać im, czym naprawdę jest kontakt ze zwierzętami. To przynosi rezultaty. (Rys. 1)

Należy też uczyć dorosłych. Ich się uczy wiedzy, bo czasem po prostu nie wiedzą, co się dzieje. Trzeba też uczyć służby. Prof. Andrzej Elżanowski wspomniał, że policja czy straż nie ma pojęcia, co robić. My organizujemy sporo szkoleń dla policji i straży, żeby oni wiedzieli po pierwsze, kiedy interweniować, po drugie, w jaki sposób interweniować. Uczymy urzędników, którzy są często kompletnie pozbawieni wiedzy, nawet ci, którzy zajmują się zwierzętami. (Rys. 2)

Dzieci

- Raz nie wystarczy – zostaw przypominajkę
- Wizyty kilkukrotne – mali ambasadorzy wiedzy
- Zielone klasy
- Wywołaj emocje – to najlepiej zrozumieć i zapamiętać
- Mowa ciała, kliker

Rys. 1

Dorośli

Przekazywanie informacji podczas eventów
Organizowanie seminariów i spotkań edukacyjnych
Wizyty w domach pomocy, szpitalach, klubach tematycznych



Rys. 2

Bardzo bym chciała, żebyśmy mogli uczyć te wszystkie OPP, które zajmują się odbieraniem zwierząt, dlatego że część z nich robi to zupełnie bez sensu. To znaczy, jak zobaczą chudego psa, to go zabierają, nieważne, z jakiego powodu jest chudy, może jest stary i chudy, tak jak wielu ludzi jest chudych z powodu starości. To nie znaczy, że należy ich zabrać z domu i gdzieś tam trzymać. To bardzo istotne, bo to często są naprawdę miłośnicy zwierząt, ale nie mają wiedzy. Jeden jest fizjoterapeutą, drugi polonistą, trzeci maturzystą i oni odbierają

Edukacja specjalistyczna

- Szkolenia dla policji, straży miejskiej – uczestnictwo w interwencjach
- Szkolenia dla urzędników – umiejętność podejmowania decyzji
- Szkolenia dla organizacji prozwierzęcych – trzeba wiedzieć, żeby działać. Pies chudy to niekoniecznie ofiara człowieka.

Rys. 3

zwierzęta. Najpierw powinni zdobyć wiedzę. Kolejna ścieżka edukacji, a do tego nauka poprzez różnego rodzaju programy. (Rys. 3) Prowadzimy we Wrocławiu sporo programów np. dotyczących psów asystujących, w Polsce jest tylko pies przewodnik, a przecież psów asystujących jest mnóstwo. Ludzie nie wiedzą, instytucje też nie wiedzą, jakie są prawa tych psów. Pies Nordic ma prawo wejść ze mną wszędzie, ale potrzebowałam kilku miesięcy we Wrocławiu, żeby nauczyć ludzi, że właśnie tak ma być, że to nie jest moja fanaberia. Czy np. uczenie, co to jest żółta wstążka itd.

Jest też edukacja facebookowa, czasem się w nią włączam, jak widzę zdjęcia szczególnie drastyczne, moim zdaniem. Np. małe dziecko przytula buzię do pyska psa, sytuacja niedopuszczalna, bo 90% wypadków zdarza się właśnie z domowymi psami. To są straszne wypadki, dlatego głowa dziecka nie ma prawa znaleźć się blisko głowy psa. Ludzie mówią: „Mój pies nic nie zrobi, on kocha dzieci”. A ja na to: „Czy myślisz, że te pozostałe 90% to były bestie, o których opiekunowie wiedzieli, że mogą coś zrobić? Nie! Też mówili, że nic nie zrobią. Ale pies zrobił i zginął”.

Moderator Zuzanna Dąbrowska

Bardzo dziękuję.

Tom Justyniarski

Chciałbym tylko powiedzieć, że też edukuję od dwunastu lat, również emocjami i wielotorowo. Pamiętam, jak podczas akcji czytania psom w schroniskach jedno dziecko trafiło na charta, poprzedniego dnia przywiezionego z lasu. Dziecko było wrażliwe, trzeba było mu wytłumaczyć całą sytuację. Nauczanie emocjami jest bardzo ważne.

Moderator Zuzanna Dąbrowska

Jacek Bożek, na wizytówce masz napisane „innovator społeczny”. Chcę zapytać o dorosłych. Czy są jakieś szkolenia edukacyjne dla dorosłych?

Jacek Bożek*

To ja najpierw włożę mundur, żeby państwo mnie rozpoznawali. To, co robię, robię od trzydziestu trzech lat, czyli chyba dość długo. Bielsko-Biała wprowadziła zakaz występów cyrków już dwadzieścia pięć lat temu. Zrobiliśmy w Polsce akcję Karp, zrobiliśmy ustawę o ochronie zwierząt, ustanowiliśmy Dzień Praw Zwierząt, Dzień Bez Futra. Możemy być dumni z tego, co zrobiliśmy w kraju jako Klub Gaja. A nagrodę za tę działalność dostałem chyba dziesięć lat przed panem Tomem Justyniarskim, więc też mogę się pochwalić nagrodą, jestem z niej dumny.

A teraz przejdźmy do edukacji. W sytuacji, w której znalazł się świat, czyli w sytuacji wymierania gatunków, zmian klimatu, nie możemy mówić osobno o edukacji prozwierzęcej. Zgadzam się z panią marszałek, że edukacja jest jedną z podstaw zmiany społecznej, czyli innowacji społecznej. Będę mówił tak, jakby państwo byli moimi uczniami. Jak powinniśmy prowadzić lekcje, jak rozmawiać z młodymi i starszymi ludźmi? Powinniśmy korzystać ze wszystkiego, co już mamy. Ja korzystam z naszego wielkiego proroka i poety Czesława Miłosza. Przeczytam wiersz, który Miłosz napisał, patrząc na płonące getto. Ja go zwykle czytam przed rozmową o tym, co się dzieje na świecie, co się dzieje w naszym kraju, bo ten świat na naszych oczach umiera, także umierają zwierzęta. Wiersz „Piosenka o końcu świata”:

* Jacek Bożek – prezes Klubu Gaja.

*W dzień końca świata
Pszczoła krąży nad kwiatem nasturcji,
Rybak naprawia błyszczącą sieć.
Skaczą w morzu wesole delfiny,
Młode wróble czepiają się rynny
I wąż ma złotą skórę, jak powinien mieć.*

*W dzień końca świata
Kobiety idą polem pod parasolkami,
Pijak zasypia na brzegu trawnika,
Nawołują na ulicy sprzedawcy warzywa,
I łódka z żółtym żaglem do wyspy podpływa,
Dźwięk skrzypiec w powietrzu trwa
I noc gwieździstą odmyka.*

*A którzy czekali błyskawic i gromów
Są zawiedzeni.
A którzy czekali znaków i archanielskich trąb,
Nie wierzą, że staje się już.
Dopóki słońce i księżyc są w górze,
Dopóki trzmiel nawiedza różę,
Dopóki dzieci różowe się rodzą,
Nikt nie wierzy, że staje się już.*

*Tylko siwy staruszek, który byłby prorokiem,
Ale nie jest prorokiem, bo ma inne zajęcie,
Powiada przewiązując pomidory:
Innego końca świata nie będzie,
Innego końca świata nie będzie.*

To jest to, o czym tutaj mówiliśmy, o poruszaniu emocji ludzi dorosłych i młodych. Możemy korzystać z tego, co nam dał świat: wspaniałych poetów, wspaniałych działaczy, dobrych przywódców politycznych i społecznych. Nie możemy mówić o zwierzętach w oddzieleniu od rzeczywistości. Jak mówić o zwierzętach, nie mówiąc o sposobie konsumpcji. Jak mówić o zwierzętach, nie mówiąc o sposobie produkcji, czyli współczesnym kapitalizmie. Musimy zacząć kształcić dzieci ku wolności, ku wyborowi, a nie do tego, żeby zauważyły psa, bo dzieci muszą zauważyć każdą żyjącą istotę, człowieka albo psa, bez znaczenia, wtedy będą empatyczne. Ja zostałem wyrzucony z każdej szkoły, do której chodziłem. Systemowi nie udało się mnie złamać, więc musiałem dla

moich dzieci stworzyć nowy system, inny, innowacyjny system. Sięgnąłem do starych metod i w Bielsku-Białej założyliśmy dla dzieci szkołę steinerowską, czyli waldorfską. Wychowywaliśmy dzieci ku wolności. Nie rozgraniczamy praw zwierząt, dobrostanu zwierząt, od emocji, od filozofii, od praktyki.

Musimy uczyć nasze dzieci i dorosłych, żeby byli po trochu filozofami, żeby mieli świadomość wyboru. Nie chodzi o to, żeby dzieciaki płakały na lekcjach, bo to też nie jest tak, że jak wzbudzimy moralny zamęt w dzieciach, to one nie będą miały potem pomocy od swoich bliźnich, czyli rodziców i nauczycieli. Będą zbuntowane, nieszczęśliwe, bo będą myślały, że robią coś złe. Serce im mówi „pomagaj”, a wszyscy wokół mówią „zarabiaj”. To nie jest takie proste. Wzbudzanie emocji w dziecku tylko dlatego, żeby zauważyło nieszczęścia tego świata, to też do końca nie jest dobra metoda. Pracowałem w Australii, w Stanach Zjednoczonych, również w Anglii, tych metod jest mnóstwo. Na zakończenie powiem o jednej metodzie, którą stosujemy, a o której tutaj wspomniano: jak poczuć, jak to jest być zwierzęciem. Joanna Macy i John Seed, z którymi miałem przyjemność pracować, stworzyli Zgromadzenie Wszystkich Istot. To warsztat, który może trwać kilka godzin lub dni. Jest tam dużo milczenia, kończy się tym, że uczestnicy szukają istoty, nie człowieka, która zaczyna mówić do innych w swoim imieniu. Młodzi ludzie robią maski, bardzo proste, z papieru, i zaczynają mówić w imieniu krowy, wróbla, chmury, czystego powietrza. Niezwykle przeżycie. Czy wyobrażają sobie państwo, że można wprowadzić takie zajęcia do polskich szkół?

Trzeba zacząć mówić także o religii, trzeba zacząć mówić o Kościele katolickim. Jeżeli mamy mówić o zmianie edukacyjnej, to musimy się wziąć za siebie, a nie za biedne dzieci, które będziemy potem męczyli i próbowali złamać. Jest inny wiersz Miłosza, o aniołach, który kończy się takim zdaniem – wszystkim je powtarzam, krzyczę nawet: „Zaraz dzień, jeszcze jeden, zrób, co możesz”. Bardzo państwu dziękuję.

Moderator Zuzanna Dąbrowska

Dziękuję. Muszę się przyznać, że popełniłam straszną gafę. Nie przywitałam jeszcze jednego uczestnika panelu. To pies Nordic, którego nie widać, ale wszyscy wiedzą, że najważniejszy gość siedzi z tyłu. Myślę, że mi to wybaczy.

Jest mi bardzo bliskie to, o czym państwo mówicie, także dlatego, że podczas pandemii mogę mieszkać na wsi i obserwuję zderzenie podejścia

szkolno-domowo-sąsiedzkiego w kwestii zwierząt. Widzę, jak myśliwi przyjeżdżają po jabłka, które wysypują potem przed ambonami, i jak dzieciaki z sąsiedztwa zbierają te jabłka, żeby im je dać. Widzę, że tata kupił konia, bo ten tata mieszkający za płotem naprawdę kocha konie. Kupił źrebaka, który stał się bohaterem całej wsi, bo tam właściwie koni już nie ma. Klacz nazwano Księżniczką, ma zdjęcia na Facebooku, jest czyszczona, zadbana. A gdy urosła, tata dostał dobrą cenę od znajomego i sprzedał konia. Wywiózł go w ciągu piętnastu minut. I te dzieci, w wieku pięć, sześć lat, dwoje w jednym domu, a dwoje w sąsiednim, które kochały tego konia, nagle widzą, że konia nie ma. Zapytały tatę, dlaczego sprzedał Księżniczkę. On mówi: „Dali 3500 złotych, a ja ją przecież kupiłem za 2000 złotych”. Proste. To nie jest drastyczny przykład, to normalne działanie. Nie oceniam taty, który musi wyżywić rodzinę, to w ogóle nie o to chodzi. Widzę tylko, jak wielkie jest pęknięcie na każdym poziomie, nawet bardzo podstawowym, zwykłym, życiowym, bez wielkich dramatów.

Barbara Borzymowska

Á propos strasznych błędów w edukacji, ostatnio na Facebooku przetoczyła się ostra krytyka organizacji, która chcąc oswoić dzieci z koniem, pozwoliła traktować tego konia jak kartkę papieru, to znaczy dzieci miały malować po nim. Według mnie, to kardynalny błąd, który doprowadza do totalnego uprzedmiotowienia. Ludzie komentowali, że przecież nic się koniowi nie stało. Koniowi może nie, ale dzieciom owszem, bardzo dużo. Spora część ludzi nie rozumie, o co mi w ogóle chodzi. Przecież dzieci tego konia najpierw pomalowały, potem go umyły, wyczyściły, wszystko w porządku. Tylko że koń nie jest kartką papieru, można zapoznawać dzieci z tym zwierzęciem na tysiąc innych sposobów.

Moderator Zuzanna Dąbrowska

Bardzo dziękuję. Zapraszam kolejnego uczestnika naszej rozmowy, pana Dariusza Gzyrę, do którego jako do filozofa, antropozoologa, mam pytanie o sposoby na likwidowanie codziennych dysonansów. Na przykład babcia mówi do wnuczka: „Możesz zostawić ziemniaczki, ale zjedz mięsko”. A wnuczek mówi: „Babciu, to ja poproszę ruskie pierogi”. Ja sama nie wiem, jak sobie z takimi dysonansami radzić.

Dariusz Gzyra *

Nie wiem, czy odpowiem na pani pytanie, na pewno wspomnę o konsumpcji, bo jeśli w ogóle moją skromną postać z czymkolwiek państwo kojarzą, to jednak z połączeniem spraw konsumpcji z kwestią praw zwierząt. Trochę o tym będzie, ale najpierw chcę podziękować, że mogę tu być i coś powiedzieć o edukacji na tym panelu. Chyba wszyscy rozumiemy, że edukacja jest ważna, że to jest ten moment, kiedy wiele się zaczyna. Słowo „ksero” może nie jest najlepszym określeniem zachowań, ale coś w tym jest. Antropozoologia to kierunek studiów na Uniwersytecie Warszawskim. Mam przyjemność być tam jednym z wykładowców, również na tworzących się nowych studiach na Uniwersytecie SWPS. Te studia noszą nazwę: prawa zwierząt, to studia podyplomowe. Również na Uniwersytecie Jagiellońskim zajmuję się etyką środowiskową, więc mam wgląd w sytuację edukacyjną i pedagogiczną od wewnątrz. Ale zanim do tego przejdę, mam jedną uwagę dotyczącą wypowiedzi dwóch bardzo ważnych polityków obozu rządzącego. Minister oraz wiceminister publicznie powiedzieli o tym, że kwestia praw zwierząt jest kwestią ideologiczną. Później było dużo komentarzy w mediach, sprawę omawiano w różnych aspektach. Był też protest. Ja byłem w drugim obozie, uważam, że nie powinniśmy mieć żadnego problemu z przyznaniem, że jest to kwestia ideologiczna. Wyobraźcie sobie państwo, że gdybyśmy poważnie przyjęli do wiadomości istnienie praw zwierząt, szanowali zwierzęta jako podmioty, to świat wyglądałby zupełnie inaczej. Nie mówimy o kosmetycznej zmianie, ale o bardzo głębokiej zmianie kultury. Ta zmiana miałaby odzwierciedlenie w kluczowych momentach naszego wspólnotowego życia. Budżet wyglądałby inaczej, treść kultury wyglądałaby inaczej, prawo wyglądałoby inaczej, nawyki, zwyczaje codzienne ludzi wyglądałyby inaczej. W tym sensie kwestia praw zwierząt ma charakter ideologiczny. Idąc dalej, sytuacja pedagogiczna i edukacyjna, szczególnie w tej sformalizowanej formie – mówię o instytucjach, które zajmują się pedagogiką, nauczaniem i edukacją, czy w ogóle o pojęciu szkolnictwa – one nieuchronnie są zideologizowane, nie bójmy się tego słowa. Oczywiście pojęcie ideologii jest pojęciem opisowym. Jak wypełnimy tę ideologię, treścią przychylną zwierzętom lub nie, to zupełnie inna rzecz. Edukacja jest zideologizowana, każda edukacja była, jest i będzie zideologizowana. Otóż jest tak dlatego, że ona opiera się na określonym zestawie wartości, które porządkują nasze

* Dariusz Gzyra – filozof, publicysta, działacz społeczny, współzałożyciel Stowarzyszenia Empatia.

życie społeczno-polityczne. Częścią tego zestawu wartości jest to, kogo i w jakim stopniu chronimy, i co oraz w jakim stopniu chronimy. Wpisuje się to w pewną wizję świata, nie w każdą, tylko właśnie w określoną wizję rozumienia świata i projektowania jego zmiany, jeśli takiej zmiany oczekujemy. Jest to odzwierciedlenie pewnego systemu przekonań i właśnie ten system przekonań jest swojego rodzaju ideologią. Kiedy spojrzymy na niekontrowersyjną definicję ideologii w najpowszechniejszym źródle, czyli w słowniku PWN, przeczytamy tam, że to: „system poglądów i idei, pojęcie jednostki lub grupy ludzi”. To na chłodno sformułowana definicja, w tym sensie oczywiście, że wszyscy jesteśmy w sytuacji ideologicznej. Na tych podstawowych zasadach, a więc na tych wartościach wizji świata, systemie przekonań, budowane są później zasady funkcjonowania wszystkich instytucji. Z tym mamy do czynienia również we współczesnej Polsce, programy nauczania nie biorą się znikąd, są budowane na pewnym systemie wartości. Podstawy programowe w szkolnictwie są budowane na pewnym systemie wartości. Oczywiście sytuacja zwierząt pokazuje bardzo dokładnie i jaskrawo, że edukacja faktycznie jest zideologizowana. Sytuacja z perspektywy zwierzęcia we wszystkich kontekstach edukacyjnych, jakie poznałem w życiu, jest wręcz katastrofalnie zła. Tę ideologię, która zezwala na taki stan rzeczy, bardzo zły dla zwierząt, jest trudno nazwać. Próbuje się to robić od kilkunastu, a nawet w niektórych przypadkach od kilkudziesięciu lat. Melanie Joy, znana psycholożka, wspominała kiedyś o pojęciu karnizmu, który dopuszcza do sytuacji, w której pewna grupa zwierząt staje się obiektami różnie rozumianej konsumpcji, jest narzędziem do przybliżania do pewnych celów. Mamy więc pojęcie „karnizm”, które może nie jest najlepszym określeniem. Mamy termin „szowinizm gatunkowy”, obecny w literaturze od pół wieku. Mamy wreszcie ten słynny zwrot, który jest w ustawie o ochronie zwierząt, tzw. niepotrzebne cierpienie – bardzo specyficzna, śliska konstrukcja mentalna. Z jednej strony oczywiście ustawa o ochronie zwierząt zakazuje stosowania niepotrzebnego cierpienia, ale z drugiej strony macie państwo przykład eksploatacji w przypadku chowu przemysłowego. Mamy więc zakaz niepotrzebnego cierpienia, ale obok perfidny tak naprawdę sposób definiowania tego pojęcia przez oprawcę. To jest bardzo niedobra sytuacja dla zwierząt i jesteśmy tego świadkami na co dzień.

System edukacji dzisiaj, dramatycznie niedobry w kontekście zmiany społecznej przychylniej zwierzętom, wspiera tak naprawdę utrzymanie tego ekstremalnie złego *status quo*. Nie tylko wspiera, ale także nie nazywa dobrze rzeczywistości, nie rozpoznaje w zwierzętach zdolnych do odczuwania podmiotów, a to właśnie powinno być ujęte w systemie

edukacji. W tym sensie edukacja nie mówi nam prawdy o zwierzętach, o ich naturze, zdolnościach, możliwościach, o ich pięknie, preferencjach, nie mówi także całej prawdy o ich eksploatacji – jest to system edukacji zupełnie nierealistyczny. Poza tym niestety systemowo marginalizuje głosy, które próbują zmienić tę sytuację. Mówiąc językiem bardziej emocjonalnym, ta sytuacja nie uskrzydla nas, wręcz przeciwnie, raczej gasi naszą wyobraźnię etyczną, polityczną, społeczną niż ją rozbudza. Co to znaczy, że system wspiera utrzymanie tego krzywdzącego *status quo*? To nie system realizuje program, ludzie go realizują. Otóż ludzie zaangażowani w proces edukacyjny, nauczyciele na różnych szczeblach edukacji, wykładowcy, ale także urzędnicy, którzy nadzorują proces edukacji, urzędnicy ministerialni, którzy decydują o kwestiach programowych, realizują pewien program. Sytuacja życiowa dała im pewne możliwości wpływania na innych, większe niż w przypadku innych ról społecznych, to tej sytuacji nie wykorzystują, ten potencjał moim zdaniem jest zupełnie niewykorzystany. Potencjał pozytywnej zmiany w kontekście zwierząt. Kiedy nazywa się tę sytuację dramatyczną, jak ja to robię, to trudno sobie wyobrazić sytuację bardzo dobrą. Trudno opisać sytuację edukacyjną, która uwzględniałaby faktyczną podmiotowość wielu zwierząt, ich potrzeby, preferencje, prawa. Kiedy mówi się o tym otwartym tekstem i postuluje sposób zmiany, bardzo często przylepia się takim osobom łatkę utopistów. To często stosowany zabieg.

Proponuję więc dwie rzeczy. Po pierwsze, odejście w ramach systemu edukacji od uwzględnienia tematyki zwierząt jako odrębnej, jak to jest teraz. Mamy kilka lekcji, jedną z nich poświęcamy na zwierzęta, jakby to było zupełnie odrębne zagadnienie. Specjalistyczne kierunki to zmieniają, antropozoologia jest takim specjalistycznym kierunkiem. Odejście od odrębności to jednocześnie wyjście poza ramy biologiczne. Biologizacja zwierząt jest czymś bardzo niedobrym, jest po prostu spłaszczeniem fenomenu zwierzęcia. Zwierzę jest czymś więcej niż układem trawiennym, krążenia, nerwowym itd. My też jesteśmy w pewnym sensie układami, też mamy warstwę biologiczną i w niektórych sytuacjach ona może być wzniosła, ale nie da się nas tylko zbiologizować, czujemy, że przekraczamy granice, że jesteśmy życiem, które wchodzi w różne zakątki wiedzy. Nie jest to cała opowieść o nas, kiedy mówimy o biologii, podobnie jest ze zwierzętami, które są zdolne do odczuwania. To nie znaczy, że nie należy mówić o biologii zwierząt, należy, ale nie można zamykać się tylko w tym obszarze i tworzyć w całym planie edukacyjnym tylko takich kierunków. Proponowałbym zrobienie czegoś, co może znowu zabrzmieć radykalnie utopijnie, ale wydaje mi się, że jest słuszne. Mówienie o zwierzętach wówczas, gdy omawiamy

fundamentalne pojęcia chociażby z życia społeczno-politycznego, kiedy mówimy o sprawiedliwości. Byłoby kompletnie bezsensowne mówienie o sprawiedliwości w kontekście wyłącznie jednej płci czy jednego koloru skóry. Nie ma to sensu i jest z gruntu niesprawiedliwe. Robimy to jednak w kontekście zwierząt pozaludzkich, a nie powinniśmy. Kiedy mówimy o relacjach społecznych w różnych sytuacjach edukacyjnych, na różnych lekcjach i różnych kierunkach, powinniśmy mówić też o relacjach międzygatunkowych. Oczywiście relacje międzyludzkie są bardzo specyficzne, można powiedzieć, że unikalne, ale relacje z psem też są unikalne, nie da się ich sprowadzić do relacji międzyludzkich. Kiedy więc mówimy o relacjach społeczno-politycznych, również trzeba mówić o kontekście wielogatunkowym. Kiedy mówimy o demokracji, dlaczego bez przerwy mówimy o problemach ludzi, przecież zwierzęta też mają swoją wolę polityczną. Powiedzą państwo, że zacząłem mówić dziwnym językiem. Oczywiście, zwierzęta mają wolę polityczną, nie artykułują jej tak jak my, ale dają nam komunikaty mówiące o ich preferencjach. Np. koty wolno żyjące czy gołębie, czyli zwierzęta synurbijne, które dostosowały się do sytuacji miejskich. One mają swoje preferencje, potrzeby. Gdyby system polityczno-społeczny rozpoznał ich wolę polityczną, ona byłaby uwzględniona w zasadzie na każdym etapie, włącznie z ustawodawczym. Kiedy mówimy o demokracji, a właściwie powinniśmy mówić o sentiokracji – owo „sentio” odnosiłoby się do zdolności do odczuwania – powinniśmy uwzględniać wymiar międzygatunkowy. Kiedy mówimy o prawach podstawowych, dlaczego mamy mówić o prawach podstawowych wyłącznie *homo sapiens*, jednego wybranego gatunku zwierzęcia. Kiedy mówimy o wojnie w kontekście nauk historycznych, dlaczego mówimy głównie o tym, że wojna krzywdzi ludzi. Bez wątplenia wojna krzywdzi ludzi, ale zwierzęta też były zaangażowane w konflikty wojenne po różnych stronach, ich życie również było napiętnowane tymi wydarzeniami. One również mają historię do opowiedzenia, chociażby na temat wojny. Kiedy mówimy o pojęciu pracy, dlaczego nie mówimy o tzw. pracy metabolicznej. Od kilku lat mówi się o pracy metabolicznej w kontekście zwierząt. To jest praca, którą np. wykonuje krowa w ramach przemysłu mlecznego. Krowa ma ciało, od którego oczekuje się intensywnej pracy na rzecz tworzenia pewnej wydzieliny, która później stanie się towarem. Kiedy świnie w chlewie próbują przeżyć, to jest praca metaboliczna. Dlaczego nie mówimy o tym, kiedy omawiamy kwestie pracy w różnych kontekstach? Jeśli mówimy o różnych elementach kultury czy polityki, powinniśmy stosować rozszerzenie międzygatunkowe, nie tylko z powodów etycznych czy kwestii sprawiedliwości, ale również dlatego, że to jest bardzo ciekawe intelektualnie. To naprawdę

kawałek fantastycznej wiedzy, tak jakbyśmy dostawali nowy wymiar wiedzy o świecie w każdym z kontekstów, o których wspomniałem, a jest ich więcej.

I drugi pomysł. Nauczamy w szkołach języków obcych, bardzo słusznie, ale dlaczego nie uczymy języków zwierząt? Przecież to też są języki obce. Jeśli uwzględnimy, że są częścią naszych relacji, a z niektórymi, tu przykład obecnego na sali psa, bardzo bliskich relacji, to oczywiście ciągle się komunikujemy. Ilu ludzi, nawet takich, którzy są opiekunami zwierząt, nie zna podstawowych zasad komunikacji? Dlaczego nie uczymy rozpoznawania języka zwierząt, które mijamy bez przerwy w miastach? Dlaczego nie damy ludziom szansy skomunikowania się z tymi istotami, które są tak ciekawe, których perspektywa jest tak odmienna od naszej? Uwzględniłbym więc naukę języków obcych również w wymiarze międzygatunkowym. Jeśli państwu ten pomysł wydaje się w tej chwili śmieszny, czy trochę zawadiacki, to jest też pragmatyczny i potrzebny. To po prostu kawał praktycznej wiedzy, którą później można w różnych sytuacjach dobrze wykorzystać, pomagając.

Zinstytucjonalizowana edukacja to nie jedyna edukacja. Działalność Jacka Bożka jest przykładem, że kiedy system nie daje możliwości edukacyjnych, gdy potencjał pozytywnej zmiany jest niewykorzystany, należy sięgać po wszystkie możliwe kanały edukacyjne, a nawet tworzyć nowe. Po prostu działać w edukacji nieformalnej. Możemy robić to każdego dnia jako konsumenci, jako sąsiedzi, jako członkowie rodzin w różnych prozaicznych sytuacjach życiowych. Prosty gest, choćby zamówienie mleka roślinnego zamiast krowiego w kawiarni, jest sytuacją edukacyjną. Powinniśmy to robić, dlatego że system dzisiaj wspiera *status quo*. Bardzo dziękuję.

Głos z sali

Konkretny przykład: dzisiaj ktoś chciał w senackiej kawiarni zamówić kawę z mlekiem roślinnym i tego mleka nie było.

Wicemarszałek Senatu RP Gabriela Morawska-Stanecka

To jest wyzwanie dla tych, którzy nam zapewniają catering w Senacie. Zapytam, czy następnym razem będzie mleko roślinne, bo oni mają dania wegańskie. Gdy odbywa się posiedzenie Senatu, połowa jadłospisu dla senatorów to dania wegetariańskie i wegańskie. I to jest standard.

Moderator Zuzanna Dąbrowska

Spróbujemy podsumować tę wymianę spostrzeżeń i myśli, bo państwo zaprezentowaliście mapę różnych spojrzeń, która jest rzeczywiście imponująca. Dla każdego, kto obcuje ze zwierzęciem w domu, sprawa z językami zwierząt jest oczywista. Ja po paru miesiącach pandemii, pracując zdalnie, bardzo się zbliżyłam z moimi kotami. Przyszedł jeden z kotów, coś do mnie zagadał, ja mu odpowiedziałam, a siedziało właśnie u nas jedno z dzieci sąsiadów i mówi: „Ciociu, wy się dobrze rozumiecie”. Ja mówię: „Tak, kotek się nauczył, on rozumie”. A dziecko mówi: „To ty się nauczyłaś do niego mówić”. Zorientowałam się, że rzeczywiście tak jest, to znaczy, musiałam kotu wytłumaczyć, że nie może wchodzić w kadr, nie może skakać na klawiaturę komputera. Musiałam jakoś ułożyć sobie relacje z kotem i to nie wydaje mi się abstrakcyjne.

Tom Justyniarski

Á propos języków, dobra wiadomość jest taka, że w lekcjach miłości do zwierząt podstawą jest język psa, język kota, język konia. Wojna o prawa zwierząt trwa. Dopóki jest okrucieństwo wobec zwierząt, dopóty będzie okrucieństwo wobec ludzi.

Anita Sowińska*

Jeszcze ja dodam parę słów. Jestem posłanką Lewicy, jestem również członkiem Komisji Ochrony Środowiska. Bardzo państwu dziękuję za te wystąpienia, miały wspólne elementy, ale były też bardzo różne. Ja się dużo nauczyłam. Dziękuję państwu za to, co państwo robią w życiu zawodowym i społecznym. Wystąpiłam z inicjatywą wspólnego posiedzenia sejmowej Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży oraz Komisji Ochrony Środowiska na temat edukacji ekologicznej i klimatycznej. Zaczątkiem do tego wniosku, który już podpisała 1/3 składu tych komisji, było podpinanie listu intencyjnego przez ministra Przemysława Czarnka i ministra Michała Kurtykę. Chcielibyśmy to pociągnąć dalej. Uważam, że powinniśmy mieć forum dyskusyjne na temat, jak ta edukacja ma wyglądać. Obawiam się, że na liście może się skończyć, albo po prostu będzie dodane do programów nauczania coś na temat klimatu,

* Anita Sowińska – poseł na Sejm RP.

może z raportu IPCC, ale to kompletnie niewystarczające. Tak jak państwo mówią, my musimy się nauczyć mówić o emocjach, o kontekście globalnym, nauczyć się tych powiązań itd. Pozwolę sobie wziąć kontakt do państwa i zaprosić na to wspólne posiedzenie komisji.

Prof. dr hab. Wojciech Pisula*

Miałem od początku być tutaj z państwem, ale skusiło mnie spotkanie na temat ochrony prawnej zwierząt. Chcę państwu przekazać dobrą wiadomość. W 1999 r. poszedłem do Senatu Uniwersytetu Warszawskiego, chcąc uruchomić studia podyplomowe z zakresu psychologii zwierząt. Wtedy patrzono na mnie jak na wariata. Po dwudziestu dwóch latach udało się uruchomić studia z antropozoologii, o których wspominał pan Dariusz Gzyra. Wiele uczelni jest zainteresowanych tą problematyką. Ja od jedenastu lat prowadzę dla lekarzy weterynarii, zootechników i innych osób zainteresowanych zwierzętami roczne studium psychologii zwierząt. Jest już 200 absolwentów, naprawdę spory potencjał społeczny, a w związku z tym zmiana postawy, zmiana oczekiwań w zakresie traktowania zwierząt jest kolosalna. Społeczeństwo zmienia się znacznie szybciej niż skostniały system państwowy, który nie nadąża za tego typu zmianami. W sklepach ludzie czytają etykiety na produktach, szukają istotnych informacji, a kiedyś tak nie było. Zmiana społeczna jest duża, może wolniejsza niż byśmy chcieli, zdarzają się też rzeczy straszne, dalej niektórzy ludzie traktują źle swoje zwierzęta. Jednak zmiana na przestrzeni dwudziestu lat jest ogromna. Głośmy dobrą nowinę, mówmy o tym, że ludzie się zmieniają, że coraz lepiej traktują swoje zwierzęta, i coraz większy efekt tej zmiany społecznej będziemy uzyskiwali. Dziękuję.

Moderator Zuzanna Dąbrowska

Na ten temat miałam ostatnio spór w Polskim Radiu Wrocław. Na pytanie, jaka jest obecnie sytuacja zwierząt, odpowiedziałam, że jeszcze nigdy nie była tak dobra. W każdym razie podejście coraz większej liczby ludzi jest coraz lepsze, bo empatia rośnie.

* Prof. dr hab. Wojciech Pisula – Instytut Psychologii PAN.

Głos z sali

Chcę powiedzieć, że denerwuje mnie terminologia używana w stosunku do zwierząt. Dotyczy to wypowiedzi dziennikarzy, tłumaczenia filmów. Np. zwierzę nie umiera, ono zdycha. Ubijają norki, ale nie mordują. Nazywajmy rzeczy po imieniu. Wybijają, utylizują – to jest straszne słownictwo. Uważam, że trzeba pracować też nad językiem. Choćby określenie „właściciel psa”. Staram się zawsze mówić: Jestem opiekunem psa. Możesz być właścicielem butów, torebki, możesz tę rzecz wyrzucić, jak ją zniszczysz, ale psem się opiekujesz, bo to żywa istota. Myślę, że to ważna sprawa. Nie wiem, jak to jest w innych językach, ale znam język angielski i wiem, że nie ma w nim aż takiego rozdzielenia. Prawo brytyjskie też różni się od naszego.

Wicemarszałek Senatu RP Gabriela Morawska-Stanecka

Nawet w języku medycznym weterynarii mówi się: uśpić psa, a to jest eutanazja. Ja się z tym spotkałam po raz pierwszy w Stanach Zjednoczonych, tam się mówi, że zwierzę podlega eutanazji. Dwadzieścia lat temu widziałam takie zakłady, w których ciało psa po eutanazji albo jest kremowane wspólnie z innymi psami, albo osobno, i właściciel, który wtedy płaci więcej, dostaje w urnie prochy swojego pasa. Kiedyś radni Katowic postulowali, żeby był w mieście cmentarz dla psów. Pytałam o to prezydenta Katowic i on powiedział, że też bardzo by chciał, ale ustawa na to nie pozwala. Okazuje się, że przepisy dotyczące cmentarzy dla zwierząt są takie same jak przy organizowaniu cmentarzy dla ludzi. To jest znowu zadanie dla parlamentarzystów, ja bardzo bym chciała, żeby takie ułatwienia powstały, bo społeczeństwo jest już inne, przynajmniej jeśli chodzi o opiekę nad psami i kotami.

Mieszkam w województwie śląskim, a krematorium znajduje się chyba w Kątach Wrocławskich. Jeśli pies umrze, to mam z nim jechać w okolice Wrocławia i tam go pochować?

Moderator Zuzanna Dąbrowska

To jest nadal bardzo duży problem. Mówienie o śmierci zwierzęcia jest problemem. Natomiast na wsi najprostsze rozwiązanie to pochowanie psa w ogródku. Może to lepsze niż wysłuchiwanie o utylizacji.

Powoli kończy się czas naszego spotkania. Czy ktoś jeszcze chciałby zabrać głos?

Tom Justyniarski

Ja bym chciał podziękować wszystkim i powiedzieć, że jesteśmy jednością. Ktoś jest politykiem, ktoś filozofem, inny edukatorem, psychologiem, sprzątaczką, ale jesteśmy jednością i tą jednością z nami są również zwierzęta. Chciałbym, żeby pojęli to lekarze weterynarii. Ja chciałem być weterynarzem, ale zostałem pedagogiem. Po pięciu latach studiów weterynaryjnych ideały znikają na rzecz wydawania recept. Każdy opiekun zwierzęcia ma kontakt z weterynarzem. Potrzebna jest edukacja weterynarzy...

Barbara Borzymowska

Odniosę się do tych słów. Czy wiedzą państwo, że lekarz weterynarii to zawód, w którym jest największa liczba samobójców? Oni nie wytrzymują tego ciężaru pozbawiania życia. Czasem mają do czynienia z rozpaczającym właścicielem, któremu muszą wytłumaczyć, że to zwierzę musi odejść, albo mają do czynienia z właścicielem, który mówi: „Proszę to uśpić”. Są konfrontowani z sytuacjami, które są naprawdę bardzo ciężkie. Dlatego jest w tym zawodzie największy procent samobójstw, wypaleń. Ja przymierzam się do edukacji weterynarzy pod kątem empatii, ale również chcę zorganizować warsztaty dla nich, by im pomóc. Często rozmawiam z weterynarzami i oni uważają, że takie zajęcia są potrzebne.

Jacek Bożek

Chciałbym się odnieść do słów pana prof. Wojciecha Pisuli. Rzeczywiście jest zdecydowanie lepiej. Spotkaliśmy się w Senacie, ludzie chcą o tym mówić, rozmawiamy o prawach zwierząt. Zmiana jest gigantyczna. Wiem, co mówię, bo od trzydziestu trzech lat prowadzę Klub Gaja. Zmienił się też język. Jeżeli będziemy codziennie robili pewne rzeczy w mediach, ta zmiana będzie coraz głębsza. Dziękujemy za to spotkanie. Jestem miło zaskoczony, już dawno nie byłem ani w Sejmie, ani w Senacie, bo myślałem, że szkoda na to czasu. Jednak dzisiaj jest inaczej. My działamy każdego dnia, od was też dużo zależy.

Dariusz Gzyra

Obiecuję, że nie będę rozwijał moich skomplikowanych myśli. Chcę państwa tylko poprosić o śmiałość polityczną, zarówno Lewicę, partię Polska 2050 i inne ugrupowania. Musimy zdecydowanie przyspieszyć proces transformacji rolnictwa w kierunku rolnictwa roślinnego. Już nie mówię, że szkoda tych istnień, które w większości przypadków prowadzą beznadziejne życie o najniższej możliwej jakości. Ale w kontekście zmian klimatycznych naprawdę nie mamy czasu dłużej czekać. Proszę więc, może nawet żądam większej śmiałości. Chcę widzieć w programach partii osobne działy poświęcone prawom zwierząt, rzetelnie przygotowane, a nie byle jak. Nie wystarczy hasło „Koniec chowu przemysłowego”, trzeba pokazać rolnikom, jak to zrobić. Trzeba przekonać tę grupę społeczną, że to również leży w jej interesie, że to jest możliwe do zrobienia, konieczne i potrzebne. Od ogólników do szczegółów. Bardzo proszę o wypełnienie programów politycznych konkretnymi w kwestii krzywdy zwierząt, to absolutnie jeden z priorytetów.

Moderator Zuzanna Dąbrowska

Bardzo dziękuję za udział w spotkaniu i zapraszam na inne panele odbywające się podczas kongresu.

II. Dobrostan zwierząt gospodarskich

Moderator Witold Katner

Witam państwa na sesji panelowej Ogólnopolskiego Kongresu Praw Zwierząt zatytułowanej „Dobrostan zwierząt gospodarskich”. Jestem rzecznikiem prasowym Krajowej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej, a na potrzeby dzisiejszego spotkania spróbuję wykonywać poprzedni zawód, dziennikarza, i będę moderować dzisiejszą dyskusję. Zostali do niej zaproszeni: pani Hanna Mamzer, profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, pani Małgorzata Szadkowska, prezes zarządu Fundacji Compassion in World Farming, pan Paweł Rawicki, prezes Stowarzyszenia Otwarte Klatki, pan Dariusz Goszczyński, dyrektor generalny Krajowej Rady Drobiarstwa.

Jestem zdziwiony, że do dyskusji o dobrostanie zwierząt nie zaproszono ani jednego rolnika. Myślę, że dyskusja byłaby wtedy bardziej demokratyczna i ciekawsza. Ustaliliśmy, że każdy z państwa przedstawi w skrócie swoją działalność. Na początek zapraszam panią prof. Hannę Mamzer.

Dr hab. Hanna Mamzer *

Dzień dobry państwu. Cieszę się, że mogę powiedzieć parę słów na temat dobrostanu – ze znakiem zapytania – zwierząt gospodarskich. Jestem psychologiem, socjologiem, technikiem weterynaryjnym. Zgadza się, że trochę szkoda, że nie ma z nami przedstawicieli środowisk rolniczych, ale myślę, że mogę wypowiadać się też w imieniu kolegów

* Dr hab. Hanna Mamzer – prof. Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, biegły sądowy z zakresu dobrostanu zwierząt przy UAM, członkini Lokalnej Komisji Etycznej ds. Doświadczeń na Zwierzętach, przewodnicząca Sekcji Relacji Międzygatunkowych przy Polskim Towarzystwie Socjologicznym.

zootechników, z którymi oczywiście się konsultowałam podczas przygotowywania wystąpienia. Zdjęcie, od którego chcę zacząć, jest w zasadzie metaforą, ale dobrym wprowadzeniem do tego, czy my w ogóle mówimy o prawach zwierząt gospodarskich i o dobrostanie zwierząt gospodarskich. To pozornie niezwiązane z tematem zwierząt zdjęcie z 2018 r. pochodzi z Wielkopolski, z Obornik, gdzie w pożarze chlewni zginęło 4,5 tysiąca zwierząt, natomiast w mediach, w doniesieniach o tym wydarzeniu mówiono, że ofiar nie było. To mocno zbulwersowało osoby zajmujące się dobrostanem i prawami zwierząt. Czyli te 4,5 tysiąca zwierząt zaliczono nie do ofiar, tylko do jakiejś innej kategorii bytów, o których nie mówimy, że są ofiarami. Niby to takie marginalne, ale z drugiej strony sprawy, które nazywamy, i język, którego używamy, mówiąc o kwestiach dotyczących zwierząt, jest znaczący. Myślę, że to bardzo dobry wskaźnik do tego, żeby zadać sobie pytanie, czy mówimy o dobrostanie zwierząt gospodarskich, czy też o czymś innym.

Jeżeli mówimy o globalnej produkcji zwierzęcej, z którą mamy do czynienia, to liczona w milionach ton wygląda tak: 134 milionów ton drobiu (dane statystyczne z 2019 r.), 110 milionów ton wieprzowiny i 73 milionów ton wołowiny oraz inne kategorie zwierząt, z których pozyskujemy produkty mięsne do spożycia. Jak to wygląda w czasie? Rokowania są takie, że do 2050 r. będziemy mieć do czynienia ze wzrostem produkcji zwierzęcej. Szare słupki to jest drób, widzimy stopniowy wzrost do prognozowanego w 2050 r. na poziomie 180 milionów ton, teraz mówiliśmy o 110 milionach ton. Wołowina – wzrost od 30 milionów ton w 1963 r. do prognozowanych 106 milionów ton. Mamy zmianę w prognozach dotyczących wieprzowiny, ponieważ prognozuje się, że w 2050 r. będziemy potrzebowali 180 milionów ton, w 2013 r. było 113, teraz jest 110, czyli spadek. Być może jest to związane z afrykańskim pomorem świń. Natomiast te przewidywania dotyczące zapotrzebowania konsumpcyjnego wskazują jednoznacznie na trend wzrostowy. Z drugiej strony jednak są rokowania, które mówią, że konsumpcja mięsa się zmieni i w 2040 r. będziemy mieli zupełnie inną strukturę spożycia mięsa. Mianowicie, mięso, które pochodzi z tradycyjnego sposobu produkcji, będzie stanowić tylko 40% spożycia, 25% to ma być tzw. mięso wegańskie, a więc wszelkie formy roślinnych substytutów, roślinnych zastępników, które masowo pojawiają się nawet w popularnych supermarketach. Kabanosy, kiełbasy, inne wytwory, które są wegańskimi produktami na bazie roślin, ale zastępują smakowo mięso. Rokowanie wskazuje, że 35% konsumentów będzie konsumowało mięsa hodowane, a więc uzyskiwane z komórek macierzystych, produkowane w inny sposób, który nie wymaga uboju zwierząt i produkcji zwierzęcej z całą otoczką, jaka

tej produkcji towarzyszy. Z jednej strony mamy więc przewidywania, że produkcja mięsna będzie się zmniejszała, z drugiej strony, że będzie wzrastała pomimo tego, że wiele środowisk aktywistycznych, zwłaszcza bardzo radykalnych, życzyłoby sobie natychmiastowej zmiany. Musimy jednak myśleć o tym, że w najbliższych latach nadal będziemy korzystali z tradycyjnej produkcji zwierzęcej, i to bardzo wyraźnie rysuje problem dbania o dobrostan zwierząt. Te zwierzęta będą ubijane, będą produkowane i ich produkcja będzie nam towarzyszyła. Pewną nadzieją dla środowisk prozwierzęcych na obniżenie trendu konsumpcyjnego w zakresie mięsa było pojawienie się pandemii COVID-19 w tym sensie, że jako wirus odzwierzęcy mógł wpłynąć na obniżenie poziomu konsumpcji mięsa, ale to się raczej nie stało. Nie mamy jeszcze na ten temat danych, na których podstawie moglibyśmy wnioskować o zmianach w stylach życia i konsumpcji w tym zakresie. W związku z powyższym warto się zastanowić, jak w ogóle postrzegamy zwierzęta gospodarskie i czy rzeczywiście mówimy tutaj o dobrostanie zwierząt.

Prawdą jest, że zwierzęta gospodarskie w kulturze zachodniej produkujemy na podstawie idei naukowej organizacji pracy, która została wymyślona przez Winslowa Taylora i Henry'ego Forda na początku XX w., opiera się na taśmie montażowej, a w zasadzie demontażowej. I jakkolwiek brutalnie by to brzmiało, dzisiejsza produkcja zwierzęca właśnie tak jest zorganizowana. Idea taśmy montażowej jest wykorzystana perfekcyjnie. Rozpoczęło się to w formie kumulowania uboju bydła w Stanach Zjednoczonych w ubojniach, które były organizowane w okolicach Chicago, i ta koncepcja została, można powiedzieć, globalnie przyjęta, tak właśnie produkujemy zwierzęta. Nomen omen określenia „produkujemy zwierzęta” czy „produkujemy produkty odzwierzęce” od razu sugeruje nam terminologię, którą tutaj wykorzystujemy. Język jest bardzo ważną formą definiowania tego, w jaki sposób budujemy relacje ze zwierzętami. Zwierzęta gospodarskie są zwierzętami uprzedmiotowionymi, my ich nie traktujemy jak podmioty. To zdjęcie, które pokazałam na początku, jest bardzo dobrą metaforą. Wiele procesów, które wykorzystujemy w produkcji zwierzęcej, stosowanie terminologii dotyczącej produkcji, jak numerowanie zwierząt, jak umasowienie tej produkcji i stłaczanie zwierząt tam, gdzie one tracą swoją indywidualność, a stają się masą zwierzęcą, to są zabiegi zmierzające do uprzedmiotowienia. To psychologicznie zrozumiałe, ponieważ pozwala na eksploatację tych zwierząt i poddawanie ich tym procesom, które potem pozwalają na uzyskanie produktów do konsumpcji. Cały ten proces produkcji zwierzęcej w tej chwili w kulturze zachodniej jest niewidoczny. Myślę, że warto przywołać Paula McCartneya, który kiedyś

powiedział, że gdyby ubojnie miały szklane ściany, to nikt by nie jadł mięsa. W tym jest bardzo dużo prawdy, my po prostu nie widzimy ani procesu uboju, ani procesu produkcji. W dużej części świata zachodniego ten proces produkcji ze względu na zagrożenia epizootyczne, chęć zapobiegania i bioasekurację odbywa się w zamkniętych pomieszczeniach, w zamkniętych fermach, co powoduje, że jest niewidoczny. Jest niewidoczny także dla czynników kontroli społecznej, a więc nadużycia, które się pojawiają, nie są eksponowane, a jeżeli są, to bywają eksponowane w postaci afer, o których już nie będę mówiła, bo profesor Andrzej Elżanowski o nich wspominał. Bardzo trudny dostęp do kontroli społecznej na pewno też utrudnia traktowanie zwierząt w sposób podmiotowy. Konsumenci też mają bardzo niską świadomość tego, po pierwsze, jakie potrzeby w ogóle mają zwierzęta gospodarskie, a po drugie, skąd biorą się produkty odzwierzęce, które sami konsumują. To jest coraz częściej spotykane, nawet anegdotycznie opowiadane, kiedy dzieci pytane, skąd się bierze mleko, odpowiadają: z półki albo z kartonika. Nie mają świadomości, skąd te produkty odzwierzęce są pozyskiwane.

Rynek kieruje się wynikiem ekonomicznym i zwierzęta są traktowane jako produkt. Ja upatruję w tym takiego narzędzia do generowania czy podnoszenia dobrostanu zwierząt gospodarskich w tym sensie, że producenci edukowani o tym, że dobrostan zwierząt podnosi jakość ostatecznie produkowanych przez nich produktów i przekłada się na zysk, na wynik ekonomiczny, rzeczywiście może są bardziej skłonni się do tego przychylić, ale jaka jest praktyka, to pewnie wszyscy wiemy. Może jeszcze będzie czas na dyskusję na ten temat.

Chciałam też powiedzieć o przemocy wobec zwierząt gospodarskich. Ta przemoc dzieje się, jest bardzo słabo wykrywalna, pani marszałek mówiła o wzroście wykrywalności przestępstw wobec zwierząt, przeciw ustawie o ochronie zwierząt, natomiast to jest wzrost w zakresie zwierząt domowych, ale tak naprawdę chodzi o zwierzęta towarzyszące. Tylko 12,3% przestępstw, które są wykrywane i karane przez sądy, a więc tylko 12% to zwierzęta gospodarskie. To zostało opracowane na podstawie monitoringu w niemal 150 losowo wybranych sądach rejonowych. Oczywiście nie jest tak, że przemoc wobec tych zwierząt nie występuje, ona nie jest eksponowana społecznie, dlatego że kontrola społeczna jest tutaj bardzo niska.

Pytanie zasadnicze, czy my mówimy o dobrostanie zwierząt gospodarskich czy raczej mówimy o czymś, co Dariusz Gzyra nazywa złostaniem, argumentując, że w zasadzie to minimalizujemy złostanie zwierząt gospodarskich, a nie podnosimy ich dobrostanu. Bo ich dobrostan na fermach przemysłowych jest absolutnie minimalny, a w zasadzie w wielu

przypadkach żaden. Ja rozumiem dobrostan jako bardzo złożoną relację o charakterze procesu, i w związku z tym w ogóle bym nie mówiła o dobrostanie, ale o dobroprocesie, dlatego że ten dobrostan zwierząt zmienia się w zależności od tego, jaka jest sytuacja, jakie jest zwierzę, jakie czynniki działają, jak to zwierzę się zmienia, czy choruje, jakiej jest płci, jakie ma indywidualne cechy psychologiczne, temperamentalne. Nie możemy więc mówić o czymś takim jak stan, raczej powinniśmy mówić o procesie. Uważam, że postawienie znaku zapytania za słowem „dobrostan” jest bardzo zasadne.

W Polsce oczywiście obowiązują różnego rodzaju regulacje, także korespondujące z regulacjami unijnymi, które nakazują wprowadzenie urozmaiceń środowiskowych, podnoszenie dobrostanu zwierząt gospodarskich. Dotyczy to w zasadzie wszystkich kategorii zwierząt wykorzystywanych przez człowieka, poza zwierzętami w schroniskach dla bezdomnych zwierząt, tam nie ma w ogóle żadnych wymogów wprowadzania urozmaiceń środowiskowych. Natomiast te urozmaicenia środowiskowe są omijane. Wiemy o tym wszyscy z praktyki, jak to jest realizowane, że te zaawansowane mechanizmy, które tutaj są pokazane np. dla trzody chlewnej, w praktyce są najczęściej zastępowane puszkami po piwie albo oponami. Dla drobiu jest wymóg stosowania ściółki, ale stosuje się ją jeden raz w cyklu produkcyjnym i po trzydziestu ośmiu dniach, po zakończeniu cyklu, jest usuwany cały pomiot, który już nie ma nic wspólnego ze ściółką. Tak więc z jednej strony mamy regulacje prawne, a z drugiej strony praktyka realizowania i przestrzegania tych regulacji pozostawia bardzo dużo do życzenia.

W związku z tym, przedstawiając postulaty, które widzę jako biegły sądowy z zakresu dobrostanu zwierząt, a także jako aktywistka prozwierzęca, a zarazem osoba, która otarła się o profesjonalną wiedzę weterynaryjną i zootechniczną, myślę, że przede wszystkim należałoby urealnić egzekwowanie prawa, ponieważ ono jest nieegzekwowalne. Nasze prawo jest w taki sposób sformułowane w wielu miejscach, że umożliwia różnego rodzaju „kreatywne podejścia”, tak to nazwę eufemistycznie. To jest na pewno ze szkodą dla zwierząt, o których tutaj mówimy. Powinny być wprowadzone takie narzędzia, które umożliwiają monitoring dobrostanu zwierząt poprzez kontrolę społeczną, a więc z jednej strony regularne audyty dobrostanowe na fermach, szczególnie małych, dlatego że duże fermy mają wysokie regulacje i kontrole dobrostanowe, standardy wychowania czy produkcji zwierzęcej są zachowane także ze względu na potencjalne straty ekonomiczne. Natomiast inaczej jest na małych fermach czy w małych gospodarstwach, szczególnie jeśli chodzi o ubój gospodarczy, bo większość przestępstw, które były karane

wyrokami sądów dotyczącymi właśnie przemocy wobec zwierząt gospodarskich, to jest ubój gospodarczy, nielegalny. Regularne audyty na pewno byłyby tutaj potrzebne także w formie kontroli społecznej, nie tylko samych ferm i procesu produkcji w tym miejscu, gdzie ta produkcja się odbywa, ale także transportu, rozładunku i uboju. Myślę, że z takich bardzo konkretnych rozwiązań bardzo dobre jest wprowadzenie 24-godzinnego monitoringu wizyjnego, co realizuje się we francuskich ubojniach. Tym bardziej, że sama praca w ubojni psychologicznie jest bardzo dużym wyzwaniem, to wielkie zagadnienie psychospołeczne, więc można by o tym dużo rozmawiać. Jest bardzo potrzebna ściślejsza kontrola weterynaryjna. Prof. Andrzej Elżanowski wskazał, że jeżeli ona by była wzmocniona przez organizacje czy czynniki spoza środowiska weterynaryjnego, byłaby bardzo pomocna, bo ułatwiałaby podejmowanie decyzji i wskazywanie nadużyć lub metod poprawy.

Zamiast mandatów szkolenia, rozmowy, przekazywanie i pokazywanie plusów dobrostanu zwierząt, bo jak wiemy z psychologii, karanie nie działa albo działa tylko chwilowo. Nie chodzi o to, by producenci płacili mandaty, ale by zwierzęta żyły w dobrostanie maksymalnym, jaki mogą uzyskać w danych warunkach. Uważam, że powinniśmy wprowadzić zabezpieczenia zwierząt gospodarskich w produkcji przed katastrofami. Wspomniany na początku pożar jest jedną z nich. Powodzie, z którymi mamy do czynienia, to inny rodzaj katastrof. Wiele budynków gospodarskich pomimo tego, że są wymogi dotyczące szczegółowych zabezpieczeń przy określonej kubaturze, nie ma tych zabezpieczeń, a potem jest 4,5 tysiąca ofiar, które nie są nazywane ofiarami. Wiele takich szczegółowych zmian można by wprowadzić, które tak naprawdę zmierzają do egzekwowania prawa. Przypominam o dyrektywach unijnych, które zakazują obcinania ogonów u prosiąt, a nadal to się realizuje. Modyfikacja prawa np. w przypadku klatek porodowych, które są stosowane u trzody chlewnej. To są sprawy, które prawnie zaczynają być regulowane, natomiast w praktyce produkcyjnej tego brak.

Mam też postulat etyczny. Uważam, że zwierzęta, którym udało się zbiec przed ubojem, nie powinny być do niego ponownie kierowane, to jest może kontrowersyjne, ale w tej chwili mamy tak silne prozwierzęce środowiska, nie tylko na świecie, ale także w Polsce, które byłyby w stanie taki etyczny postulat zrealizować – być może we współpracy ze środowiskiem producenckim. To by był elegancki ukłon w stronę środowisk aktywistycznych. To jest moje podsumowanie, które przedstawiłam na podstawie rozmów z kolegami zootechnikami.

Na koniec pokazuję zdjęcie cielęcia, jednego ze stada wolnych krów z Deszczna. To było stado, które wolno bytowało, historia problematyczna

z różnych powodów. Ostatecznie udało się te zwierzęta ocalić, niestety nie wiem, gdzie one teraz przebywają, czy cieszą się dobrostanem. Widziałam to stado na miejscu, bo pojechałam do Deszczna. Po prostu serce rosło, kiedy się widziało te zwierzęta w takim wolnym bytowaniu. Dziękuję.

Moderator Witold Katner

Dziękujemy bardzo. A teraz, jeżeli mamy połączenie, to proszę o wystąpienie panią Małgorzatę Szadkowską.

Małgorzata Szadkowska *

Dziękuję za zaproszenie do tego panelu. Bardzo się cieszę, że ten kongres doszedł do skutku, bo był planowany już od kilku lat. Moja prezentacja skupia się na temacie dobrostanu zwierząt gospodarskich, bo o tym dzisiaj rozmawiamy, natomiast w tytule jest znak zapytania, absolutnie intencjonalnie. Kwestia, którą państwu przedstawię, jest szansą dla ponad 40 milionów zwierząt w Polsce, w szerszym kontekście dla setek milionów zwierząt w Unii Europejskiej. Projekt, o którym za chwilę państwu opowiem, może dosłownie zrewolucjonizować całe rolnictwo, sposób, w jaki hodujemy zwierzęta, i ochronić je przed dalszym cierpieniem.

Tytuł prezentacji to „Koniec epoki klatkowej?”. Przypuszczam, że państwo słyszeli to hasło czy też o kampanii. Podtytuł prezentacji: „Unijne szanse na poprawę dobrostanu zwierząt w Polsce”. Znak zapytania stawiam trochę przewrotnie, bo trzeba pamiętać, że prawo unijne jest prawem nadrzędnym we wszystkich krajach członkowskich. Równolegle w tej chwili w innej sali podczas tej konferencji odbywa się panel poświęcony prawu dotyczącemu zwierząt. Unia Europejska, jeżeli chodzi o zwierzęta gospodarskie, takie jak świnie, krowy, kury, wyznacza pewne minimum w przepisach dotyczących hodowli, które musi zostać spełnione, natomiast każdy kraj członkowski może oczywiście robić więcej w temacie dobrostanu i ma tu dosyć dużą swobodę w takim sensie, że może kształtować prawo dotyczące zwierząt z korzyścią dla nich, poprawiając ich los, zdrowie, dobrostan, ustalając bardziej restrykcyjne

* Małgorzata Szadkowska – prezes Zarządu Fundacji Compassion in World Farming.

wymogi hodowlane lub np. całkowicie zakazując pewnych praktyk. Postawiłam znak zapytania, ponieważ chciałabym pokreślić, że to, co proponuje nam Unia, to jest pierwszy krok, natomiast my w Polsce, i tu zwracam się do polityków, możemy zrobić dużo więcej, a w tym minimum nie możemy przeszkadzać, jeżeli pojawiają się unijne projekty, które mogą poprawić los zwierząt.

Organizacja, którą reprezentuję, nazywa się Compassion in World Farming, można to przetłumaczyć jako współczucie w światowym rolnictwie, czy też współczucie w światowej hodowli. Jest to organizacja, która powstała ponad pięćdziesiąt lat temu w Wielkiej Brytanii, o tyle wyjątkowa, że założycielem był hodowca bydła mlecznego. Peter Roberts, założyciel naszej organizacji, już w końcu lat sześćdziesiątych przewidział, co się może wydarzyć. Jednak tak intensywnego rozwoju hodowli przemysłowej chyba sobie nie wyobrażał. W Polsce fundacja funkcjonuje pod skróconą nazwą jako Compassion Polska. Na zdjęciu, które teraz pokazuję, widać aktywistów, którzy niosą baner z hasłem „Koniec epoki klatkowej” – to właśnie postulował Roberts już w 1967 r. Kolejne zdjęcie, które państwo widzą w prezentacji, to zdjęcie wykonane na polskiej fermie świń pięćdziesiąt lat później. Locha jest zamknięta w tzw. kojcu porodowym – tak wygląda hodowla klatkowa świń. Chcę państwu zwrócić uwagę, że od końca lat sześćdziesiątych tak naprawdę nic się nie zmieniło w tej kwestii. Cały czas protestujemy w tym samym temacie. Jednak jestem przekonana, że Roberts nie spodziewał się aż takiego rozwoju hodowli przemysłowej, hodowli klatkowej, tego torturowania zwierząt i upychania ich w klatkach w dziesiątkach tysięcy na malej przestrzeni.

Fundacja Compassion in World Farming nie zajmuje się zwierzętami hodowanymi na futra, zajmujemy się zwierzętami takimi jak świnie, krowy, cielęta i inne, czyli zwierzętami hodowanymi na potrzeby naszych talerzy. Wszystkie zdjęcia, które państwo zobaczą w mojej prezentacji, pochodzą z polskich ferm. Śledztwa, które przeprowadzamy, mają pokazywać realia przemysłowej hodowli, czyli hodowli, która najbardziej obciąża nie tylko zwierzęta, ich zdrowie i życie, ale też środowisko i zdrowie ludzi. Mówimy o zanieczyszczeniu gleb, wody, ale też powietrza. Jesteśmy w szczególnym momencie, bo mamy kryzys klimatyczny i już od jakiegoś czasu dużo o tym się mówi. W tej chwili trwa dodatkowo kryzys pandemiczny. Wydaliśmy ostatnio raport na temat, co nam grozi, jeżeli utrzymamy *status quo*, jeżeli będziemy kontynuować hodowlę zwierząt w taki sposób, jak w ostatnich dekadach, czyli z maksymalną intensyfikacją, a zarazem w oderwaniu od tego, że to są istoty czujące, a nie przedmioty. Uważam, że nie jest przesadą stwierdzenie,

że zwierzęta są często traktowane jak przedmioty, rzeczy, to widać na materiałach z naszych śledztw.

Klatka jest podstawowym narzędziem w hodowli przemysłowej i symbolem cierpienia tych zwierząt. Zwierzęta, z natury społeczne, są oddzielane od swoich matek, np. cielęta właściwie zaraz po porodzie są wkładane do tych plastikowych budek – nazywa się je kojcami indywidualnymi. Inne gatunki zwierząt, takie jak kury, króliki czy świny wsadza się do małych klatek, gdzie w ścisłości spędzają niemal większość swojego życia lub całe życie. Czy to jest dobrostan? Zdjęcia, które państwu pokazuję, zostały wykonane na fermach działających zgodnie z prawem. Prawo pozwala na zamykanie cielaków w plastikowych budkach, prawo pozwala na wkładanie loch w kojec porodowy. Metalowe pręty ograniczają jej ruchy do tego stopnia, że locha może w tym kojcu tylko stać lub się położyć, nie może się nawet obrócić. Spędzi tak pięć tygodni, bo trafi do takiej metalowej klatki jeszcze przed porodem. Lochy mają silną potrzebę poszukiwania, rycia, mają też potrzebę gatunkową, żeby budować gniazdo przed porodem, to jest związane z hormonami. W takiej hodowli klatkowej jest niemożliwe, żeby zwierzę zrealizowało jakiegokolwiek swoje potrzeby gatunkowe. W poprzedniej prezentacji były wspomniane zabawki. Zabawki nie po to, żeby zwierzętom było miło, tylko żeby zaspokoić ich potrzebę poszukiwania, potrzebę zainteresowania się czymś i zajęcia się czymś, bo oczywiście siedzenie czy leżenie, wstawanie i kładzenie się, bycie uwięzionym nie dostarcza ciekawych doznań zwierzętom – doznań potrzebnych, aby ich rozwój był stymulowany i dobrostan zaspokojony. Ponownie pytam: czy to jest dobrostan? Klatki, w których hodowane są kury. Na pewno państwo znają te zdjęcia. Nie tylko nasza organizacja, ale też inne działające w Polsce publikowały efekty śledztw, pokazując właśnie kury w takich hodowlach. To był chyba pierwszy gatunek zwierząt w klatkach, których marny los został pokazany i nagłośniony. Muszą państwo pamiętać, że problemy dobrostanowe są związane z poszczególnymi gatunkami, dla różnych zwierząt będą to inne problemy, natomiast to, co łączy te wszystkie zwierzęta, to fakt eksploatacji. Poza kurczakami hodowanymi na mięso wszystkie pozostałe zwierzęta zamyka się w klatkach i je więzi najczęściej na małych przestrzeniach, ściśnięte obok siebie.

Szczególna sytuacja dotyczy królików. Jest rok 2021, a do tej pory nie ma żadnych przepisów unijnych dotyczących hodowli tych zwierząt. Trudno w to uwierzyć, ale tak jest. Właściwie niemal wszystkie króliki przebywają w ciasnych klatkach. Króliki nie są takimi małymi zwierzętami, pomijając ich potrzebę skoków, kicania, muszą się wyciągnąć

w klatce, która ma powierzchnię dwóch kartek formatu A4, więc to absolutnie niemożliwe.

Powiedziałam na wstępie, że projekt Koniec Epoki Klatkowej ma szansę poprawić los ponad 40 milionów zwierząt i może być pierwszym krokiem do zmian w rolnictwie. Pierwszym krokiem, który możemy zrobić, żeby po dekadach cierpienia zwierząt rozliczyć się z okropnym, przestarzałym sposobem ich hodowli. Zrobiliśmy mapę całej Unii Europejskiej, zestawiliśmy wszystkie kraje, zebraliśmy dane, policzyliśmy, jak to wygląda. W klatkach w Polsce znajdują się ponad 42 miliony zwierząt. Polska to piąty czy szósty kraj od końca, ponieważ haniebnie 82% zwierząt hodujemy w klatkach: to jest 40 milionów kur, prawie milion cieląt, około miliona królików, pół miliona loch lub nawet więcej. Te zwierzęta są uwięzione w klatkach i, podkreślam, nie mówię tu o zwierzętach hodowanych na futra ani o kurczakach hodowanych na mięso, bo tamtych jest jeszcze więcej. Prawie 370 milionów zwierząt w sumie zamykamy w klatkach w Unii Europejskiej, to więcej niż wynosi cała populacja Stanów Zjednoczonych. A co właściwie można zrobić, poza tym, że tak jak wspomniałam, od końca lat sześćdziesiątych odbywają się protesty, żeby zakazać tych klatek?

Otóż można poprzeć ten duży projekt, o którym dziś opowiadam, gdy będzie on omawiany w Polsce i gdy potrzebne będzie poparcie polskiego rządu. W 2018 r. z wielką przyjemnością dołączyłam do europejskiego komitetu obywatelskiego, razem z szóstką moich kolegów i koleżanek rozpoczęliśmy żmudny i długi proces, domagając się rozwiązania kwestii hodowli klatkowej i wprowadzenia zakazu takiej hodowli na poziomie unijnym. Były zbierane podpisy i jest to pierwsza zwycięska inicjatywa obywatelska na rzecz zwierząt hodowlanych, która osiągnęła wymagany próg, tj. milion podpisów. Uzbieraliśmy ich nawet więcej. Proszę mieć świadomość, że tylko 0,5% takich inicjatyw osiąga wszystkie formalne progi, a jak się to uda, projekty trafiają do Komisji Europejskiej. Nam się to udało. I jest to wielkie zwycięstwo.

Z końcem czerwca 2021 r. Komisja Europejska wydała oświadczenie dotyczące postulowanego przez nas zakazu i wypowiedziała się o nim pozytywnie. Po zebraniu opinii, czyli po przeprowadzeniu konsultacji społecznych, ocenie skutków, Komisja postuluje wprowadzenie takiego zakazu w 2023 r. Unia chciałaby przedstawić konkretny wniosek ustawodawczy i przygląda się, czy możliwą datą dla wprowadzenia takiego zakazu byłby rok 2027. I tu ważna kwestia: podpisy, które udało się zbierać, te wszystkie formalne progi, które udało się przejść, to efekt olbrzymiego zaangażowania ludzi i poparcia społecznego, ponad 180 organizacji społecznych, ale poparcie dla tego projektu pojawiło się też

ze strony weterynarzy, ze strony biznesu spożywczego, czyli firm, które de facto są producentami i zajmują się produkcją żywności, np. korzystając z jajek klatkowych. Największe firmy wystosowały list do Komisji Europejskiej, oświadczając, że są w stanie podzielić się swoją wiedzą, jak dokonać transformacji i pomóc w przejściu do „bezklatkowej Europy”.

We wszystkich krajach Unii Europejskiej, oczywiście także w Polsce, przeprowadziliśmy sondaż dotyczący nastrojów, żeby jeszcze raz zbadać poparcie społeczne dla tego tematu. Pytaliśmy o kwestie hodowli klatkowej i zwierząt gospodarskich, 63% Polaków opowiedziało się za wprowadzeniem takiego zakazu w Polsce, średnia unijna była bardzo zbliżona: 64%. Natomiast niedawno, dwa tygodnie temu, zakończyły się konsultacje, które rozpoczęła Komisja Europejska, pytając, co Europejczycy chcieliby zmienić w prawie unijnym na rzecz zwierząt, co jest dla nich ważne. Muszę państwu przekazać wspaniałą informację: z Polski napłynęło najwięcej opinii, ponad połowa wszystkich opinii, które pojawiły się z całej Unii Europejskiej, pochodziła od polskich respondentów, którzy właściwie za każdym razem wspominali, że zakaz hodowli klatkowej to coś, co już dawno powinno odejść w przeszłość.

Jak bliski jest koniec epoki klatkowej? Jak wygląda sytuacja? Komisja Europejska chce nad tym pracować i przedstawi taki wniosek ze szczegółami. Muszą państwo mieć świadomość, że w tej chwili na terenie Unii Europejskiej, oraz na terenie krajów, które nie należą do Unii, mamy takich zakazów już kilkanaście, najwięcej dotyczy hodowli klatkowej kur. To zakazy, które obowiązują już od kilku lat, a w bliskiej przyszłości pojawią się w kolejnych krajach. Nasi sąsiedzi, Niemcy i Czesi, niedawno przyjęli taki zakaz, który w ciągu sześciu lat wejdzie w życie. Słowacja przyjęła swojego rodzaju memorandum pomiędzy rządem a hodowcami i producentami, że będą odchodzić od hodowli klatkowej kur. Jeżeli chodzi o lochy czy króliki, to już są pojedyncze zakazy w Unii Europejskiej, np. w Belgii, lub pojawią się w ciągu najbliższych lat, np. Niemcy też się zdecydowały na taki krok. A co z Polską? Nie dostałam żadnej oficjalnej odpowiedzi od poprzedniego ministra, z którym się kontaktowałam w tej sprawie, ponieważ te kampanie prowadzimy od wielu lat. Aktualny minister również nie dał odpowiedzi.

Myślę, że zadaniem polityków jest odpowiadanie na potrzeby społeczeństwa. Jeżeli jeszcze jest to podkreślane przez działania biznesowe firm, które odchodzą od korzystania z produktów pochodzących z hodowli klatkowej, to widać, że to rzeczywiście bardzo mocny ruch w kierunku Europy bez klatek. Natomiast nie możemy absolutnie polegać na tym, że Unia wszystko załatwi, jeżeli polscy politycy nie chcą wprowadzać sami takich zakazów. Polska mogłaby to zrobić, nie czekając

na decyzje Unii. Obecnie właściwie tylko jedna partia ma w programie zakaz hodowli klatkowej obejmujący wszystkie gatunki zwierząt. Nie widziałam tak odważnego postulatu. Z drugiej strony, jeśli to trwa już kilka dekad, to tak naprawdę czy to jest odważna decyzja, że tak długo musimy czekać, żeby jakiegokolwiek zmiany zaczęły się dziać w temacie klatek, które wydawałoby się, że są po prostu wizualnie logicznym argumentem przeciwko takiej hodowli – więzieniu zwierząt i torturowaniu ich w ten sposób?

Swoje dzisiejsze wystąpienie chcę zakończyć odezwą do polityków, żeby decyzje były podejmowane naprawdę odważniej i żeby było poparcie dla takich idei jak Koniec Epoki Klatkowej. Pokażę państwu krótki film, który stworzyliśmy dla kampanii Koniec Epoki Klatkowej – to taka podróż przez dekady. Na końcu pojawia się zdanie mówiące, że każde pokolenie decyduje o tym, jakie okrucieństwo będzie tolerować. Ja bym sobie życzyła, żeby tak jak odbywają się równoległe panele, gdzie są omawiane tematy zwierząt dzikich, temat psów i kotów, żebyśmy tak samo myśleli o wszystkich zwierzętach, które są istotami czującymi, a więc podobną miarą mierzyli świnie, kury, króliki i pozostałe zwierzęta gospodarskie. Dziękuję.

Moderator Witold Katner

Dziękujemy bardzo. Teraz proszę o zabranie głosu pana Dariusza Goszczyńskiego.

Dariusz Goszczyński*

Witam państwa bardzo serdecznie. Żałuję, że prezentacja nie będzie widoczna dla osób, które łączą się z nami przez internet. Podobnie jak pan prowadzący wyrażam ubolewanie, że jestem tutaj jedynym przedstawicielem organizacji reprezentującej sektor hodowców, organizacji drobiarskiej. Bardzo żałuję, że nie ma z nami hodowców. Straciliśmy szansę usłyszenia głosu tych, którzy na co dzień zajmują się zwierzętami. Usłyszelibyśmy prawdziwą historię o tym, jak codziennie rano wstają, karmią, cieszą się, kiedy zwierzęta dobrze rosną, jak się martwią, kiedy trzeba je leczyć. Ambicją tego Kongresu jest to, aby wypracować rozwiązania dotyczące dobrostanu. Dlaczego więc nie

* Dariusz Goszczyński – dyrektor generalny Krajowej Rady Drobiarstwa.

wsluchujemy się w głos tych, którzy na co dzień się tym zajmują? Mam nadzieję, że to przypadek, że pominęliśmy głos hodowców w tej dyskusji.

Postaram się państwu przedstawić głos środowiska drobiarskiego i to, jak patrzymy na kwestie dobrostanu. Ale zanim do tego przejdę, kilka słów o mnie. Urodziłem się na Mazowszu, w gospodarstwie blisko trzydziestohektarowym, oprócz owoców miękkich zawsze była u nas produkcja zwierzęca, produkcja roślinna, tak więc te tematy znam nie tylko z teorii, ale również z codziennej pracy. Po studiach w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego i Szkole Głównej Handlowej przez trzynaście lat miałem przyjemność pracować w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi, zajmując się systemami jakości żywności. Obecnie od dwóch lat pracuję w Krajowej Radzie Drobiarstwa, ale również współpracuję ze Światową Organizacją ds. Żywności i jestem też wiceprzewodniczącym a.v.e.c., europejskiej wspólnotowej organizacji zrzeszającej organizacje drobiarskie.

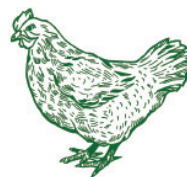
Pozwólcie państwo, że zacznę od kwestii dobrostan a prawo. Mamy to szczęście, że jesteśmy w Unii Europejskiej, która ma najbardziej rozwinięte prawodawstwo na świecie, jeśli chodzi o kwestie dobrostanowe. Tak więc hodowla w Unii Europejskiej to miejsce doskonale opisane, jeśli chodzi o wymogi oparte na pięciu wolnościach: wolność od głodu i pragnienia, wolność od dyskomfortu, bólu, wolność od urazów i chorób, wolność ekspresji normalnych zachowań, wolność od stresu i dystresu. (Rys. 1) W jaki sposób to jest później wdrażane? Od głodu i pragnienia – poprzez zapewnienie łatwego dostępu do świeżej wody, pokarmu, zachowania pełnego zdrowia i żywotności. Od dyskomfortu – przez dostarczenie odpowiednich warunków otoczenia, schronienia, osłony,

DOBROSTAN ZWIERZĄT, A PRAWO

Europejskie hodowle to najlepsze miejsce dla dobrostanu zwierząt. Gwarantują to przepisy UE oparte o „**pięć wolności**”.



- **Wolność od głodu i pragnienia**
- **Wolność od dyskomfortu**
- **Wolność od bólu, urazów i chorób**
- **Wolność ekspresji normalnych zachowań**
- **Wolność od stresu i dystresu**



Rys. 1

wygodnego miejsca do odpoczynku. Od bólu, urazów i chorób – poprzez zapobieganie, szybką diagnozę i leczenie. Wolność ekspresji normalnych zachowań – przez dostarczenie odpowiedniej przestrzeni, odpowiedniego wyposażenia i towarzystwa zwierząt tego samego gatunku. Wolność od strachu i dystresu – poprzez zapewnienie warunków zapobiegających mentalnemu cierpieniu. A to wszystko jest rozwinięte w szczegółowych aktach prawnych, o nich powiem za chwilę. Wdrożenie tych wymagań jest nadzorowane. W Polsce mamy inspekcję weterynaryjną, w każdym kraju musi być taki organ, który kontroluje wszystko od początku do finalnego produktu. Cały proces jest nadzorowany przez inspekcję weterynaryjną, aby wszystkie wymagania, o których mowa w przepisach, były prawidłowo realizowane.

W prezentacji przedstawiłem kilkanaście aktów prawnych, zaczynając od przypisów wspólnotowych, przez ustawę o ochronie zwierząt, o ochronie zdrowia zwierząt, zwalczaniu chorób zakaźnych i rozporządzenia, które szczegółowo to opisują. Nie będę ich szczegółowo omawiał. Pokazuję ten spis tylko po to, żeby uzmysłowić, jak szczegółowo opisane są sprawy związane również z dobrostanem.

Na kolejnym slajdzie przedstawiam informację uzyskaną od audytorów, od ekspertów Komisji Europejskiej, którzy przeprowadzili audyt w Brazylii, porównując wymagania, jakie są w tym kraju, do wymagań, które obowiązują w Unii Europejskiej. Mamy same rozbieżności, zarówno dotyczące pozostałości, monitoringu, dopuszczanych substancji, zakazanych w Unii Europejskiej, brak recept, brak konieczności prowadzenia rejestrów, brak wisów do systemu ostrzegania, do systemu RASFF, brak kontroli stosowania leków. (Rys. 2) Pokazuje to, w jakim miejscu znajdujemy się jako Unia Europejska, jako Polska, bo przecież jesteśmy częścią tego systemu. W Stanach Zjednoczonych większość tych spraw oparta jest na wytycznych.

A czego dowiadują się o sobie nasi hodowcy w tzw. mediach społecznościowych? Czytają, że są barbarzyńcami, że traktują swoje zwierzęta w sposób okrutny, zadają im codziennie cierpienie. Dlaczego? Dlatego, że chodzi o klikanie, chodzi o zasięgi, o poparcie. Jak jest coś poprawnego, poprawne zdjęcie, poprawny komentarz, to się nie klika. Chodzi o emocje, przekaz musi być jednoznaczny, brutalny, pokazujący hodowcę jako oprawcę, wtedy to się dobrze sprzedaje, fajnie się klika. Mówimy o hormonach, mówimy o antybiotykach w mięsie, o mitach, to się klika, za tym się podąża. (Rys. 3) Możemy więc w internecie zobaczyć pana, który biega po sklepach z urządzeniem nabytym za wschodnią granicą, pokazuje na wyświetlaczu tego urządzenia, jakie są zawartości azotanów, azotynów, przekroczone w produktach, i ma tysiące obserwujących,

BRAZYLIA – BRAK ZGODNOŚCI BRAZYLIJSKIEGO SYSTEMU NADZORU NAD PRODUKCJĄ ŻYWNOŚCI Z PRZEPISAMI UE

Tab. 1 Wyciąg z raportu dotyczącego audytu ekspertów KE przeprowadzonego w Brazylii od 28 maja do 8 czerwca 2018 r. w celu oceny kontroli pozostałości i zanieczyszczeń w żywych zwierzętach i produktach pochodzenia zwierzęcego.

	Drób	Bydło	Inne
Nieprawidłowości w planie monitoringu pozostałości:	+	+	+
Zbyt mała liczba próbek			+
Nie ujęte pewne grupy substancji	+	+	+
Nie ujęte pewne substancje	+	+	
Zbyt wysoki próg pozostałości	+		+
Zbyt ogólne instrukcje co do pobierania próbek		+	
Brak walidacji próbek i metod badawczych przez laboratoria wykonujące oficjalne badania	+	+	+
Dopuszczone do stosowania substancje zakazane w UE	+	+	+
Brak recept dla większości leków weterynaryjnych	+	+	+
Brak konieczności prowadzenia rejestrów podawanych substancji zwierzętom przez hodowców	+	+	+
Kontrole stosowania leków weterynaryjnych wyłącznie w przypadku niezgodności na innych etapach	+	+	+
Zbyt mało zgłoszeń do systemu RASFF	+	+	+

Rys. 2

FAKE NEWS W SŁUŻBIE „EKOLOGII”

FAŁSZYWE STEREOTYPY

- To oręż organizacji przeciwnych branży
- Tworzy się ponure wizje, mające **GRAĆ NA EMOCJACH ODBIORCÓW.**
- Mowa o ciemności w kurnikach. **To MIT**
- Mięso drobiowe zawiera **hormony i antybiotyki?**
Kolejny MIT.

Rys. 3

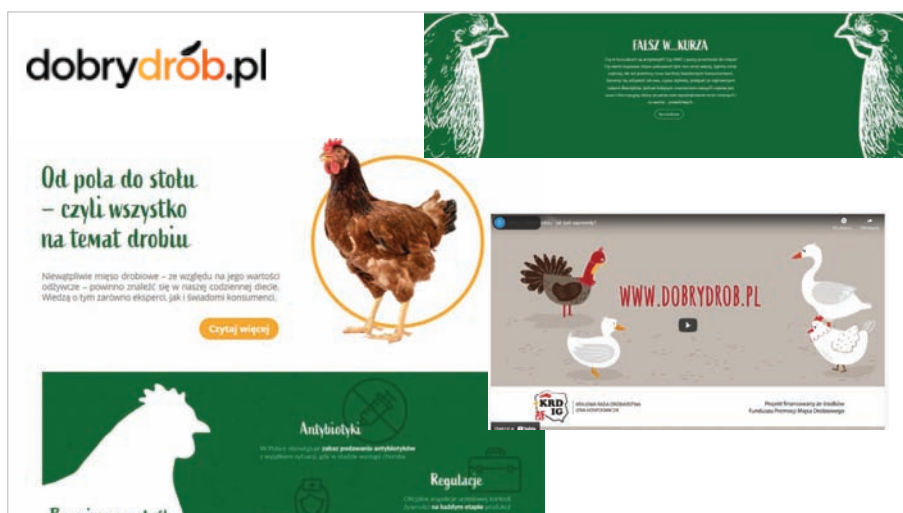
tylko że jak się weźmie produkt z tego sklepu, odda do laboratorium i przebadają, to się okazuje, że tam wszystko jest zgodne z normą. Zakład nie może sobie pozwolić na takie fałszerstwo, wie, że dla niego to byłby koniec funkcjonowania, ale na Facebooku to się dobrze klika. Kilka

tygodni temu spotkaliśmy się z kolegami z Francji, z Holandii i z innych państw, rozmawialiśmy o takich przypadkach. To akurat jest przykład z Holandii: aktywista podpalił samochód do transportu zwierząt po to, by wzbudzić ekstremalne emocje. Omal nie spalił się cały zakład, więc w związku z tym pożarem pytam, gdzie jest granica? Jak daleko można się posunąć, żeby wzbudzić emocje i próbować zdobyć zasięgi, poprawić komunikację? Brak dowodów, niedopowiedzenia, tworzenie wrażenia normy na podstawie pojedynczych przypadków po to, żeby szokować. W jakim celu? Podważenia wiarygodności branży, obrócenia przeciw niej opinii publicznej. No i jeszcze słynny „franken”. (Rys. 4) Polska hodowla drobiu stoi „franken kurczakiem”, takie jest wrażenie, jak się spojrzy na portale, na autobusy, w inne miejsca, gdzie to jest prezentowane. Przecież przeciętny człowiek nie ma możliwości wejścia na farmę, by to zweryfikować, i dobrze, że nie ma, bo chodzi o kwestie bioasekuracji. Cieszę się, że jest z nami pan Mirosław Welz, Główny Lekarz Weterynarii, który najwięcej wie o dobrostanie, o wdrażaniu tych zasad i nadzorowaniu. Specjalnie szukałem zdjęcia, które nie jest retuszowane, nie jest fałszowane, takiego normalnego zdjęcia z kurnika. Jest różnica między jednym a drugim, przeciętny obserwator, jak spojrzy na „franken kurczaka”, ma wrażenie, że właśnie tak nasi hodowcy hodują kurczaki. Czy myślicie, że ktoś by chciał takie kurczaki kupić? Czy myślicie, że hodowcy są zainteresowani tym, żeby ich stada, ich drób czy zwierzęta chorowały? Przecież nikt by nie chciał takich kurczaków od nich kupić, a jeśli by kupił, to szybko by tę hodowlę zamknęli, bo by zbankrutowali.



Rys. 4

Często jestem atakowany przez hodowców, również przez członków organizacji, że jesteśmy tacy poprawni, tacy merytoryczni. Trudno mnie namówić na jakieś montowanie zdjęć, szukanie sensacji, to nie mój styl pracy. Staram się i będę starał udowodniać, że tak rzeczywistość nie wygląda. „Fałsz W...Kurza” – to jedna z naszych akcji, w której odkłamywaliśmy to, co zostało zaprezentowane, fałsz wkurza, naprawdę. Mówimy o antybiotykach, o hormonach, o regulacjach, o tym wszystkim, co próbuje się ludziom wmówić, że jest nagminnie stosowane na fermach. (Rys. 5)



Rys. 5

Pytanie jest następujące: do czego to prowadzi? Jaki jest cel? Moja przedmówczyni przed chwilą mówiła o końcu epoki klatkowej. Tak naprawdę to nie chodzi o podniesienie dobrostanu, to nie jest celem, to tylko mały krok. Musimy sobie jasno powiedzieć, że celem jest zaprzestanie hodowli w Unii Europejskiej, gdzie te standardy są najwyższe na świecie. Czy przez to tej hodowli nie będzie na świecie? Nie. Ona zostanie przeniesiona do innych państw, m.in. na Ukrainę, do państw, gdzie to będzie prawnie możliwe, jeśli takie zakazy zostaną wprowadzone na terenie Unii Europejskiej. Podobnie będzie z innymi hodowlami drobiu, ogólnie z produkcją zwierzęcą. Do czego to doprowadzi? Doprowadzi do tego, że hodowla będzie się odbywała w dużo gorszych warunkach, bez nadzoru weterynaryjnego, bez kontroli leków, tak jak prezentowałem w przypadku Brazylii. Za chwilę powiem o wpływie na klimat, bo to też nie będzie obojętne. (Rys. 6)

Kolejny wątek związany z rolnictwem, również z hodowlą, jest taki, że jesteśmy odpowiedzialni za całe zło związane z klimatem,

POPRAWA LOSU ZWIERZĄT CZY DĄŻENIE DO LIKWIDACJI HODOWLI?

Coraz dalej idące żądania organizacji ekologicznych każą sądzić, że celem finalnym jest **NIE DOBROSTAN ZWIERZĄT, A CAŁKOWITA LIKWIDACJA HODOWLI.**

Jakie będą konsekwencje likwidacji hodowli zwierząt w UE?

- Przeniesienie produkcji poza UE – brak kontroli dobrostanu
- Hodowla w krajach trzecich – większy wpływ na klimat
- Niższa jakość produktów – negatywny wpływ na zdrowie konsumentów



Rys. 6

z ociepleniem. A fakty są takie, że emisja z hodowli zwierząt w Unii Europejskiej to 7,2% emisji całej Unii. Światowa emisja wynosi dwa razy więcej. Znow pokazuję Unię Europejską jako miejsce, gdzie naprawdę została wykonana ogromna praca, włożono ogromny wysiłek. W ostatnich trzydziestu latach nastąpił spadek emisji CO₂ w rolnictwie o 20%, w tym samym czasie w transporcie zwiększył się o 144%, a 90% emisji pochodzi z paliw kopalnych. Jakoś tak się złożyło, że wizerunkowo to rolnictwo jest najbardziej winne, a zwłaszcza krowy. (Rys. 7)

ROLNICTWO – ODPOWIEDZIALNE ZA GLOBALNE OCIEPLENIE?

Emisja z hodowli zwierząt w UE – jedynie 7,2% emisji w Unii.
Średnia światowa wynosi dwa razy więcej – 14,5%.

W ostatnich 30 latach nastąpił **spadek emisji CO₂ z rolnictwa o 20%!**

W tym samym czasie **z transportu - szczególnie lotniczego - wzrosła o 144%.**



Rys. 7

Strategia „Od pola do stołu” to dokument, o którym mówi się, że ma zrewolucjonizować europejskie rolnictwo, ale nie w obszarze dobrostanu. Musimy sobie zdać sprawę, że każde podwyższenie tych wymagań kosztuje, zwiększa koszty produkcji, to oczywiste. Kiedy mamy taką sytuację, że podwyższamy sobie na terenie Unii Europejskiej te wymagania, podnosimy koszty produkcji, jednocześnie nie wymagamy tego samego od produktów, które są sprowadzane na teren Unii z Brazylii czy Ukrainy, to cóż robimy? Po pierwsze, oszukujemy konsumentów, bo konsumenci mają przeświadczenie, że ten produkt spełnia wymagania, ale on de facto ich nie spełnia. Kto czyta etykiety: „wyprodukowano w Unii Europejskiej” albo „poza Unią Europejską”? Tak więc importujemy produkty, które nie spełniają wymagań, a jednocześnie sami sobie podwyższamy te wymagania. Do czego to prowadzi? Do tego, żeby zlikwidować hodowlę. Tak więc mamy prawo i obowiązek oczekiwać od Komisji Europejskiej, że podnosząc wymagania na terenie Unii, będzie wymagała tego samego od produktów, które są importowane na teren Unii, w przeciwnym razie to nie ma prawa się powieść, to się rozsypie.

Przedmówczyni mówiła o zwiększeniu produkcji mięsa, ale powiedzmy o tym, jakie są prognozy, jeśli chodzi o populację ludzi. Do 2050 r. przybędzie ponad 2 miliardy osób, mówimy o bezpieczeństwie żywnościowym. Mieliśmy się okazać niedawno przekonani, jak ono jest istotne w przypadku pandemii, bo w Unii Europejskiej nie odczuliśmy problemów. Natomiast nie było tak, że na świecie nie było zakłóceń, było ich wiele. Tylko my mamy to tak poukładane, że Unia Europejska sobie poradziła, ale bardzo łatwo można stracić bezpieczeństwo żywnościowe. Obecnie trwa dyskusja na temat zrównoważonego charakteru zapotrzebowania na żywność. Zrównoważony charakter i podnoszenie wymagań dobrostanowych powoduje większe oddziaływanie na środowisko: większe zużycie wody, większe zużycie paszy, transport, inne rzeczy. Musimy znaleźć właściwy balans między zapotrzebowaniem na żywność a zrównoważoną produkcją.

Czy widzę pole do współpracy z różnymi organizacjami? Oczywiście że tak. (Rys. 8) Z zasady podchodzę bardzo konsyliacyjnie do każdego, chociażby w zakresie stosowania tych samych standardów w Unii Europejskiej i w stosunku do produktów sprowadzanych. Pomóżcie nam, zawalczmy o to. Komisja Europejska mocno broni się przed tym, ale ja uważam, że wszystko jest możliwe, jeśli się odpowiednio argumentuje. Potrzebujemy rzetelnej dyskusji opartej nie na emocjach, a na argumentach. Musimy zaangażować naukę. Komisja Europejska w tej chwili posiłkuje się raportami EFSA, tam są profesorowie, tam jest nauka, ale my też mamy instytuty, mamy dobre uczelnie również w Polsce, włączmy

POLE DO WSPÓŁPRACY? TAK!

- STOSOWANIE JEDNAKOWYCH STANDARDÓW DLA PRODUKTÓW Z UE I SPOZA UE
- RZETELNA DYSKUSJA OPARTA O MERYTORYCZNE ARGUMENTY I BADANIA NAUKOWE
 - ✓ ZASTĄPIĆ EMOCJE FAKTAMI, ANALIZAMI I BADANIAMI.
 - ✓ AGRESJA SŁOWNNA, DZIAŁANIE NA GRANICY PRAWA I SZANTAŻ EMOCJONALNY NIE SĄ NARZĘDZIAMI DIALOGU.
 - ✓ ZMIANY POWINNY WYNIKAĆ Z FAKTÓW, BYĆ OPARTE O RZETELNE BADANIA, A NIE KAMPANIE OCZERNIAJĄCE BRANŻE Z PRZYCZYN ŚWIATOPOGŁĄDOWYCH.

WPROWADZANIE ODPOWIEDNIO SKONSTRUOWANYCH PROGRAMÓW (EKOSCHEMATÓW)

- **WZMOCNIENIE INSPEKCJI WETERYNARYJNEJ**



Rys. 8

je do dyskusji. Nie wrzucamy zdjęć na Facebook pokazujących „franken kurczaka” i nie piszmy, że tak wygląda polska hodowla. Ja wiem, że wtedy to nie będzie się klikało, ale nie sądzę, by zasięgi na Facebooku były właściwym rozwiązaniem. Zmiany powinny wynikać z faktów, powinny być oparte na rzetelnych badaniach, a nie na kampaniach oczerniających branżę z przyczyn światopoglądowych. Zależy nam, by wprowadzić dobre, odpowiednio skonstruowane programy. W tej chwili prowadzimy dialog z ministerstwem, konsultacje w zakresie Krajowego Planu Strategicznego, w którym dla wsi i rolnictwa są tzw. ekoschematy. Jest propozycja, żeby również drób został objęty ekoschematami czy programami, które mają wyższe parametry. To wszystko powinno być dobrze skonstruowane, żeby była zachęta dla hodowcy, a nie coś, co stanie się utrapieniem. W przeciwnym razie to będzie wydmuszka, nikt z tego nie będzie chciał skorzystać.

Wreszcie ostatni punkt, najważniejszy w całej układance, odmieniany dziś przez wszystkie przypadki: wzmocnienie Inspekcji Weterynaryjnej. Ja uważam, że Inspekcja Weterynaryjna jest kluczowa. To musi być silna agencja, dobrze dofinansowana i wyposażona. Ona jest potrzebna nam wszystkim, żeby właściwie sprawować nadzór. Myślę, że części tej dyskusji by nie było, gdyby Inspekcja była mocno dofinansowana. Wiemy, jak to wygląda obecnie i jakie są braki kadrowe. Zależy nam, żeby to zostało wzmocnione. Wiem, że pan minister również podejmuje starania w tym zakresie. Ostatnio rozmawialiśmy z panem premierem Mateuszem Morawieckim, zapewnił nas, że to będzie następowało. Oby. Bardzo nam na tym zależy.

WNIOSKI

- **Potrzebna jest rzeczowa dyskusja w miejsce emocji**
- **Proponowane zmiany będą bardzo dotkliwe dla konsumentów**
- **Likwidacja hodowli spowoduje:**
 - ✓ **reakcję łańcuchową strat dla krajowej gospodarki,**
 - ✓ **zagrożenie bezpieczeństwa żywnościowego,**
 - ✓ **pogorszenie dobrostanu oraz oddziaływanie na środowisko**



Rys. 9

Podsumowując, potrzeba rzeczowej dyskusji. (Rys. 9) Jeśli będą następowały zmiany, trzeba to wyjaśnić konsumentom, bo to będzie kosztować. Trzeba powiedzieć, że likwidacja hodowli spowoduje reakcję łańcuchową. W samym drobiarstwie jest zatrudnionych ponad 60 tysięcy osób. Nastąpi zagrożenie bezpieczeństwa żywnościowego, de facto pogorszenie dobrostanu, bo hodowla będzie realizowana poza Unią Europejską, w dużo gorszych warunkach. O tym trzeba jasno mówić. Dziękuję.

Moderator Witold Katner

Dziękuję. Bardzo proszę teraz o wystąpienie pana Pawła Rawickiego, prezesa Stowarzyszenia Otwarte Klatki.

Paweł Rawicki*

Dzień dobry państwu. Postaram się krótko opowiedzieć o tym, gdzie ja i całe Stowarzyszenie Otwarte Klatki widzimy główne problemy związane z dobrostanem zwierząt, ale też jak widzimy przyszłość tego zagadnienia. Tak jak już dzisiaj przypomniano, pierwszy punkt ustawy o ochronie zwierząt mówi o tym, że zwierzę nie jest rzeczą. To

* Paweł Rawicki – prezes Stowarzyszenia Otwarte Klatki.

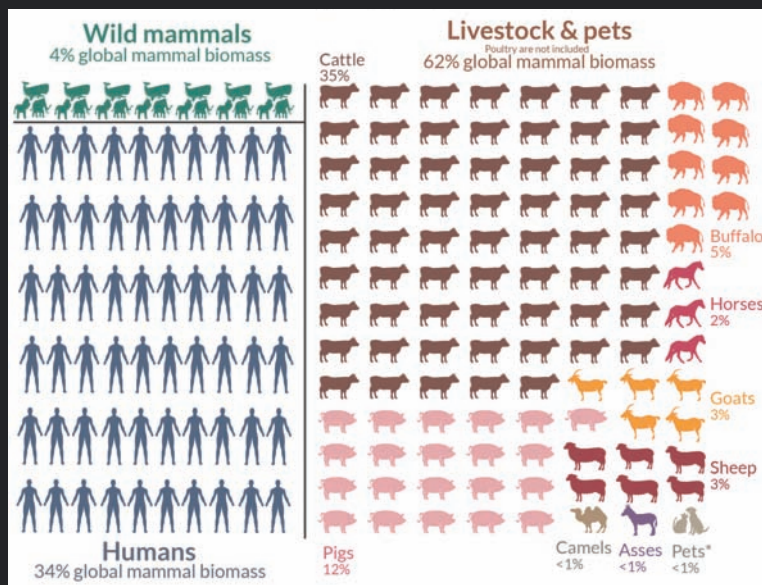
jest zdanie, które stanowi fundament całej ustawy, tego, co się w niej znajduje. Jednak gdybyśmy byli bardziej rzetelni w tym, jak ustawa odwzorowuje rzeczywistość, to zdanie to powinno brzmieć trochę inaczej: „Zwierzę nie jest rzeczą, o ile interes ekonomiczny nie stanowi inaczej”. Myślę, że tak skonstruowane byłoby bardziej uczciwe i bardziej odwzorowujące to, jak naprawdę wygląda dobrostan zwierząt, szczególnie dobrostan zwierząt gospodarskich. Mój ulubiony przykład, który to dobitnie pokazuje, to przykład lisa polarnego hodowanego na futra, który gdy znajduje się na fermie futrzarskiej, potrzebuje zgodnie z polskim prawem 0,6 m², żeby mieć zachowany odpowiedni dobrostan. Jeśli tego samego lisa polarnego zabierzemy do ogrodu zoologicznego, tam to samo zwierzę potrzebuje już zgodnie z prawem 20 m². (Rys. 10)



Rys. 10

To pokazuje sytuację, kiedy tak naprawdę mówimy o tym samym gatunku zwierzęcia, czasem nawet o tym samym osobniku, ale zmieniają się po prostu okoliczności ekonomiczne. Ten przykład pokazuje, że zbyt często prawodawstwo, które mamy, jest jednak skupione w 100% na interesie ekonomicznym, a dobrostan, który powinien również być częścią ustawy, spycha się na bok. Oczywiście głównymi ofiarami są zwierzęta gospodarskie, które hoduje się na świecie miliardami. Podam przykład: jeśli policzylibyśmy całą masę ssaków żyjących na Ziemi, to masa ssaków hodowanych jako zwierzęta gospodarskie stanowiłaby ponad 60% masy wszystkich ssaków. Operując takimi liczbami, łatwo zapomnieć, że oprócz tego, że są to miliardy zwierząt, to każda świnia, każdy pies, każda kura, jest zwierzęciem z własną historią, z własnym poczuciem cierpienia czy radości. (Rys. 11)

Zwierzęta gospodarskie
stanowią 62% masy
wszystkich ssaków na Ziemi



Rys. 11

Myśląc o fermach przemysłowych, łatwo zapomnieć, że ich historia w porównaniu do całej historii człowieka jest dosyć krótka. Oczywiście wiemy o tym, że zwierzęta towarzyszą człowiekowi od bardzo dawna i od bardzo dawna są też źródłem pożywienia dla człowieka, również w ramach rolnictwa, ale tak naprawdę pomysł hodowli przemysłowej to pomysł ostatnich dekad. Wcześniej była hodowla zwierząt, ale nie mieliśmy sytuacji, kiedy np. 50 tysięcy kurczaków umieszczano w jednym kurniku, aby po pięciu, sześciu tygodniach zabrać je do ubojni. Pomijając ocenę etyczną czy ekonomiczną tej sytuacji, trzeba pamiętać, że to dość nowa historia. Myśląc o tym, jak świeży jest pomysł przemysłowej hodowli zwierząt, można postawić pytanie: czy ta sytuacja jest stała? Jak długo będzie trwać sytuacja dominacji hodowli przemysłowej zwierząt? Czyli takiej hodowli, gdzie intensyfikacja jest ograniczana prawie wyłącznie ekonomią, a dobrostan ma charakter marginalny. Powstaje pytanie, czy to w ogóle ma szansę się kiedyś zmienić. Jeśli o mnie chodzi, to byłbym zaskoczony, jeśli za dwadzieścia, trzydzieści lub czterdzieści lat wciąż będziemy widzieć dominację przemysłowej hodowli zwierząt. Nie mówię o tym w ten sposób dlatego, że mam jakieś opinie światopoglądowe, ale dostrzegam różne czynniki, które pokazują, że jest prawdopodobne, że przemysłowa hodowla zwierząt będzie się kurczyć na świecie

1 - Czynniki Społeczny



Rys. 12

zgodnie z oczekiwaniami obywateli czy konsumentów. I o tych kilku czynnikach, chciałbym powiedzieć.

Pierwszy czynnik to czynnik społeczny, na przykładzie różnych badań opinii publicznej widzimy, jak te opinie się kształtują. Przykładowo, są badania z Unii Europejskiej mówiące, że 82% obywateli uważa, że zwierzęta gospodarskie powinny mieć lepszą ochronę niż obecnie. (Rys. 12) W Polsce badania pokazują, że 72% respondentów odpowiedziało, że kurczaki hodowane na fermach przemysłowych cierpią. 73% Polaków oczekuje zakazu hodowli zwierząt na futra. Oczywiście temat badań społecznych jest trudny, to wszystko jest w szczegółach, jak są ułożone pytania itd., ale myślę, że większość się zgodzi, że świadomość społeczna i społeczna ocena hodowli przemysłowej zwierząt, czy w ogóle ochrony zwierząt gospodarskich, rośnie i widać to w badaniach, ale też w elementach kultury.

Drugi czynnik to czynnik biznesowy. My jako Stowarzyszenie Otwarte Klatki od lat staramy się prowadzić jak najwięcej rozmów ze światem biznesu, z firmami gastronomicznymi, sieciami supermarketów itd. (Rys. 13) W Polsce jest już około 150 firm, które zrezygnowały ze sprzedaży i z używania jaj z chowu klatkowego. Jest też około 20 firm, które będą oczekiwać od swoich dostawców mięsa drobiowego standardów zgodnych z tzw. standardem European Chicken Commitment – to trochę wyższe standardy niż te obecnie wymagane prawem. Małgorzata Szadkowska z Fundacji Comapssion in World Farming mówiła o inicjatywie Koniec Epoki Klatkowej i np. firma Nestlé S.A. czy inni potentaci w branży spożywczej również wsparli ten pomysł.

Po trzecie, mamy czynnik naukowy, czyli coraz lepsze zrozumienie inteligencji i zdolności do cierpienia, do odczuwania bólu u zwierząt. Zdjęcie dotyczy słynnego eksperymentu o świniami, które potrafią grać

2 - Czynnik Biznesowy



Rys. 13

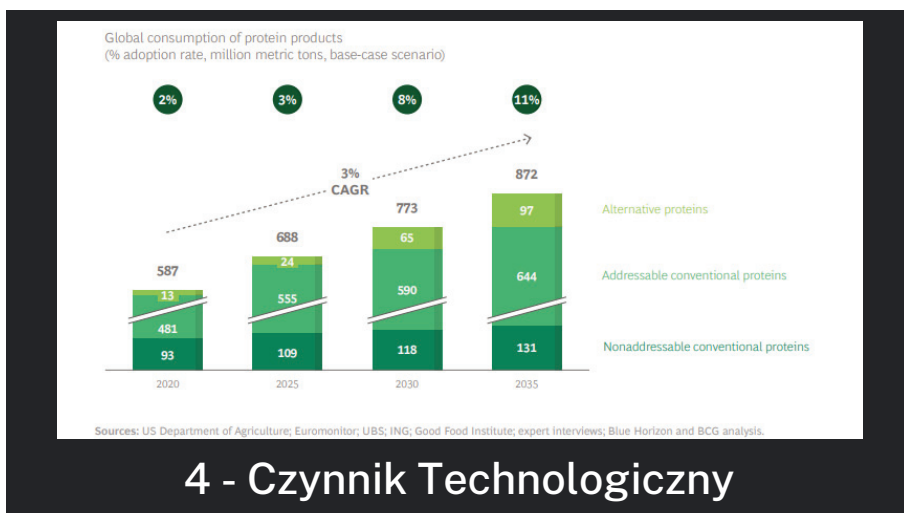
3 - Czynnik Naukowy



Rys. 14

w proste gry komputerowe skonstruowane specjalnie dla nich. (Rys. 14) Temat bardzo szeroki. Myślę, że wszyscy zgadzają się co do tego, że dzięki nauce coraz lepiej rozumiemy, w jaki sposób zwierzęta odczuwają cierpienie i ból, a także radość. Choć trzeba jasno powiedzieć, że pełnego zrozumienia nigdy nie osiągniemy.

Po czwarte, mamy czynnik technologiczny. Chcę podkreślić, że celem hodowcy np. drobiu, nie jest zadawanie cierpienia i bólu zwierzętom, i to trzeba głośno powiedzieć i pamiętać, że to absolutnie nie jest celem prowadzenia hodowli. Celem prowadzenia hodowli jest produkcja taniej i dostępnej żywności, odżywczego produktu, czyli w tym przypadku np. taniego, dostępnego mięsa drobiowego. Przez wiele lat hodowla przemysłowa zwierząt była do tego najlepszym narzędziem. Powstaje pytanie, czy to będzie się w przyszłości zmieniać. Do tej pory dominowała hodowla przemysłowa zwierząt, ale na horyzoncie mamy



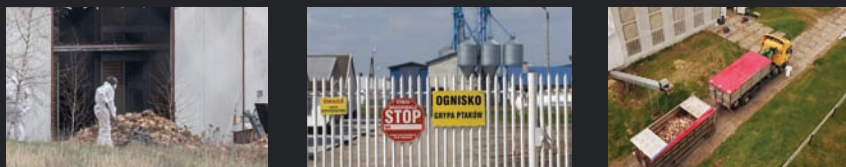
Rys. 15

różne pomysły technologiczne, które mogą to zmienić. Mięso hodowane komórkowo, precyzyjna fermentacja, dzięki której można produkować białko mleka, czy po prostu roślinne zamienniki produktów mięsnych. To jest fragment raportu Boston Consulting Group, który przewiduje, że w 2035 r. inne metody produkcji białka będą stanowić od 11% do 22% rynku białka w ogóle. (Rys. 15) Kolejny przykład: firma Tyson Foods, jeden ze światowych potentatów w produkcji mięsnej, już nie określa się jako firma mięsna, tylko jako Global Protein Company, czyli firma globalna produkująca białko.

Jeśli patrzymy na te tematy od tej strony, możemy też inaczej patrzeć na hodowlę przemysłową, bo to po prostu narzędzie, by produkować taniej żywność. Powstaje pytanie, czy będziemy mogli mieć inne narzędzia. Ten sam raport pokazuje, że szczyt produkcji mięsa na świecie może być osiągnięty w 2035 r. i potem zacznie się „odbieranie rynku”. Oczywiście to są prognozy ekonomiczne, więc nigdy nie ma pewności, ale myślę, że byłoby dobrze, gdyby w Polsce Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi też brało te prognozy pod uwagę w swoich analizach i planach legislacyjnych.

Ostatni, piąty czynnik to czynnik ekonomiczny. (Rys. 16) Faktem jest, że przemysłowa hodowla zwierząt pod kątem ekonomii produkcji mięsa jest bardzo efektywna. Mięso np. drobiowe, bo dzisiaj się na nim skupiamy, jest bardzo tanie, ale chciałbym też powiedzieć o kosztach, które są czasem ukryte, czyli tzw. koszty eksternalizowane, które ponosi środowisko, czyli całe społeczeństwo, a bardzo często społeczności lokalne. Są to koszty zarządzania takimi przypadkami jak np. ptasia grypa

5 - Czynniki Ekonomiczne



Ptasia grypa + ASF

700 milionów złotych

Rys. 16

czy ASF. W 2017 r. ptasia grypa kosztowała Polaków około 120 milionów złotych. W tym roku, przeznaczono już 700 milionów złotych na walkę z ASF i ptasią grypą. Nie zmierzam do tego, żeby zostawić hodowców samym sobie, ale chciałbym, żeby była świadomość społeczna, że my też dopłacamy do tego, żeby na przestrzeni wielu lat produkcja taniego mięsa była możliwa. Ptasia grypa to bardzo dobry przykład. W Polsce mamy rejon wysokiego zafermienia Żuromin–Mława, gdzie już w 2017 r. było widać, że jest olbrzymi problem. Jednak powstawały wciąż nowe farmy i w tym roku problem powrócił. Niestety, my jako obywatele w jakimś stopniu dopłacamy do tej produkcji, więc to jest czynnik ekonomiczny.

Te wszystkie czynniki sprawiają, że moim zdaniem jest wysoce prawdopodobne, że przemysłowa hodowla zwierząt w ciągu najbliższych lat powoli może zacząć się kurczyć i to stwarza pewne wyzwania dla państwa i instytucji państwowych. Według mnie, są trzy podstawowe wyzwania. Po pierwsze, legislacja, czyli tworzenie prawa, które będzie wspierało taki kierunek produkcji żywności, który bierze pod uwagę wszystkie czynniki, o jakich mówiłem. Oczywiście to musi być, tak jak mój przedmówca zaznaczył, oparte na rzetelnych badaniach, ale legislacja musi w jakimś stopniu odpowiadać na nastroje społeczne. Drugie wyzwanie to badanie i rozwój. Myślę, że instytucje państwowe powinny bardzo mocno inwestować zarówno w badania, jeśli chodzi o dobrostan zwierząt, jak możemy go podnosić na podstawie badań naukowych, ale również rozwijanie nowych technologii produkcji żywności, tak żebyśmy jako państwo polskie nie zostali w tyle, kiedy te rzeczy będą się rozwijać w innych krajach. I trzeci punkt, też bardzo ważny, to wsparcie dla rolników i hodowców. Jeśli prognozy ekonomiczne, o których wspominałem, się sprawdzą, to musimy uważać, żeby nie zostawić rolników



Rys. 17

i hodowców samych z tym problemem. W przypadku np. hodowli drobiu, która jest w Polsce ogromna, bezpieczeństwo ekonomiczne jest dość niewielkie, czyli można zakładać, że jeśli zmiany społeczne czy ekonomiczne nagle nastąpią, to sporo ludzi może być w trudnej sytuacji. Trzeba to brać pod uwagę i działać na tym polu. (Rys. 17)

Kończąc, chciałbym zaznaczyć, że nie zebraliśmy się tu, żeby mówić o jakiejś rewolucyjnej zmianie w ochronie zwierząt. Moim zdaniem jesteśmy tu po to, żeby odpowiedzieć na pytanie, czy jesteśmy w stanie podejmować takie działania, które sprawią, że jutro ochrona zwierząt będzie lepsza niż dziś. Nie wiadomo, czy lepsza odrobinę czy o wiele lepsza, czy to w ogóle jest możliwe i jak to osiągnąć. Osobiście nie wierzę, że ktoś ze słuchaczy czy prelegentów mógłby się z tym nie zgodzić. Wszyscy przyjełliby pozytywnie sytuację, że zwierzęta mniej cierpią, mniej niż obecnie. Pytanie podstawowe: jak do tego dążyć? Moim zdaniem wspólna droga jest możliwa, choć niełatwa. Pan dyrektor Dariusz Goszczyński mówił o imporcie mięsa drobiowego czy też w ogóle produktów odzwierzęcych do Unii Europejskiej. Zarówno my, jako Otwarte Klatki, jak i Krajowa Rada Drobiarstwa, bardzo chcemy, żeby to ograniczyć, bo rolą Unii Europejskiej jest też wyznaczanie kierunku dla świata i ten zakaz importu to bardzo ważna kwestia. Myślę, że tu zawsze jest pole do współpracy, nawet jeśli czasem musimy „walczyć” za pomocą zdjęć w prezentacji. Pole do współpracy jest bardzo ważne i mam nadzieję, że będzie możliwe.

Inna kwestia, którą poruszył pan dyrektor, to etykietowanie produktów z Unii Europejskiej. Mam nadzieję, że pójdziemy w stronę etykietowania, tak jak oznaczamy jajka, czyli metody produkcji, ponieważ obecnie, trzeba to też zaznaczyć, konsumenci tak naprawdę nie do końca

wiedzą, co wybierają. W przypadku drobiu jest bardzo mały wybór. Jeśli ktoś, nieważne z jakiego powodu, szukałby kurczaka o wyższym dobrostanie, to jest trudne nie tylko w znalezieniu, ale też w zorientowaniu się, o co właściwie chodzi.

Na koniec chcę jeszcze raz podkreślić, że dialog jest możliwy. Tak jak powiedziano na początku, szkoda, że nie ma z nami hodowców, ale też szkoda, że organizacji ochrony zwierząt nie ma na konferencjach np. drobiarskich, bo musimy działać w obie strony.

Moderator Witold Katner

Na ostatnim spotkaniu organizacji a.v.e.c. był Greenpeace.

Paweł Rawicki

Chciałbym, żebyśmy sobie wyobrażali zawsze przyszłość, w której cierpienie zwierząt jest mniejsze i to, co możemy zrobić wspólnie lub niezależnie, jako organizacje ochrony zwierząt, żeby to osiągnąć.

Moderator Witold Katner

Dziękuję bardzo. Proszę państwa, ponieważ kończy się czas naszego panelu, bardzo proszę o krótkie wypowiedzi w dyskusji.

Dr hab. Hanna Mamzer

Bardzo dziękuję. Mam pytania do pana ministra. Pojawia się w wystąpieniach kwestia wzmocnienia Inspekcji Weterynaryjnej, jestem przekonana, że również w innych panelach. W mojej praktyce biegłego sądowego, która dotyczy zakresu dobrostanu różnych zwierząt, a więc nie tylko gospodarskich, to jest wielki problem. Czy pan minister widzi jakąś szansę na stworzenie wsparcia czy rodzaju dialogu z innymi organizacjami, z naukowcami, z biegłymi sądowymi, które by wzmocniły Inspekcję Weterynaryjną? Myślę, że nie chodzi o finanse, ale o zasoby merytoryczne.

Dr n. wet. Mirosław Kalicki*

Bardzo dziękuję za to pytanie. Najpierw odniosę się do fragmentu pani wystąpienia, czyli cytatu z Paula McCartneya, że gdyby rzeźnie miały szklane ściany, byłibyśmy w większości wegetarianami.

W ubiegłym roku przechorowałem COVID-19 w ciężkiej postaci. Jestem przekonany, że gdyby stacje telewizyjne pokazały kilku pacjentów covidowych w trakcie objawów klinicznych i przebiegu choroby, to mielibyśmy inne spojrzenie na tę chorobę i m.in. na szczepienia, ale to tylko taka dygresja.

Jeżeli chodzi o sprawy dzisiaj poruszane, są dwie strony zagadnienia. Inspekcja Weterynaryjna w wykładzie pana profesora Andrzeja Elżanowskiego została wymieniona ponad pięćdziesiąt razy, co poczytuję sobie za zaszczyt, nie odnosząc się do treści. Inspekcja bezwzględnie wymaga wsparcia, wzmocnienia, przede wszystkim kadrowego. Proponowane 15 osób straży ochrony zwierząt w województwie mazowieckim to tak, jakby postawić 15 policjantów na Mazowszu do pilnowania dobrostanu zwierząt. To musi mieć odniesienie do liczby zdarzeń, podmiotów itd. To nie może być tak, że w świętokrzyskim jest 15 pracowników i na Mazowszu też 15. Koncepcja sama w sobie wydaje się dobra, jestem zwolennikiem popierania rozwoju. Do tej pory nie było specjalizacji weterynaryjnej: dobrostan zwierząt. Dopiero m.in. na mój wniosek w ubiegłym roku ruszyły nabory na tę specjalizację. Mogą na nią aplikować nie tylko lekarze weterynarii. Szkolenie ludzi, którzy przychodzą do inspekcji, będzie szkoleniem interdyscyplinarnym. Nie chcemy tego zamknąć w kręgu lekarsko-weterynaryjnym, tylko w kręgu ludzi, którzy mają doświadczenie od strony etycznej, zachowań zwierząt i przede wszystkim mają wiedzę i doświadczenie w zakresie tak szerokiego pojęcia jak dobrostan. Bo dobrostan to nie tylko bezdomność, nie tylko psy i koty, dobrostan to też zagadnienie w lecznictwie zwierząt, w podejściu do pacjenta, w odniesieniu do zwierząt gospodarskich. Tu mamy dwa nurty, które pozornie są ze sobą sprzeczne, pozornie, bo zmiany w zakresie chowu i hodowli zwierząt to jedno, a sposób, w jaki do tego zmierza Europa i Polska jako członek Unii Europejskiej, to drugie. Największe problemy wynikają z rewolucji. Każda rewolucja, francuska, październikowa czy inna, przynosi więcej strat niż zysków. Musi nastąpić spotkanie tych dwóch nurtów.

Mają rację zarówno organizacje społeczne, jak i świat nauki w zakresie potrzeby poprawy dobrostanu zwierząt, ale nie sztucznego, w takim

* Dr n. wet. Mirosław Kalicki – członek Krajowej Rady Lekarsko-Weterynaryjnej.

sensie, że jest przepis, ale się go nie stosuje. Nie jestem zwolennikiem tego, żeby powstawały nowe schroniska. Jesteśmy jednym z krajów, które mają najwięcej schronisk na świecie. Powstawanie nowych to droga donikąd, poza tym 300 milionów złotych rocznie. Istotny jest system znakowania, identyfikacji, czipowania zwierząt, tak by bezdomności nie było, żeby właściciele zwierząt bali się spowodować ich bezdomność. Wzmocnienie Inspekcji – jak najbardziej. Bardzo stawiam na współpracę z organizacjami, a zwłaszcza ze światem nauki. Mamy zakres kompetencji, obowiązków i większości lekarzy weterynarii też nie brakuje empatii dla zwierząt. Czasami zdarzają się naganne przypadki czy złe podejście, ale to też kwestia kształcenia, jak słusznie zaznaczył profesor Elżanowski. Nie każdy ma wrodzoną empatię, nie każdy jest skłonny do tego, żeby zostać wolontariuszem, lekarzem weterynarii. Sam byłem jednym z nich, kiedy prowadziłem gabinet weterynaryjny. To nie jest grupa zawodowa, która jest niewrażliwa na krzywdę zwierząt, wręcz przeciwnie. Łączy nas Izba Lekarsko-Weterynaryjna i myślę, że będziemy mogli w tym zakresie coś zrobić. Zapraszam organizacje społeczne na spotkanie w Głównym Inspektoracie Weterynarii, które zamierzam zorganizować. Dyskusja o ochronie zwierząt to będzie temat panelu, we współpracy z organizacjami. Nie może być tak, że ustawa mówi o współpracy, a nie ustala jej ram np. w rozporządzeniu wykonawczym. Jest dualizm w tej ustawie, który powinien być uporządkowany w interesie Inspekcji i organizacji społecznych. Cel jest wspólny, problemy powstają najczęściej z powodu niezrozumienia albo nadinterpretacji. Tyle na razie mogę powiedzieć, nie stawiając kropki nad „i”, bo zwierzęta mają prawa, odczuwają ból i cierpienie, i coś w rodzaju depresji, to normalne zachowanie zwierząt, w zależności od gatunku. Prawa zwierząt powinny być stopniowo podnoszone coraz wyżej, natomiast interesy producentów i hodowców też są ważne, nie można ignorować ich dorobku życiowego, ich praw do funkcjonowania. Tutaj tylko ewolucyjna droga zmian, nie rewolucyjna, może prowadzić do dobrostanu zwierząt i dobrostanu ludzi. Przynajmniej w tej części społeczeństwa, która funkcjonuje w tym sektorze. Dziękuję bardzo.

Moderator Witold Katner

Proszę jeszcze na zakończenie pani Małgorzata Szadkowska, która chciała zabrać głos.

Małgorzata Szadkowska

Chciałabym się odnieść do wypowiedzi pana Dariusza Goszczyńskiego. Nie widziałam tej prezentacji, ubolewam, że nie ma mnie tam z państwem. Przed chwilą mój przedmówca powiedział, że problemy biorą się z niezrozumienia i braku komunikacji. Natomiast pan Dariusz Goszczyński kilka razy powtórzył, że go wkurza kłamstwo. Jednak w trakcie tej prezentacji z nutką dramatyzmu pan powiedział coś, co nie jest prawdą, że podnoszenie dobrostanu zwierząt to pierwszy krok zmierzający do tego, żeby zaprzestać hodowli. Ja chcę to zdementować, oczywiście wypowiadałam się jako przedstawicielka mojej organizacji. Tak jak powiedziałam podczas mojego wystąpienia, organizacja Compassion in World Farming została założona przez hodowcę. Być może nie zna pan dobrze tej organizacji, którą reprezentuję, ale jeżeli wejdzie pan na naszą stronę, to przeczyta pan, jakie mamy postulaty, czym się zajmujemy. Dobrostan zwierząt to jedna kwestia. Natomiast jeśli chodzi o zakaz hodowli klatkowej, który postulujemy, to wśród punktów związanych z tym projektem mamy też postulat o wsparcie finansowe dla hodowców i mówiliśmy o tym podczas wystąpienia przed Komisją Europejską.

Kolejna kwestia, którą pan podniósł, to też jest straszenie i nutka dramatyzmu po raz kolejny, że jeżeli zostanie wprowadzony np. zakaz hodowli klatkowej, to zaleją nas tanie produkty spoza Unii, a produkcja przeniesie się do innych krajów, np. na Ukrainę. To ja państwa trochę uspokoje. Ukraina zdecydowała, że od 2026 r., czyli w najbliższych latach, przyjmie prawodawstwo unijne, jeśli chodzi o dyrektywy określające sposób hodowli zwierząt. Jeżeli więc się zdarzy, że zakaz hodowli klatkowej będzie obowiązywał w Unii, to Ukraina będzie musiała również się do tego dostosować. Co więcej, jeżeli chodzi o tanie produkty spoza Unii, to ostatnio Komisja Europejska powtórzyła, że jak najbardziej rozważają postulat, że wszystkie produkty importowane do Unii Europejskiej musiałyby spełniać unijne normy, więc jeżeli ten zakaz hodowli wszedłby w życie, to sprowadzanie produktów pochodzących z hodowli klatkowych do Unii Europejskiej, także do Polski, byłoby niemożliwe.

Kolejny punkt, o którym pan wspominał, to wpływ na środowisko. Pan powiedział, że musimy zaangażować w końcu naukę i że Komisja Europejska opiera się cały czas na danych z EFSA – to też nie jest prawda. Komisja i parlament, pomijając już takie ciała jak np. ONZ, który też publikuje raporty i niezależne ekspertyzy, ma też think tanki i absolutnie niezależne politycznie instytucje jak Instytut Europejskiej Polityki Ochrony Środowiska, który kilka miesięcy temu wydał raport

dotyczący zakazu hodowli klatkowej. Zostały tam rozważone różne scenariusze ekspertów. My nie musimy się nad tym głowić, nie musimy się zastanawiać i mieć własnych opinii, bo eksperci zrobili to za nas. Końcowa konkluzja raportu: mieszanie hodowli, czyli odchodzenie od hodowli przemysłowych, połączone ze spadkiem konsumpcji produktów odzwierzęcych da najwyraźniejsze i najlepsze korzyści środowiskowe. To jest jedna konkluzja, natomiast eksperci Parlamentu Europejskiego, niezależni eksperci, i nie są to wegetarianie ani weganie, ani aktywiści, opublikowali kilka miesięcy temu raport na temat końca epoki klatkowej. Jeden z punktów mówi jasno i wyraźnie, że nie można dążyć do powiększenia klatek, taka hodowla powinna zostać zakazana. Inny punkt mówi, że jeśli chodzi o wybrane gatunki zwierząt, wprowadzenie takiego zakazu na terenie Unii obejmującego wszystkie 27 krajów jest możliwe, nie ma żadnych przeciwwskazań.

Ostatnia kwestia to zadbanie o hodowców. Jak już wspomniałam, ten postulat mamy od początku. Compassion in World Farming wierzy w świat bez hodowli przemysłowej, w którym hodowcy – pan ich opisał jako troszczących się o swoje zwierzęta – faktycznie tacy są. Ci hodowcy powinni być wspierani przez rządy i powinni dostawać pieniądze, to też jeden z naszych postulatów. To się nie zmieniło od pięciu dekad. Dziękuję.

Moderator Witold Katner

Dziękujemy. Proszę państwa, kończymy dzisiejszą dyskusję. Jeszcze raz bardzo dziękuję za udział.

**III.
Psy
i koty
rasowe**

Moderator dr Katarzyna Fiszdon

Dzień dobry, jestem pracownikiem Katedry Genetyki i Ochrony Zwierząt Instytutu Nauk o Zwierzętach Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Oprócz tego zawodowo i amatorsko interesuję się przede wszystkim psami, trochę też kotami.

Na początek chcę poprosić panelistów, żeby każdy opowiedział o swoim działaniu, jakie ma pomysły i jakie widzi problemy w hodowli psów i kotów rasowych, bo tego dotyczy nasz panel. Drugą część spotkania poświęcimy na dyskusję i, mam nadzieję, na wypracowanie jakiś rozwiązań, które będą realistyczne, merytoryczne i możliwe do pogodzenia dla wszystkich.

Proszę państwa, żyjemy na początku XXI w., a na światło dzienne wychodzą problemy zbyt dużej liczby psów i kotów, złego ich traktowania, wykorzystywania, maltretowania. Istnieje ruch społeczny skierowany przeciwko hodowli zwierząt rasowych w ogóle, w celu wspierania akcji ratunkowych i zwiększenia adopcji ze schronisk dla bezdomnych zwierząt. Z drugiej strony psy i koty stają się coraz bardziej popularnymi towarzyszami, to było szczególnie widać w okresie pandemii, kiedy zarówno kupno zwierząt rasowych, jak i adopcje zwiększyły się niesłychanie i trudno jest dziś wyobrazić sobie całkowite zerwanie więzi pomiędzy tymi zwierzętami a człowiekiem. Psy i koty rasowe w naszym życiu są żywymi, oddychającymi, mruczącymi, machającymi ogonem symbolami ludzi i miejsc, które je stworzyły. Mimo że wiele spośród nich nie spełnia już swoich pierwotnych celów, odpowiedzialni hodowcy są zobowiązani do utrzymania ich jak najbliżej ich pierwotnej formy, są w najlepszym sensie kuratorami wybranych przez siebie ras. Rozumieją, że psy i koty rasowe, ze swoimi zróżnicowanymi rozmiarami, kształtami, kolorami, opowiadają także naszą ludzką historię, pamiętając przy tym, że podobnie jak w przypadku cech fizycznych, zwierzęta przekazują także genetycznie zakorzenione cechy behawioralne.

Istnieją rasy, które kiedyś niemal wymarły i dzięki pracy hodowców udało się je odtworzyć, np. kot kartuski czy wilczarz irlandzki. Są rasy nieliczne, np. ogar polski czy chart polski, właściwie należy je traktować jak zwierzęta gatunków zagrożonych. Większość dzisiejszych psów i kotów to zwierzęta domowe, ukochani towarzysze człowieka. Można powiedzieć, że to najważniejsza ich użytkowość, nie zapominając jednocześnie o innych formach użytkowości. Wielka różnorodność ras pozwala dobrać kota lub psa o wyglądzie, temperamencie, potrzebach pielęgnacyjnych, potrzebach behawioralnych najbardziej pasujących do stylu życia właściciela i jego rodziny. Zwierzęta rasowe są zwykle w dużej mierze przewidywalne i dobry hodowca jest w stanie ocenić, czy potencjalny nabywca poradzi sobie z rozmiarem, temperamentem, poziomem energii, potrzebami konkretnego psa czy kota. Ta mnogość ras i ich różnorodność to cenne dziedzictwo kultury materialnej człowieka, wymagające zachowania, pielęgnacji, a w wielu wypadkach także poprawy, o tym też nie należy zapominać. Przyszłość psów i kotów leży w rękach ich hodowców, każdy hodowca, wspierany przez stowarzyszenie, do którego należy, powinien dążyć do stworzenia lepszej generacji zwierząt, poprzez hodowlę utrzymującą odpowiedni dla rasy wygląd, budowę ciała, dobre zdrowie, prawidłowe zdolności umysłowe i fizyczne. Mam nadzieję, że nasze dzisiejsze spotkanie doprowadzi do stworzenia propozycji, które umożliwią zachowanie tego i poprawę stanu hodowli psów i kotów rasowych w Polsce.

Poproszę teraz o wystąpienie jedyną tutaj przedstawicielkę organizacji mającej statutowe cele ochrony zwierząt. Pani Katarzyna Śliwa-Łobacz, prezes Fundacji na Rzecz Ochrony Zwierząt Mondo Cane.

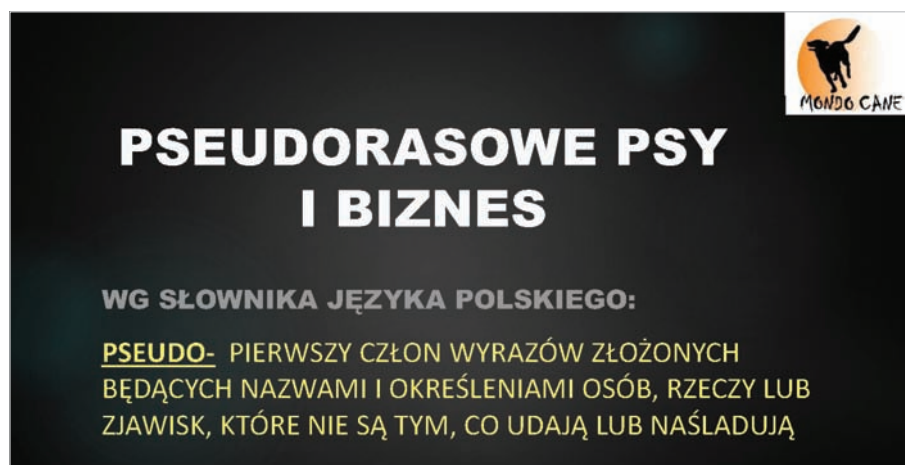
Katarzyna Śliwa-Łobacz *

Moje wystąpienie będzie prawdopodobnie najostrzejsze z tych, które się tutaj pojawią. Uważam, że jestem całkowicie usprawiedliwiona, ponieważ reprezentuję organizację ochrony zwierząt. Zajmujemy się poprawianiem świata i poprawianiem tego, co hodowcy, pseudohodowcy i również normalni ludzie robią zwierzętom. To my często ponosimy koszty i konsekwencje tych nieodpowiedzialnych ludzkich zachowań, obojętnie, czy mówimy o psie na łańcuchu, o pseudoschronisku czy o pseudohodowli. Gdybyśmy zapytali organizację, co myślą

* Katarzyna Śliwa-Łobacz – prezes Fundacji na Rzecz Ochrony Zwierząt Mondo Cane.

o sprzedawaniu psów w ogóle, to pewnie większość powiedziałyby, że nie ma na to zgody, bo na zwierzętach po prostu się nie zarabia. Jednak funkcjonujemy w określonych warunkach społecznych, politycznych i nie jesteśmy w stanie powiedzieć ludziom, że nie wolno hodować psów. My też chcielibyśmy, by zakazano w Polsce łowiectwa, ale to oczywiście zupełnie nierealne, więc staramy się przynajmniej zmienić przepisy, żeby pomóc zwierzętom, które przeżyją to krwawe hobby.

Panuje moda na sądenie się o różne rzeczy, więc zaznaczam, że będę używała cały czas terminów „pseudohodowla”, „pseudohodowca” i „pseudorasowy pies”. Będę to robiła nie dlatego, że chcę kogoś obrazić, ale dlatego, że w „Słowniku Języka Polskiego” przedrostek „pseudo” oznacza coś, co jest takie, jakie być nie powinno, np. pseudoartysta, więc wszystkim osobom, które chciałyby mnie pozwać do sądu, oświadczam, że używam przedrostka „pseudo” wyłącznie w tym znaczeniu. (Rys. 1)



Rys. 1

Proszę państwa, jesteśmy chyba jedynym krajem w Europie, gdzie istnieje taka nadprodukcja psów rasopodobnych. Przykro to powiedzieć, ale jesteśmy narodem snobów i lubimy mieć pieski rasowe za najmniejsze pieniądze. Nie zwracamy przy tym uwagi na eksterier, wystarczy, że pies jest tylko „eksterierowo podobny” albo nawet nie. Będąc konsultantem Parlamentarnego Zespołu Przyjaciół Zwierząt pod przewodnictwem pana posła Pawła Suskiego, pracowałam przy nowelizacji ustawy o ochronie zwierząt z 2011 r. (Rys. 2) Byliśmy wtedy pewni, że dokonaliśmy rzeczy wielkiej, bowiem w tamtym czasie psy sprzedawano na targowiskach, w tym na największym targowisku w Polsce, czyli giełdzie samochodowej w Słomczynie. Trafiało tam dziennie nawet 300 psów. One były przywiązane do drzew jeszcze przed wjazdem na giełdę, 2 km wcześniej, przy

PRZEPISY



Art. 10a. Ustawy o ochronie zwierząt

Zabrania się:

1.
 - 1) wprowadzania do obrotu zwierząt domowych na targowiskach, targach i giełdach;
 - 2) prowadzenia targowisk, targów i giełd ze sprzedażą zwierząt domowych;
 - 3) wprowadzania do obrotu psów i kotów poza miejscami ich chowu lub hodowli.

2. Zabrania się rozmnażania psów i kotów w celach handlowych.


6. Zakaz, o którym mowa w ust. 2, nie dotyczy hodowli zwierząt zarejestrowanych w ogólnokrajowych organizacjach społecznych, których statutowym celem jest działalność związana z hodowlą rasowych psów i kotów.

Rys. 2

każdym drzewie stał przywiązany owczarek niemiecki. Nam się wydawało, że w 2011 r. dokonujemy rewolucji i ten handel psami się skończy. Rzeczywiście tam się skończył, natomiast nikt z nas nie pomyślał, że ta luka jednak zostanie wypełniona. Wtedy internet nie był jeszcze taką platformą sprzedażową, jak jest w tej chwili. Mówię to w ramach usprawiedliwienia, bo niejednokrotnie nam się zarzuca, że my z posłem Pawłem Suskim jesteśmy winni temu stanowi. Wtedy nikt sobie nie zdawał sprawy, że to może pójść w taką stronę. Po drugie, mieliśmy pewne problemy z legislatorami sejmowymi, którzy na niektóre zapisy nie chcieli się zgodzić. Finałny zapis, który powstał w ustawie, jest autorstwa jednego z legislatorów, który zwierząt nie lubił, ale był wzywany na wszystkie posiedzenia i komisje, gdzie o zwierzętach się mówiło.

To, co jest największym problemem, to to, że o ile w Polsce skodyfikowane jest prawie wszystko, jak w każdym europejskim kraju, gdzie zorganizowane i policzone jest niemal wszystko, i od prawie wszystkiego płacimy podatki, jest jedna ogromna szara strefa: pseudohodowle psów pseudorasowych. Ta strefa jest kompletnie niepoliczalna. Stowarzyszeń i prywatnych osób, które sprzedają psy w internecie, jest od tysiąca do 3 tysięcy. Nie wiem dokładnie ile, ale przypuszczam, że dużo więcej. I o ile stowarzyszenia mają numer KRS, przynajmniej wiemy, kto to jest, ale nad stowarzyszeniami zwykłymi, zakładanymi w starostwie na podstawie regulaminu przez trzy osoby fizyczne, nie ma żadnej kontroli. Mało tego, nikt ich nigdy nie policzył, musielibyśmy pisać do każdego starostwa i dowiadywać się, ile takich stowarzyszeń jest zarejestrowanych. Mamy także ogromne grono cwaniaków,

**SZACOWANA LICZBA STOWARZYSZEŃ I
SPRZEDAJĄCYCH PSY PSEUDORASOWE –
POMIĘDZY 1000 a 3000**



- ▶ Stowarzyszenia z nr KRS
- ▶ Stowarzyszenia zwykłe
- ▶ Niezarejestrowani

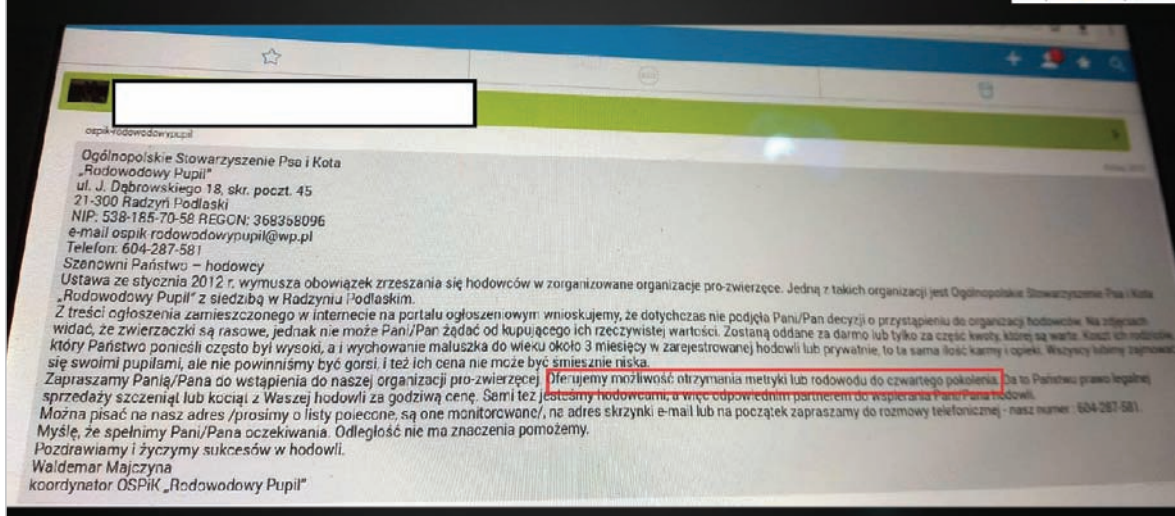
Definicja psa rasowego – brak
Definicja rodowodu – brak
Hodowle – szara strefa

**Wymogi prawne odnośnie zakładania i
prowadzenia hodowli i zasady dobrostanu
nie są określone w prawie.**

Rys. 3

tak to nazwę, którzy nie hodują, ale „uprawiają” te psy w stodołach, w klatkach, gdzieś na głębokich wsiach i to też jest plaga. Ułomność polskiego prawa to przede wszystkim definicja psa rasowego, której nie ma, definicja rodowodu, której nie ma, i te dziko rosnące hodowle, czyli gigantyczna szara strefa. (Rys. 3) W opinii organizacji ochrony zwierząt, szarą strefą są przede wszystkim dlatego, że są niepoliczalne i nigdzie niezapisane. Mówimy o zjawisku, którego wielkości nikt nie jest w stanie określić, ponieważ nie ma takiego obowiązku. W związku z tym szara strefa może się rozrastać, generować gigantyczne zyski, zupełnie nieopodatkowane, poza kontrolą państwa. Ponieważ mówimy tutaj o obrocie żywymi stworzeniami, więc to jeszcze bardziej bulwersujące, że nie ma w tej kwestii żadnych uregulowań. W Polsce jest policzona każda świnia i każda kura, natomiast nikt nigdy nie policzył, ile zwierząt jest rozmnażanych, okrutnie rozmnażanych, mordowanych, zabijanych, okaleczanych w takich miejscach.

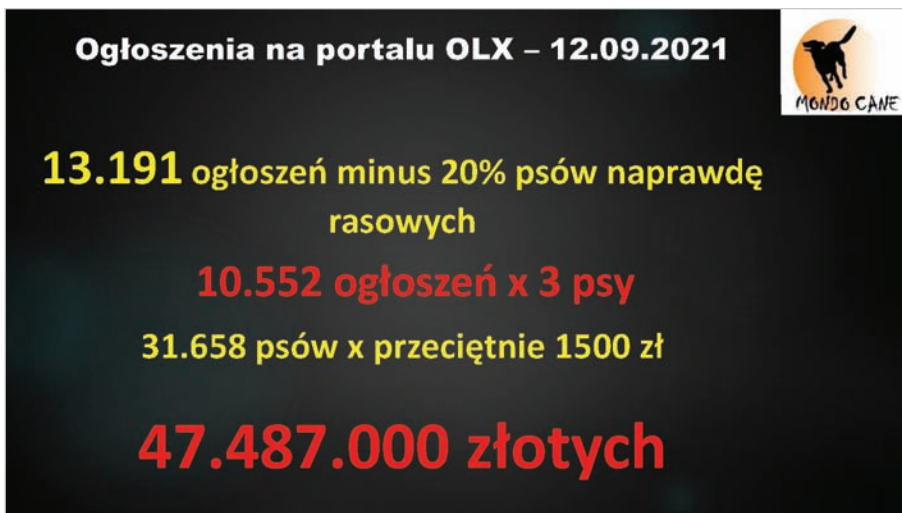
Prezentuję e-mail i zaraz opowiem, o co w nim chodzi, bo pewnie jest nieczytelny. (Rys. 4) To jest e-mail, jaki dostała pani, która na swoim profilu na Facebooku pokazywała pieski. Pan z „Rodowodowego Pupila”, jakiegoś stowarzyszenia z Radzyna Podlaskiego, wyraźnie pisze, że lepiej będzie dla niej, jeżeli ona uzna, że ma pieski rasowe, a on jej oferuje możliwość otrzymania metryki lub rodowodu do czwartego pokolenia (zakreślone na czerwono). Tak po prostu. I takich organizacji, które tak właśnie to robią, jest znakomita większość, rodowód się dostaje po wysłaniu zdjęcia pieska, tak to właśnie wygląda. Takich stowarzyszeń, które mają w nazwach „psy rasowe”, „koty rasowe”, policzonych przez



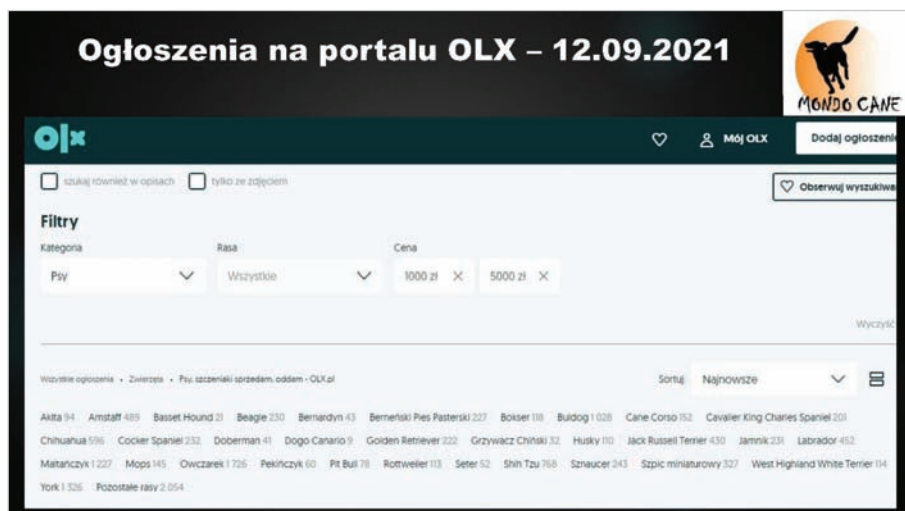
Rys. 4

nas, identyfikowalnych, jest około 300, ale każdy może założyć sobie takie stowarzyszenie dla jednej pseudohodowli, którą ma u siebie w domu. Ona się nigdzie nie objawi, nie będzie miała nawet strony internetowej, psy będą sprzedawane na portalach ogłoszeniowych.

Dwa dni temu weszłam na portal OLX i z kalkulatorem w rękę przeliczyłam ogłoszenia, które się tam pojawiają. Usiłowałam policzyć, o jakich pieniądzach uciekających ze Skarbu Państwa i o jakich nielegalnych dochodach mówimy. (Rys. 5) Założyłam, że 20% z tych ogłoszeń dotyczy naprawdę psów rasowych, czyli rasowych wg Związku Kynologicznego w Polsce. Myślę, że zrobiłam to na wyrost, bo jednak pseudohodowli jest znacznie więcej, ale powiedzmy, że równałam w dół. Odjęłam ponad 10 tysięcy psów. Policzyłam, że przeciętnie są trzy psy w ogłoszeniu, czasami jest jeden, czasami sześć. Policzyłam przeciętną cenę 1500 złotych, co już z założenia jest nieprawdą, bo psy w pseudohodowlach kosztują od 3000 złotych, czasem 2500 złotych. Trzy razy to liczyłam, bo nie mogłam uwierzyć, że to 47 milionów złotych jednego dnia, na jednym portalu ogłoszeniowym. A tutaj macie państwo zrzut ekranu z tego, co policzyłam. (Rys. 6) Zakreśliłam cenę od tysiąca do 5000 złotych i policzyłam przy każdej rasie, ile jest tych ogłoszeń. To jest tylko kategoria „psy rasowe”, tzw. rasowe. Na OLX-ie są też psy do adopcji, ale psy schroniskowe mają osobną kategorię.

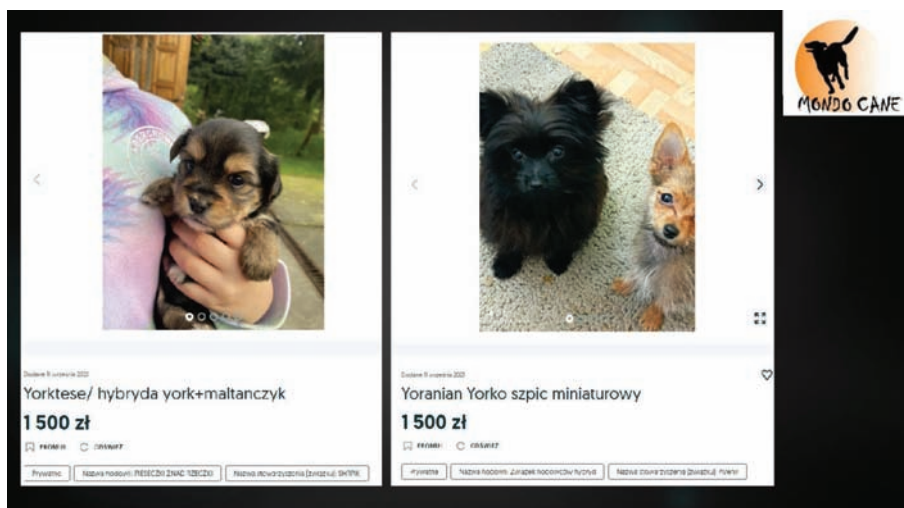


Rys. 5

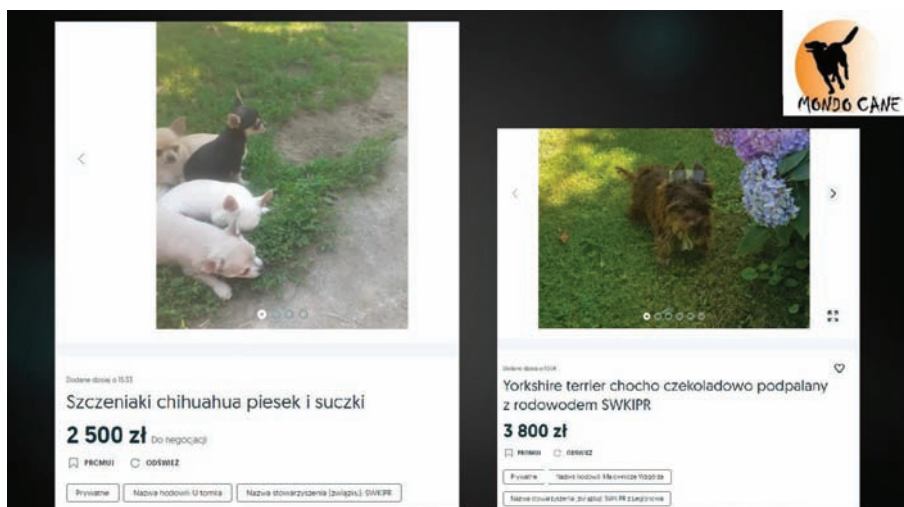


Rys. 6

A to, proszę państwa, są hybrydy. (Rys. 7) To wymyślili pseudo-hodowcy. Kiedyś realizowałam materiał z Telewizją Polską, robiliśmy zakup kontrolowany z ukrytą kamerą. Przyjechali pan i pani, najpierw jeździli za nami samochodem, potem nas postawili pod drzewem i powiedzieli, że pojedą po psa. Przywieźli coś, co wyglądało jak yorkoszczyk. Powiedzieli, że pies jest taki drogi dlatego, bo to hybryda, a hybrydy są teraz najdroższe. Chcę delikatnie zauważyć, że hybrydami są również wszystkie psy w schroniskach, czyli te 120 tysięcy. Ciekawa jest nazwa stowarzyszenia, oni wszyscy się podobnie nazywają. Na zdjęciu mamy hybrydy, york-maltańczyk, to jest pies rasowy, proszę państwa,



Rys. 7



Rys. 8



i yorkoszczipc miniaturowy. A tutaj prezentuję typowe ogłoszenia. (Rys. 8) To samo stowarzyszenie z Legionowa. Tak właśnie się sprzedaje psy na OLX-ie. Tak jak wspomniałam, ceny są dużo wyższe, niż ja liczyłam.

Następna sprawa to statut Polskiego Porozumienia Kynologicznego. Wszyscy wiemy, że tak naprawdę każdy hodowca, oczywiście poza pasją u tych dobrych, prowadzi hodowlę z powodów finansowych. W ogólnej ocenie nie ma w tym nic złego, ale akurat mnie się to nie podoba. Jednak akceptuję, że kynologia istnieje i nie mam zamiaru dyskutować, że istnieją jakieś rasy psów, że robiono to od wieków, że psy mają jakieś cechy eksterierowe, wszystko to rozumiem. Natomiast

HODOWLA MALIBU
Polskie Stowarzyszenie Psa Przyjaciela- Dobrcz

Dobrcz k/Bydgoszczy

- likwidacja: luty 2017
- odebrano: 152 psy i 18 kotów
- likwidacja przez Pogotowie dla Zwierząt
- skazanie na bezwzględną karę
pozbawienie wolności

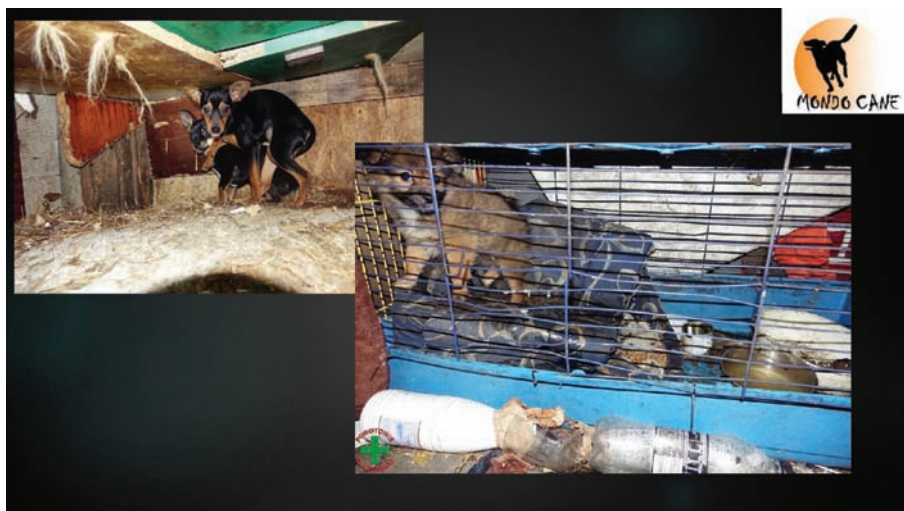



Rys. 9

boli mnie, że członkiem zwyczajnym może być stowarzyszenie lub inna osoba prawna o celach niezarobkowych. Jakich niezarobkowych? Być może samo stowarzyszenie nie zarabia, ale wszyscy jego członkowie wyłącznie zarabiają. Stowarzyszenia mają hodowców, a hodowcy sprzedają psy za pieniądze.

Zmierzam ku końcowi. Pokażę państwu kilka pseudohodowli, które zlikwidowaliśmy. Gdybym chciała pokazać wszystkie, które zlikwidowaliśmy, to musielibyśmy tu posiedzieć kilka dni. Wiadomo, że organizacje likwidują takich miejsc mnóstwo, to są te, które albo zakończyły się prawomocnymi skazaniami, albo postępowania karne są w toku, ale już po przedstawieniu zarzutów. Wybrałam kilka bardzo charakterystycznych. (Rys. 9) Ta hodowla z Dobrcza koło Bydgoszczy to był największy odbiór interwencyjny z pseudohodowli w Polsce. Zabrano 152 psy, właściciele tej hodowli siedzą w więzieniu. Tam skala oszustw i okrucieństwa przerosła wszystko, co ludzie do tej pory widzieli. Na szczęście prokuratura w Bydgoszczy i policja, która prowadziła sprawę, podniosła również wątek oszustw, bo oszustwem jest sprzedawanie psa z rodowodem wypisanym na kolanie, mówienie, że to pies rasowy, a pies nie jest ani rasowy, ani zdrowy. To stowarzyszenie nie było nigdzie zrzeszone, byli własnym stowarzyszeniem, czyli wersja minimum. Ja nie bardzo chcę epatować tymi obrazkami, ale bez pokazania tego nie możemy mówić o pseudohodowlach. (Rys. 10 i 11)

Gdybym zbadała jedno stowarzyszenie, to mogłabym państwu pokazać kilka pseudohodowli do niego należących, ale teraz może inny przykład. Interwencja w lubelskiem. Sprawa toczy się w sądzie od pięciu



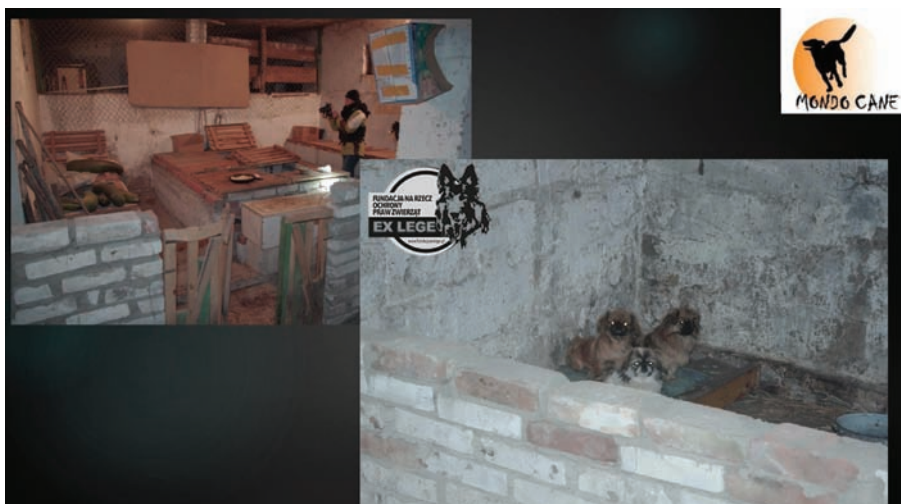
Rys. 10



Rys. 11

lat. To jest hodowla ze Związku Hodowców Psów Rasowych, dlaczego nie. Tak właśnie są produkowane psy rasowe w Polsce. (Rys. 12)

Hodowla Andiego i Eden – interwencja Otoz Animals na Kaszubach. Na szczęście tam jest bardzo dobrze działająca Inspekcja Weterynaryjna, zrozumienie w prokuraturze. Ta hodowla przebiła dokładnie wszystko, co widzieliśmy. Odebrano 149 psów, ale znaleziono 250 martwych. I niepoliczalną ilość szczątków w stanie takiego rozkładu, że nie można było policzyć, ile tych psów tam było. Co ciekawe, szefowa tego stowarzyszenia zapewne zarabiała około 5 milionów złotych rocznie, bo wiemy, po ile sprzedawała psy i ile miała suk. Nawet zakładając tylko dwa



Rys. 12

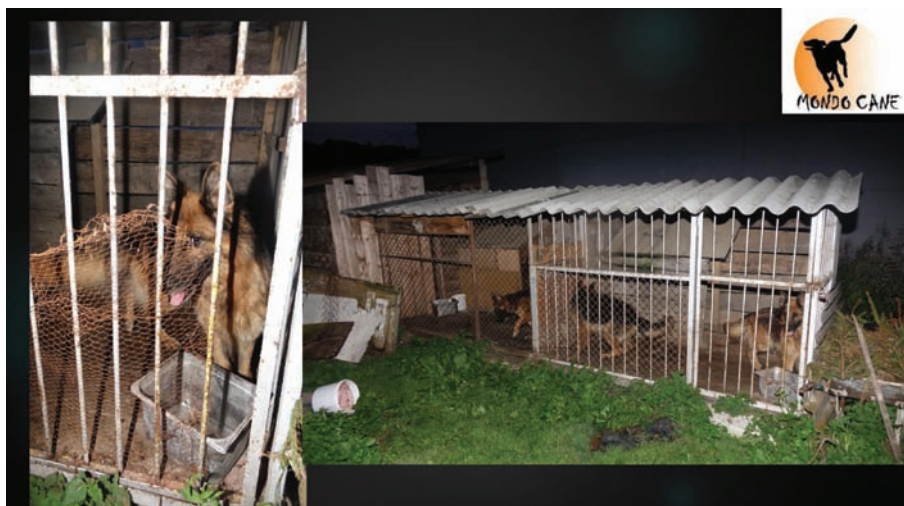
mioty rocznie z każdej sukki, wyszło mi 5–6 milionów złotych. To była pani, która razem z panem Piotrem Kłosińskim występowała na scenie, kiedy był ogromny protest przeciw projektowi „Piątka dla zwierząt”. Ta pani stała w pierwszym rzędzie – sprawczyni tego horroru. Czego ona broniła, można zobaczyć. Zdjęcia z tej hodowli są straszne.

Hodowla „Bury Miś” na Kaszubach – odebrano niedawno 90 psów. Stowarzyszenie Właścicieli Rasowych Psów i Kotów, odwrócenie słów w nazwie i już mamy inne stowarzyszenie. (Rys. 13)

Hodowla Stowarzyszenia Anarex – sprawca skazany prawomocnie, odebrano wprawdzie tylko 3 psy, ale pokazuję zdjęcie, żeby zaznaczyć,



Rys. 13



Rys. 14

że dotyczy to wszystkich stowarzyszeń w Polsce, a nie jednego. (Rys. 14) Tak się hodowało owczarki. Te warunki według Polskiego Porozumienia Kynologicznego były w porządku.

Mnie wolno powiedzieć to, czego nie wypada powiedzieć hodowcom z innych związków. Ja jestem z organizacji społecznej, mogę powiedzieć państwu wszystko, więc poza moim wielkim marzeniem, żeby psy rasowe były naprawdę rasowe, mam drugie marzenie, żeby ludzie przestali być snobami i przestali kupować pieski na OLX-ie, tylko chodzili do schronisk. Trzeba mieć pomysły, jak ten problem rozwiązać, ponieważ urósł do gigantycznych rozmiarów, tego nie ma nigdzie na świecie, nigdzie nie handluje się żywym towarem, psim i kocim, w takim zakresie jak w Polsce. Nie ma unormowań prawnych, jest luka, i ta luka została wykorzystana, i trudno się dziwić, bo to przynosi ogromne dochody. Było wiele prób sformułowania definicji psa i kota rasowego, ale nieudanych. (Rys. 15) Nasze pierwsze pomysły były takie: musi być cztero- czy pięciopokoleniowy rodowód, udokumentowane pochodzenie. Ale okazało się, że za jakiś czas pseudorasowe pieski też miały pięciopokoleniowy rodowód. Odnoszenie się do cech psa również okazało się złym pomysłem, bo kto miałby się tej oceny podjąć? Musiałoby powstać jakieś ciało, które by decydowało, który pies jest bardziej rasowy, a który mniej. Pojawiały się pomysły, żeby hodowle stały się działalnością gospodarczą. Ja jestem wielkim orędownikiem tego pomysłu, może nie *stricte* działalność gospodarcza, ale jakaś służba państwowa powinna się do tego zabrać i te psy kiedyś policzyć. Zrobić osobną PKD i ustalić formę opodatkowania powiązaną z kontrolami, jakąś formę rejestracji,

POTENCJALNE ROZWIĄZANIA PROBLEMU



- **Definicja psa i kota rasowego**
- **Hodowle jako działalność gospodarcza**
- **Rejestracja hodowli na wzór rejestracji hodowli bydła i trzody**
- **Zakaz sprzedaży zwierząt domowych za pośrednictwem portali aukcyjnych i sprzedażowych**

Rys. 15

jakaś weryfikację rodowodów. Wielokrotnie ludzie, którzy kupili psa, pokazywali mi takie rodowody i mówili: „Mam rasowego psa”, a ja na to: „Przecież to kundel, a nie rasowy pies”. Nie można wymagać od ludzi, żeby się na tym znali. Oni chcą mieć psa, znajdują go w internecie, ceny pseudohodowli i ceny Związku Kynologicznego w tej chwili się zrównały, bo rynek podczas pandemii okazał się ogromny. Przeciętny człowiek nie ma żadnej szansy, żeby odróżnić psa rasowego od mniej rasowego. Pomysł organizacji polega na tym, żeby uporządkować ten bałagan. Należy określić i wydawać np. rodzaj certyfikatów państwowych, ale musi to być połączone z opodatkowaniem działalności. Nie może być tak, że jeżeli ja mam większą stodołę, to w niej zmieści się sto yorków, a jak mam małe mieszkanie, to dwa. Powinna być jakaś opłata, ale nie taka śmieszna, 40–50 złotych od szczeniaka, tylko to powinno być płacone od wydanych rodowodów. Przy okazji musiałyby być też zmiany w ustawie o ochronie zwierząt, że tylko takie zwierzęta mogą podlegać sprzedaży. Najlepszym organem na stworzenie takiej listy byłoby MSWiA albo służba powołana przez to ministerstwo, która by ten bałagan uporządkowała. Gdyby tak się stało, to nie mówiłabym źle o Polskim Porozumieniu Kynologicznym i o panu Piotrze Kłosińskim. Ta służba pilnowałaby, żeby nie rozmnażano zwierząt poza np. jakąś listą, doskonałym sposobem byłoby oczipowanie tych wszystkich psów. Służba sprawdzałaby, tak jak to jest w schroniskach, czy zgadzają się numery czipów. Gdyby była ustalona jakaś opłata, to wtedy spałabym spokojniej. A najlepiej byłoby, gdyby wprowadzić zakaz sprzedaży zwierząt domowych na portalach internetowych. To nasz główny postulat

i będziemy się o to bić do końca świata. Uderzy to oczywiście również w Związek Kynologiczny, ale w najmniejszym stopniu, bo wy jedyni w Polsce macie rasowe psy, w naszej ocenie. Teraz się naraziłam, więc pewnie będą zaraz głosy przeciwne.

Moderator dr Katarzyna Fiszdon

Bardzo dziękuję. Wypowiedź bardzo kontrowersyjna. Ja też chcę sprostować kilka rzeczy, o których pani mówiła, bo nie wszystko się zgadza.

Katarzyna Śliwa-Łobacz

Ja jestem aktywistą, mnie wolno nie wiedzieć.

Moderator dr Katarzyna Fiszdon

Bardzo proszę państwa o niedyskutowanie teraz, dobrze?

W tej wypowiedzi był cenny pomysł na rozwiązanie sytuacji. Mam nadzieję, że nie ostatni. Chcę teraz prosić o zabranie głosu panią Martę Czech, prezesa Zarządu Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Psa Rasowego Kennel Club.

Marta Czech*

Dzień dobry. Pragnę serdecznie podziękować za zaproszenie i możliwość uczestnictwa w Ogólnopolskim Kongresie Praw Zwierząt. Nasz klub zrzesza hodowców psów rasowych, nadzoruje hodowlę, organizuje wystawy psów rasowych, prowadzi dokumentację pochodzenia psów. Przeglądy hodowlane na co dzień wykonywane są w siedzibie stowarzyszenia, a zgodnie z naszymi regulaminami każdy pies musi zostać oznakowany. W szkoleniu naszych sędziów i asystentów kynologicznych wspierają nas sędziowie brytyjskiego Kennel Clubu, najstarszej organizacji kynologicznej na świecie. W pracy opieramy się także na

* Marta Czech – prezes Zarządu Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Psa Rasowego Kennel Club.

brytyjskich standardach ras psów. W naszym klubie jest zrzeszonych 7500 członków. Uważam, że jako pierwsze i prawdopodobnie nadal jedyne stowarzyszenie hodowców w Polsce wprowadziliśmy instytucję Inspektoratu ds. dobrostanu zwierząt. Współpracujemy w tym zakresie z organizacjami ochrony zwierząt. Jeżeli dochodzi do zaniedbań dobrostanu w hodowli, nasi inspektorzy i przedstawiciele organizacji prozwierzęcych przekazują zalecenia hodowcy. Jeśli natomiast dochodzi do poważnych naruszeń, taki hodowca zostaje wykluczony. Niestety, szanowni państwo, z uwagi na to, że mamy możliwość zakładania różnych organizacji, problem niestety się nie kończy. Jeszcze dwa lata temu polegał na tym, że można było po prostu przejść do innej organizacji, natomiast dzisiaj otwiera się własne stowarzyszenie. Trzeba również zwrócić uwagę na to, że te stowarzyszenia prowadzą przede wszystkim prezesi, którzy mają własne hodowle. Proszę mi odpowiedzieć na pytanie, jak prezes organizacji może nadzorować własną hodowlę, wydawać dokumenty hodowlane, nadawać sobie tytuły, certyfikaty? Uważamy, że jest potrzebny nadzór przede wszystkim nad tymi stowarzyszeniami. Nie mówię, że wszystkie są niedobre, tylko trzeba je po prostu skontrolować.

Kennel Club powstał z inicjatywy długoletnich hodowców i miłośników psów rasowych, ludzi z ogromnym doświadczeniem w tematach związanych z kynologią, którzy chcieli mieć wybór przynależności do organizacji kynologicznych. Powstało, jak się szacuje, około 2000 takich stowarzyszeń zrzeszających hodowców, większość z nich została założona przez rodziny lub grupy znajomych, a dokumenty wydawane przez te stowarzyszenia mają niewiele wspólnego z prawdziwą dokumentacją hodowlaną. Te organizacje bardzo często dopuszczają do krzyżowania dwóch ras, nazywając takie psy hybrydami, pani Katarzyna Śliwa-Łobacz o tym mówiła. W naszej organizacji odrzucamy ponad połowę przysyłanych do biura wniosków o nostryfikację dokumentów. Dlaczego? Ponieważ są rażące błędy w dokumentacji lub zgłaszane psy w ogóle nie spełniają wymogów wzorca rasy. Jedną z tych organizacji jest znana od dawna, prowadzi targowisko na terenie województwa mazowieckiego. Tam kupujemy psa rasowego, płacimy za niego 500 złotych, a później idziemy do biura w kontenerze i na telefon uzgadniamy rodowód psa, pięcio-, dziesięciopokoleniowy.

Od dłuższego czasu obserwuję też działania Unii Felinologii Polskiej. Problemy hodowców kotów rasowych są zbliżone do problemów hodowców psów rasowych, a Unia Felinologii Polskiej ma bardzo ciekawe pomysły na ich rozwiązanie. Pomysły te zostały wzięte pod uwagę także w projekcie „Piątka dla zwierząt”, popieranym przez szerokie

grono parlamentarzystów. W tych rozmowach muszą uczestniczyć kynolodzy i felinolodzy. Jestem przekonana, że można ograniczyć skalę problemów i patologicznych sytuacji w kynologii. Nie chodzi o likwidację konkurencji. Trzeba również wymieniać się informacjami z innymi klubami, zwłaszcza gdy chodzi o osoby, które dobrostan zwierząt rażąco naruszają. Uważam, że tylko dyskusja kynologów może zaowocować dobrymi zmianami w prawie. Dziękuję.

Moderator dr Katarzyna Fiszdón

Dziękuję za bardzo rzeczowe wystąpienie, również z pomysłami na rozwiązanie sytuacji, która nie jest dobra. Chcę teraz prosić o zabranie głosu panią Katarzynę Burkowską-Mazurek, przewodniczącą Związku Owczarka Niemieckiego Długowłosego w Polsce.

Katarzyna Burkowska-Mazurek*

Dzień dobry. Od czerwca 2020 r. jestem przewodniczącą Związku Owczarka Niemieckiego Długowłosego w Polsce, związek jest prekursorem tej rasy w naszym kraju. ZOND to najstarsza w Polsce organizacja zajmująca się planowaną hodowlą owczarka niemieckiego długowłosego. Swoją działalność rozpoczął w latach 90., kiedy te psy były odmianą jeszcze nieuznaną przez FCI. To dzięki profesjonalnej pracy hodowców naszego związku ten piękny, rodzinny, ale także użytkowy pies zdobył uznanie ludzi na całym świecie, co w pewnym sensie wymusiło uznanie tej odmiany przez SV i FCI. Do dzisiaj praca naszych hodowców oparta jest tylko na zwierzętach z pełnym pochodzeniem, a do rozrodu dopuszcza się osobniki spełniające szereg wymogów zarówno zdrowotnych, jak i użytkowych, co jest zawarte w wytycznych wzorca. Ze względu na szereg czynników wymienionych powyżej, nasza organizacja nie jest zasilana przez tzw. masowych hodowców, gdyż wiele często kosztownych wymogów skutecznie weryfikuje ich liczbę, czego dowodem jest znaczne zmniejszenie liczebności członków po 2012 r., kiedy hodowcom dano możliwość zrzeszania się w organizacjach będących praktycznie tylko rejestrami zwierząt, bez względu na ich rzeczywistą wartość hodowlaną pod względem rasowości.

* Katarzyna Burkowska-Mazurek – przewodnicząca Związku Owczarka Niemieckiego Długowłosego w Polsce.

Niestety, po 2012 r. wszystkie psy uzyskały miano rasowych i stopniowo marka i prestiż psa rasowego ulegały dewaluacji, co było też dla nas bardzo smutnym doświadczeniem. Próbowaliśmy z tym walczyć, ale jesteśmy organizacją niedużą liczebnie, więc nasze działania nie przyniosły wymiernych efektów. Hodowcy z naszej organizacji to ludzie z pasją, których praca oparta jest nie tylko na miłości do swoich psów, ale też na rzetelnej wiedzy kynologicznej. Nasze hodowle, które obecnie niejednokrotnie mają dwudziestoletnią historię, są uznawane i szanowane na całym świecie. Jako praworządna organizacja, która od 30 lat działa w zgodzie z przepisami prawa polskiego, na podstawie rzetelnej kynologii i szeroko pojętej etyki, wiedzy i bardzo restrykcyjnych wymogów hodowlanych, zwracamy się z prośbą o wzięcie pod uwagę naszego stanowiska i naszych pomysłów. Staramy się edukować naszych hodowców co do dobrostanu zwierząt. Kontrolujemy warunki podczas przeglądów, przestrzegając zapisów naszego statutu i regulaminów.

Chciałabym przede wszystkim poruszyć temat historii psa rasowego w Polsce, rasowości psów, temat rzetelnych rodowodów, prawidłowo prowadzonych hodowli i pełnej empatii opieki nad naszymi czworonożnymi przyjaciółmi. Chciałabym wyrazić stanowisko ZOND-u w zakresie konieczności uregulowania sytuacji prawnej psa w Polsce. Trzeba powołać nadrzędną organizację kontrolującą związki, kontrolującą hodowle i tym samym poniekąd będzie również nadzorowany temat bezdomności psów, wynikający z ludzkiej bezmyślności i zwykłej chęci zysku.

Zastanówmy się teraz, proszę państwa, co to jest rasa i dlaczego tak ważne jest jej solidne udokumentowanie. Z biologicznego punktu widzenia rasa to zespół cech przekazywanych przez parę osobników o tym samym wyglądzie, gdzie potomstwo ma ten sam zestaw cech. Z kynologicznego punktu widzenia rasa to zestaw cech zewnętrznych oraz psychicznych, a także predyspozycje użytkowe psa, wynikające z jego pochodzenia udokumentowanego przez lata hodowli. Uprawnione jest stwierdzenie, że rasa to marka, na którą pracowały pokolenia hodowców na całym świecie. W każdej rasie, patrząc na rodowód psa i cofając się w jego pochodzeniu, jesteśmy w stanie dojść do pierwszej bazy hodowlanej stworzonej przez macierzysty klub rasy wieki temu. Kiedy przyjrzymy się genealogii rasy, to każda ma swoją ojczyznę i klub macierzysty. My w Polsce także mamy swoje rodzime rasy, np. polski owczarek nizinny lub gończy polski. Rasa psa to marka narodowa, wynik pracy wielu hodowców, którego efektem jest zwierzę o określonej budowie, wyglądzie, cechach użytkowych, charakterze, predyspozycjach, ale też o określonych skłonnościach do wad i chorób, które można

kontrolować i ograniczać tylko dzięki wiedzy na temat szczegółowego pochodzenia naszego psa.

Rodowód w rękach hodowcy to podstawowe narzędzie pracy, gdyż w nim zawarte są cenne dane na temat przodków. Potrzeby ludzkie wraz z rozwojem świata ewoluują, dlatego hodowcy na całym świecie pracują nad nowymi rasami spełniającymi ich potrzeby czy upodobania. Dzisiaj jest w tej pracy dużo mniej przypadkowości, gdyż z reguły opiera się ona na wybitnych rasowych psach. Poprzez segregację pewnego zestawu cech można stworzyć nowy typ psa. Każda z ras ma swoją ojczyznę i protoplastów zapisanych w księgach hodowlanych. Po osiągnięciu stabilności w przekazywaniu cech opracowuje się wzorzec, który następnie większość organizacji kynologicznych na świecie akceptuje i publikuje. Zdarza się, że są rasy, które nie są uznawane w jednym czasie przez wszystkie organizacje.

A teraz przejdźmy na nasze polskie podwórko. Przed wojną w Polsce działało kilka klubów zajmujących się hodowlą psa rasowego, które współpracowały ze sobą i organizowały wystawy. Niestety podczas wojny populacja psa rasowego w Polsce bardzo ucierpiała, a ocalałe osobniki niejednokrotnie nie miały żadnej dokumentacji, która została zagubiona lub zniszczona podczas działań wojennych. W PRL mozolnie odtwarzano księgi hodowlane, a pasjonaci psa rasowego w naszym kraju starali się sprowadzić cenny materiał hodowlany z zagranicy. To był czas, gdy władza ludowa niechętnie patrzyła na wszelkie społeczne organizacje, stowarzyszenia. Dlatego kiedy FCI przyjmowało państwa członkowskie, z każdego kraju jedną organizację, to organizacje połączyły się i tak powstał Związek Kynologiczny w Polsce, który wszedł do FCI jako monopolista. W tym samym czasie rasy, które nie były jeszcze uznawane przez FCI, a już hodowane i cenione na świecie, w Polsce też uznawane były niestety jako kundelki i hodowane bez dokumentacji. Dopiero w latach 90., podczas odwilży ustrojowej, pojawiły się kluby ras do tamtej pory nieuznawanych, np. Związek Owczarka Niemieckiego Długowłosego czy np. Klub Hodowców Rasy Owczarek Niemiecki, które zarejestrowały swoją działalność jako stowarzyszenia, prowadziły księgi hodowlane, organizowały wystawy i szkolenia. Psy rejestrowane w tych klubach miały pełne, udokumentowane pochodzenie, czyli rodowód, przeważnie FCI, a jedyną ich wadą była długość włosa, tak jak w przypadku naszych owczarków. Po wielu latach, już w tym wieku, FCI uznało odmianę długowłosą owczarka niemieckiego, co wskazuje na pozytywny kierunek prac naszych hodowców.

W 2000 r. powstał wielorasowy klub, Polski Klub Psa Rasowego, stowarzyszenie zarejestrowane w KRS, które zajmuje się organizacją

hodowli wszystkich ras z udokumentowanym pochodzeniem. Następnie powstała Polska Federacja Kynologiczna, która także korzysta z nowoczesnych narzędzi w hodowli, jakie dają np. badania DNA, które my również stosujemy, potwierdzające pochodzenie psa i ograniczające nie zawsze uczciwe zapisy pochodzenia w rodowodach. W tamtym czasie w Polsce zmieniło się także prawo, powstała pierwsza baza DNA, Państwowy Instytut Badawczy w Balicach. Wprowadzono zakaz kopiowania psów, czyli przycinania uszu i ogonów, gdzie znowu organizacje dostosowały swoje regulaminy do nowego prawa i zakazały kopiowania. W każdym przypadku konkurencja to pozytywna okoliczność wymuszająca na podmiotach większą kreatywność, staranność i rzetelność. Na uwagę zasługuje fakt, że w tym czasie w Polsce mianem psa rasowego obdarzano psy tylko rodowodowe, czyli z dokumentem pochodzenia wydawanym przez kilka profesjonalnie działających organizacji, rejestrujących w swoich księgach hodowlanych psy z pełnym rodowodem potwierdzającym ich markę. Hodowla psa rasowego w tamtych czasach była umiarkowana, a obywatel był pewien, że rodowód gwarantuje psa o określonych wzorcem cechach i historii pochodzenia. Psy bez rodowodu, których rodzice nie musieli spełniać wymogów kosztownych badań dopuszczających do rozrodu, były na rynku krajowym określane jako pieski „w typie” lub wręcz „nierasowe”, jeżeli nie miały żadnego dokumentu, a ojciec szczeniąt był nieznanym lub tylko „w typie”. Oczywiście takich psów było na naszym rynku najwięcej, ale i ceny były niejednokrotnie symboliczne lub stanowiły 1/3 ceny psa z rodowodem, dlatego hodowli było dużo mniej, bo ich opłacalność była mniejsza, jeśli nie żadna. Wtedy przeciętny obywatel miał prosty wybór między kupnem psa towarzysza w przystępnej cenie, jeśli nieważne były dla niego cechy rasy, lub psa rodowodowego z historią i gwarancją cech nie tylko zewnętrznych, ale też predyspozycji, nad którymi pracowały pokolenia ludzi przez stulecia. I tu zbliżamy się do dramatycznej części historii psa rasowego w Polsce.

Ustawodawca wprowadza nieprzemyślane zapisy w prawie, ograniczając możliwość sprzedaży. Można sprzedawać psy rasowe zarejestrowane w stowarzyszeniu i mające odpowiedni dokument rejestracji. Niestety, w ustawie nie podano jasnej definicji psa rasowego i rodowodu. Hodowcy zwierząt szybko się zorganizowali w różnego rodzaju stowarzyszenia, spełniające banalne wymogi ustawy i cały rynek psów nierodowodowych zaledwie w ciągu roku przekształcono w rynek psa rasowego. Rok po wprowadzeniu ustawy w naszym kraju już właściwie nie było psów nierodowodowych i nierasowych. Rynek okazał się bardzo intratny, a zasoby zarządów tych organizacji bardzo znaczące. Hodowcy, którzy do tej pory na niedużą skalę rozmnażali psy „w typie”, urosli do

rangi profesjonalnych hodowców, a hodowla stała się dla nich głównym środkiem utrzymania. Ich rentowność jest na dużo wyższym poziomie w porównaniu z hodowcami ze starego układu, np. ZKwP, ZOND, PKPR, KRON, gdyż materiał hodowlany pozyskiwano w tych stowarzyszeniach za bezcen, nie inwestowano w kosztowne badania. Doszło do sytuacji, gdy zatarła się granica między autentycznym psem rasowym a tym nierasowym, bo jego historia sięga zaledwie jednego lub dwóch pokoleń. Jakby tego było mało, organizacje powstałe przed 2012 r. odnotowują spadek liczby członków. Skoro zaciera się granica, ludzie po prostu wolą być i hodować tam, gdzie jest taniej i łatwiej, natomiast przeciętny człowiek nie jest w stanie sam zweryfikować jakości rodowodów. W tej sytuacji ceny są wyrównane, a rzesza hodowców w organizacjach powstałych na potrzeby nieszczęśliwej ustawy rośnie, przy jednoczesnym uszczupleniu zasobów profesjonalnych organizacji. Pies rasowy to jest marka z historią sięgającą setek, a nieraz tysięcy lat. Tylko pies z rzetelnym rodowodem daje nam pewność, że biorąc do ręki opracowania literackie o danej rasie, czytamy o historii naszego psa i oglądamy zdjęcia jego protoplastów. Dzisiaj naprawdę nie ma potrzeby na nowo tworzyć np. owczarka z osobników bez pochodzenia i bardzo żałuję, że sama nazwa tej rasy nie jest zastrzeżona tylko dla psów o udokumentowanym pochodzeniu, będącym odzwierciedleniem historii jego powstania. Pies, którego pochodzenie zaczęło się w 2017 r., to nie jest pies rasowy, powinien przyjąć inną nazwę. Wygląd, proszę państwa, to nie wszystko, a genetyka to nie matematyka. Nie można prowadzić planowej bezpiecznej hodowli bez wiedzy o przodkach, o ich wadach i zaletach, bez wiedzy o ich spowinowaceniu. Tak samo jest z innymi markami. Kupując wyrób markowy, oryginalny, wiemy, że płacimy za jakość, ale też za pracę projektantów, za myśl techniczną, za wykonanie, a często za historię tego wyrobu. Nigdy nie zapłacimy za składaka mercedesa tyle samo, co za auto z salonu tej marki. Niestety, obecnie w polskiej kynologii mamy sytuację patologiczną i podróbki. Zapisy tej felernej ustawy doprowadziły do tego, że ludzie kupują składaki jako markowy produkt. Doprowadziły też do masowej produkcji psów i wielu patologii, zwierzęta żyją często w dramatycznych warunkach, czego dowodem są liczne interwencje organizacji prozwierzęcych, o których mówiła pani Katarzyna Śliwa-Łobacz.

Powinniśmy wrócić do uczciwych praktyk. Powinniśmy natychmiast ograniczyć proceder rozmnażania rzeszy psów wątpliwych rasowo i pozwolić na wydawanie rodowodów tylko tym organizacjom, które stosują najwyższe standardy. Obecnie mamy setki stowarzyszeń, które powstały tylko po to, żeby wzbogacić się na psach bez pochodzenia. Trzeba jak najszybciej powołać ciało weryfikujące te organizacje. W jego

skład powinni wejść specjaliści potrafiący zweryfikować wiarygodność rodowodów wydanych po 2012 r. Powinni kontrolować warunki hodowli odnawiającej okresowo uprawnienia hodowlane po weryfikacji. To jest absolutny imperatyw, aby stworzyć definicję dobrostanu naszych zwierząt, aby określić warunki sanitarne, w jakich muszą być prowadzone hodowle. Trzeba wymóc w przepisach ustawy rejestrację hodowli w Inspektoracie, we wszelkich strukturach weterynaryjnych. Zgadzam się z panią Katarzyną Śliwą-Łobacz, że trzeba opodatkować hodowle, ale nie tak jak teraz psy hodowlane, co prowadzi do potężnych dochodów dużych hodowli, ale wprowadzić opłatę od każdego szczeniaka, od każdego rodowodu, co powiększyłoby budżet np. na kastrację bezdomnych zwierząt. To by nam pozwoliło na kontrolę powołanych na świat psów. Trzeba określić odgórnie bardzo wysokie wymagania regulaminowe organizacji zajmujących się hodowlą psa rasowego. Badania weterynaryjne, DNA, przeglądy hodowlane, testy w rasach wymagających. Trzeba koniecznie powołać ciało kontrolujące hodowlę, a tym samym związki składające się z przedstawicieli wszystkich legalnie działających, certyfikowanych hodowli. I ostatnia rzecz: należy edukować hodowców. Hodowca musi mieć przynajmniej podstawową rzetelną wiedzę na temat rasy. Moje stanowisko jest takie, że hodowca powinien hodować psy wyłącznie jednej rasy. Nie można jednocześnie hodować yorków, owczarków i pudli, dlatego że każda rasa ma swoje wymagania związane z żywieniem i poświęcaniem czasu zwierzęciu. Inny jest pudel, inny jest owczarek. Dziękuję.

Moderator dr Katarzyna Fiszdón

Bardzo dziękuję. Mamy kolejne interesujące pomysły na poprawę stanu rzeczy, częściowo zgodne z pomysłami pani Katarzyny Śliwy-Łobacz, ale również nowe: powołanie jakiegoś ciała, które by hodowle nadzorowało.

Na zakończenie tematu kynologii chcę prosić o wystąpienie pana Rafała Firsta, przedstawiciela Związku Kynologicznego w Polsce.

Rafał First*

Dzień dobry państwu. Długo się zastanawiałem, jak w dziesięć minut zaprezentować ponad 80 lat działalności Związku Kynologicznego w Polsce. Chcę bronić rasowości psów. Zwierzęta są związane

* Rafał First – wiceprzewodniczący Zarządu Głównego Związku Kynologicznego w Polsce.

z człowiekiem od zarania dziejów, zawsze człowiekowi towarzyszyły, wykorzystywane do pomocy, do pilnowania, jako zwierzęta pociągowe. Warunki środowiskowe pomagały w tworzeniu tej rasowości i użytkowości. Tak samo jest z psami. W zależności od rejonu, z którego te psy pochodzą, były wykorzystywane jako psy pociągowe, jako psy polujące, jako psy towarzyszące. I my tę rasowość jako Związek Kynologiczny próbujemy przedłużać, żeby była kontynuacja tego, co zaczęło się bardzo dawno.

Chcę państwu opowiedzieć o naszej organizacji. Związek Kynologiczny w Polsce jest najstarszą polską organizacją kynologiczną, zrzeszającą miłośników hodowców psów rasowych. Początków powstania naszej organizacji należy szukać tuż po 1918 r., kiedy Polska powstała z porozbiorowego niebytu. Po odzyskaniu niepodległości kontynuowały działalność polskie kluby kynologiczne, istniejące pod zaborami. Powstawały także licznie nowe kluby ras oraz kluby zainteresowane szkoleniem psów, tworzone przez miłośników i hodowców psów rasowych na terytorium całego kraju. Po latach samodzielnej działalności, w 1935 r., 15 spośród tych niezależnych organizacji utworzyło Międzyklubowy Komitet Kynologiczny. Celem powołania tej unii klubów było dalsze wspólne już działanie dla utworzenia jednolitej ogólnokrajowej organizacji kynologicznej. Owocem tych działań było powołanie polskiego Kennel Clubu jako wszechpolskiej organizacji kynologicznej. Walne zebranie delegatów, na którym wybrano pierwsze władze polskiego Kennel Clubu, odbyło się 28 lipca 1938 r. Władze nowej prężnej organizacji postawiły sobie kolejny cel: uzyskanie członkostwa w Międzynarodowej Federacji Kynologicznej. Niespełna rok później, 2 czerwca 1939 r., na zjeździe FCI w Szwecji cel został osiągnięty, polski Kennel Club został przyjęty do FCI i członkostwo polskie w tej organizacji trwa do dziś. FCI, międzynarodowa federacja krajowych klubów kynologicznych, powstała w 1911 r. i obecnie zrzesza ponad 90 członków reprezentujących kraje ze wszystkich kontynentów. Od 1948 r. działalność oparta na tradycji i doświadczeniu polskiego Kennel Clubu oraz członkostwa w FCI kontynuowana jest przez Związek Kynologiczny w Polsce. Związek ma 49 oddziałów na terenie całego kraju i zrzesza ponad 20 tysięcy członków zainteresowanych hodowlą, szkoleniem i szeroko rozumianym „propagowaniem psa rasowego”. Cele statutowe związku są realizowane poprzez opartą na podstawach naukowych hodowlę, organizowanie szkoleń i zawodów psów obrończych towarzyszących, chartów oraz we współpracy z Polskim Związkiem Łowieckim wielokierunkowo szkolonych i użytkowanych psów ras myśliwskich.

Niezwykłą popularnością cieszą się jednocześnie konkursy Agility, Obedience, wyścigi chartów, mistrzostwa psów towarzyszących

i obrończych oraz specjalistyczne próby i konkursy pracy psów myśliwskich. Związek organizuje rocznie ponad 200 wystaw psów rasowych różnej rangi, w tym kilkanaście wystaw międzynarodowych pod patronatem FCI. Polska wprowadziła do FCI pięć ras narodowych uznanych przez FCI i kynologię światową: polski owczarek nizinny, polski owczarek podhalański, gończy polski, ogar polski, chart polski i nowa rasa, która w tej chwili jest w trakcie tworzenia, polski spaniel myśliwski, który zaczyna zdobywać coraz większą popularność.

Kamienie milowe obecności w Międzynarodowej Federacji Kynologicznej to: rok 1939 – przyjęcie polskiego Kennel Clubu do FCI; rok 1969 – prezes Związku Kynologicznego w Polsce Edward Mikulski został wybrany na prezydenta FCI i w Warszawie odbył się kongres FCI oraz towarzysząca kongresowi Międzynarodowa Wystawa Psów Rasowych, 10–11 maja 1969 r. w Łodzi; rok 2000 – Związek Kynologiczny w Polsce po raz pierwszy zorganizował Europejską Wystawę Psów Rasowych, odbyła się 27–29 października 2000 r. w Poznaniu i zgromadziła około 9 tysięcy psów rasowych z całego świata; rok 2006 – Polsce przypadł zaszczyt zorganizowania wystawy najwyższej rangi w FCI, Światowej Wystawy Psów Rasowych, która odbyła się również w Poznaniu, 9–12 listopada 2006 r., i zgromadziła około 20 tysięcy psów rasowych z całego świata; rok 2018 – Polska ponownie została organizatorem Europejskiej Wystawy Psów Rasowych, tym razem w Nadarzynie, 11–14 października 2018 r., wystawa zgromadziła około 16 tysięcy psów rasowych.

Celem Związku Kynologicznego jest zapisana w statucie, oparta na podstawach naukowych organizacja hodowli i szkolenia psów rasowych dla osiągnięcia jak najwyższego poziomu zarówno pod względem eksterierowym, jak i użytkowym oraz ochrona zwierząt. Związek prowadzi Polską Księgę Rodowodową, organizuje różne imprezy kynologiczne, wystawy, pokazy, zawody, szkolenia i działania w celu hodowli z dbałością o dobrostan zwierząt dziś żyjących i przyszłych pokoleń. Członkowie mają obowiązek otoczyć opieką posiadane psy, zapewnić im higieniczne warunki utrzymania, należytą pielęgnację, właściwie je żywić i poddawać szczepieniom ochronnym, utrzymywać tylko taką liczbę psów, którym są w stanie zapewnić dobre warunki egzystencji. Kontrola warunków utrzymania psów i ich kondycji jest przeprowadzana przez komisje hodowlane w każdym oddziale terenowym. W przypadku stwierdzenia nieprawidłowości reagujemy odpowiednio do sytuacji, a pseudohodowcy są wykluczani z naszej organizacji. Współpracujemy z organizacjami prozwierzęcymi, które pomagają nam w przypadkach interwencji. Suki używane do hodowli muszą mieć ukończone co najmniej 18 miesięcy, z wyjątkiem ras wielkogłowych, i nie więcej niż 8 lat.

W tym okresie suka może mieć tylko jeden miot w roku, tak aby nie była nadmiernie wykorzystywana i kryta przy każdej cieczcze. Psy reprodukcyjne muszą mieć ukończone 15 miesięcy, nie ma górnej granicy wieku. Ponadto psy i suki, aby uzyskać uprawnienia hodowlane, muszą uzyskać trzykrotnie na wystawie oceny: doskonałą – dla psa i bardzo dobrą – dla suki. W trakcie wystawy sędziowie oceniają wygląd psa i jego typowość dla rasy, kondycję, zachowanie. Psy agresywne są dyskwalifikowane, ponadto w wielu rasach dodatkowe wymogi hodowlane określają stopień dysplazji stawów biodrowych. Współpracujemy od wielu lat z lekarzami weterynarii o specjalności radiologia. Dodatkowymi wymogami są testy charakteru przewidziane dla psów ras obronnych, ras agresywnych, jest to rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych i administracji z dnia 28 kwietnia 2003 r. w sprawie wykazu ras psów uznawanych za agresywne. Dla osób zainteresowanych użytkowością łowiecką prowadzone są próby użytkowości w porozumieniu z PZŁ. Zrzeszeni w naszym związku hodowcy robią testy DNA, aby uniknąć pojawiania się szczeniąt obciążonych chorobami dziedzicznymi, dbają przy tym o niezawężanie puli genetycznej. Każdy miot musi być odrobaczony, zaszczepiony i zaczipowany przez lekarza weterynarii, a następnie w wieku 6 tygodni poddany kontroli miotu. W czasie kontroli określa się, czy pokrój szczeniąt jest zgodny z tą rasą, czy kondycja szczeniąt jest prawidłowa i czy nie mają zauważalnych wad np. przepuklina, niezarośnięte ciemiączka, nieprawidłowy zgryz. Sprawdzane są też warunki odchowu szczeniąt i kondycja matki. Dopiero po pozytywnym wyniku kontroli miotu szczenięta mogą otrzymać metryki.

Światowe Stowarzyszenie Lekarzy Weterynarii Małych Zwierząt, w porozumieniu z zarządem głównym ZKwP, zorganizowało 45. Światowy Kongres Lekarzy Weterynarii, w trakcie którego członkowie związku mieli możliwość nieodpłatnego uczestnictwa i mogli poszerzyć wiedzę na temat dbania o zdrowie i dobrostan psów. Zarząd Główny ZKwP wprowadził obowiązkowe czipowanie zwierząt, a jednostki terenowe zaczynają współpracę z bazami danych mikroczipów. Podjęliśmy współpracę z Pełnomocnikiem Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi do spraw zwierząt w sprawach związanych z określeniem norm dobrostanowych dla hodowli psów rasowych w Polsce, a także współpracę z Głównym Inspektoratem Weterynarii w kwestiach związanych z przemieszczaniem się zwierząt poza granice kraju. Jednostki terenowe prowadzą szkolenia z zachowania dobrostanu, genetyki, hodowli oraz anatomii psów rasowych.

Organizacja nasza jest w trakcie restrukturyzacji, przed Walnym Zgromadzeniem, na którym zostaną wyłonione nowe władze. Jesteśmy

przekonani, że we współpracy z ekspertami w dziedzinie hodowli psów rasowych, lekarzami weterynarii, dietetykami, genetykami i behawiorystami uda się wypracować rozwiązania na przyszłość polegające na stworzeniu zaleceń utrzymania odpowiednich warunków zapewniających dobrostan psów i zalecenia dotyczące zrównoważonej hodowli. Członkowie stowarzyszeń kynologicznych zobowiązani byłiby do przestrzegania tych zaleceń, a stowarzyszenia do kontroli ich przestrzegania. Zajmujemy się również ochroną naszej własności intelektualnej, znaku „PKR” oraz nazwy „Związek Kynologiczny w Polsce”, przed wykorzystaniem przez nieuprawnione podmioty. Dziękuję.

Moderator dr Katarzyna Fiszdón

Bardzo dziękuję. Usłyszeliśmy kolejne propozycje, co można wprowadzić. Interesująca propozycja to utworzenie pewnych norm dla hodowców we współpracy z różnymi ośrodkami.

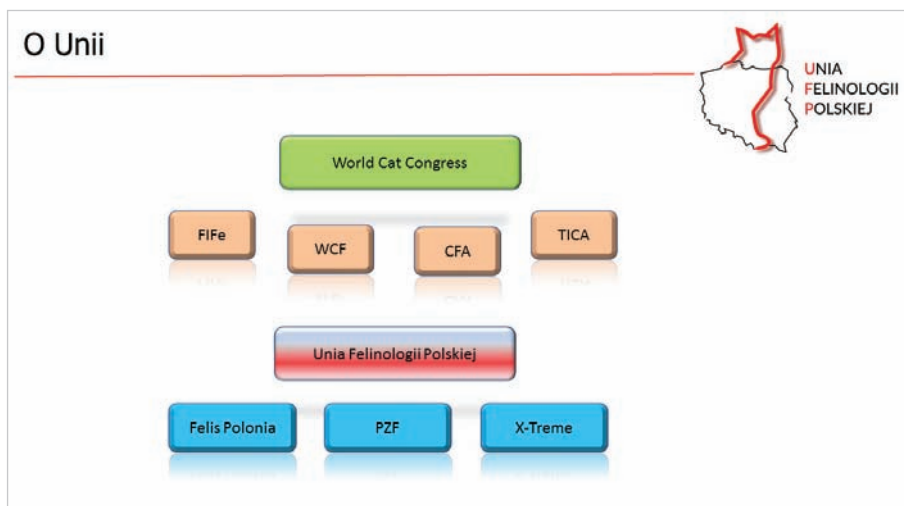
Proszę państwa, do tej pory było o psach, a teraz posłuchamy o kotach. Bardzo proszę o wystąpienie pana Marcina Mańka.

Marcin Mańk*

Bardzo dziękuję. Będzie o kotach, zgodnie z prośbą. Zanim opowiem o kotach, to jeszcze parę słów o kociarzu. Hoduję koty syjamskie i orientalne już prawie piętnaście lat, jestem członkiem zarządu Stowarzyszenia Miłośników Kotów „Jedynka”. „Jedynka” jest zrzeszona w Felis Polonii, największej polskiej federacji felinologicznej i przy okazji jedynym polskim członkiem Międzynarodowej Organizacji Felinologicznej FIFe, a ja w tej federacji pełnię też funkcję członka Komisji Dyscyplinarnej. Jestem także sekretarzem zarządu Unii Felinologii Polskiej, a z racji tego zasiadam jako członek w Radzie przy Pełnomocniku do spraw zwierząt w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

Czym jest Unia Felinologii Polskiej? To już dzisiaj wybrzmiało, zwłaszcza w wystąpieniu pani Katarzyny Śliwy-Łobacz, że walka o zmianę ustawy o ochronie zwierząt nie zaczęła się wczoraj i nie skończy jutro. Wiele czasu myśleliśmy, choćby z obecnym tu panem Pawłem Suskim, jak to wpisać, żeby nikt nie zarzucił monopolizacji, która jak wiadomo, jest zabroniona. Próbowaliśmy wpisać World Cat

* Marcin Mańk – sekretarz Unii Felinologii Polskiej.



Rys. 16

Congress do ustawy. World Cat Congress to jest nadrzędna organizacja na całym świecie, rzecz niespotykana w kynologii, więc kynolodzy mogą się dziwić. World Cat Congress zrzesza całą legalną, rzetelną felinologię. Są tam kluby i stowarzyszenia z całego świata, jest tam oczywiście FIFe, jako jedna z największych organizacji, ale są również małe organizacje czy związki krajowe, np. Nowozelandzki Związek Kota Rasowego. Cztery z nich występują w Europie: FIFe, WCF, CFA, TICA; TICA jest amerykańska, ale występuje także w Europie. (Rys. 16) Nie udało się nam tego wpisać z przyczyn legislacyjnych, więc wymyśliliśmy, żeby powołać polski odpowiednik World Cat Congress: Unię Felinologii Polskiej. Legislatory nie mieli już zbyt dużych obiekcji, co było widać choćby w przypadku programu „Piątka dla zwierząt”, gdzie samorząd hodowli kota rasowego został umocowany. Felis Polonia, jako przedstawiciel FIFe i największy byt felinologiczny w Polsce, a także Polski Związek Felinologiczny i Klub Kota X-Treme są członkami założycielami. Pod egidą Unii Felinologii Polskiej jest już prawie 30 klubów.

Przechodzę do tematu dzisiejszej konferencji: hodowca a pseudohodowca. Kim jest hodowca, proszę państwa? Hodowca przede wszystkim kocha to, co robi. Hodowca kładzie się spać i wstaje rano, myśląc o swoich zwierzętach. Hodowca przychodzi do domu po ciężkim dniu pracy i karmi psa czy kota, a potem dopiero myśli o swoim obiedzie. Hodowca nieustannie się uczy, większość wydatków w naszych kocich hodowlach nie dotyczy wcale bezpośrednio dobrostanu czy weterynarii, tylko szeregu szkoleń, które organizują nam lekarze weterynarii. Bardzo się


cieszę, że udaje nam się dobrze współpracować zarówno z lekarzami, jak i z ośrodkami naukowymi np. z SGGW.

Hodowca ma plan hodowlany. Dzieli się wiedzą. Jedną z najgorszych rzeczy, która może być w świecie hodowlanym, to hodowca, który nie odbiera telefonów czy to od swoich kolegów hodowców czy, co jest absolutnym skandalem, od nabywców jego zwierząt. Najgorsze, co może spotkać nabywcę, to hodowca, który sprzedał i ma spokój, to już nie jego problem. To powinno być wręcz karalne, moim zdaniem. Hodowca oczywiście szanuje zwierzęta, wie, czego potrzebują, pilnuje dobrostanu, odpowiednich wizyt weterynaryjnych, nie szczędzi na to pieniędzy.

A kim jest pseudohodowca? Pani Katarzyna Śliwa-Łobacz już omówiła ten temat, aż za dobrze w niektórych przypadkach. Hodowca przede wszystkim przelicza wszystko na pieniądze. Pieniądz jest najważniejszy w tym procederze, nie zwierzę, nie rozwój, nie nasze hobby, ale pieniądz. Pseudohodowca ignoruje wiedzę, nie chce się doszkalać. Mnie zdarza się czasem przyjść z jakiejś konferencji weterynaryjnej i lekarzom weterynarii, którzy na co dzień opiekują się moją hodowlą, opowiadać nowiny. Pseudohodowca mnoży zwierzęta na ilość, tak jak pani Katarzyna Śliwa-Łobacz pokazywała, im więcej się sprzeda na OLX-ie, tym lepiej, bo sakiewka się napełni. Pseudohodowca całkowicie ignoruje dobrostan, co też było dzisiaj udokumentowane. Podejrzewam, że niektórzy po obejrzeniu tych zdjęć nie będą mogli spać.

Jak zostaje się prawdziwym hodowcą, a jak „pseuduchem”? Oczywiście mówię na przykładzie kotów, bo jestem tutaj głosem felinologii. Przede wszystkim należy wybrać rasę, którą chce się rozwijać, z którą wiąże się jakieś plany na przyszłość. W tym miejscu my, doświadczeni hodowcy, doradzamy kastrata wystawowego. Wiem, że w kynologii tak się nie da, ponieważ tam nie ma oddzielnych klas dla kastratów, natomiast w felinologii są, można jeździć na wystawy, można się uczyć i nawiązywać kontakty. Jak już mamy kastrata, wybieramy federację, która nam odpowiada. Są oczywiście drobne różnice między federacjami, ale nie będę o tym mówił, bo to nie jest tematem spotkania. Można więc sobie wybrać federację i odpowiedni klub, wystąpić o przydomek, edukować się i jeszcze raz edukować. To akurat nigdy nie przestanie być aktualne. Choćbyśmy mieli hodowlę czterdzieści lat, zawsze możemy się czegoś nowego nauczyć.

Gdy mamy plan hodowlany, kupujemy prawdziwego kota hodowlanego, bo już wiemy, co chcemy osiągnąć, na czym możemy bazować, czego możemy się spodziewać od innego hodowcy, który nam tego kota sprzeda. Oczywiście i tak tego kota musimy przebadać. Później

Jak zostaje się hodowcą		
Jak być powinno	A jak bywa?	
<ul style="list-style-type: none"> • Wybór rasy • (kastrowanie wystawowe) • Wybór federacji i klubu • Przydomek • Edukacja • Plan hodowlany • Zakup kota hodowlanego • Badania • Miot 	<ul style="list-style-type: none"> • Wybór rasy • Zakup kota • Miot • Panika / wybór federacji • Rejestracja przydomka • Być może weterynarz, edukacja... 	

Rys. 17

nadchodzi czas na pierwszy miot. Potrzeba kilka lat, żeby dobrze, rzetelnie rozwinąć hodowlę. (Rys. 17)

Bardzo często ludzie nawet nieświadomie stają się pseudohodowcami. Kupujemy kota bezmyślnie, mamy miot i w tym momencie następuje panika. Trzeba jakieś papiery wyrabiać, trzeba gdzieś się zarejestrować. Co teraz? Taki hodowca szybko w internecie się zapisuje, rejestruje przydomek, sprzedaje kocięta na OLX-ie, a potem, być może, myśli o całej reszcie. Jeżeli mówimy o pseudohodowcach, to ta ostatnia część nie występuje, bo jak się udało bez wiedzy, bez rzetelności, to czemu miałyby się nie udać kolejny raz albo sto razy.

Co to jest ten plan hodowlany, o którym wspomniałem? Podstawowa zasada: nie mnożymy mruczących kuleczek. Jeżeli ktoś chce mieć mruczącą kuleczkę, zapraszamy do schronisk gminnych, fundacyjnych czy prywatnych, póki jeszcze są. Mruczących kuleczek jest tam mnóstwo. Nie o to chodzi w tym hobby. Chodzi o to, żeby pozostawić coś po sobie w spuściźnie naszym potomkom, czyli poprawić coś w danej rasie i wiedzieć, jak ta rasa powinna wyglądać zgodnie z wzorcem; tak pokierować genetyką kryć, żeby tę rasę zbliżyć jeszcze bardziej do wzorca albo poprawić w niej konkretną rzecz. Na wystawach czasem nie wiem, kto wystawia danego kota, ale jestem w stanie powiedzieć, z których hodowli pochodzą jego rodzice. Często sędziowie od razu pytają, czy ten kot jest z jakiejś hodowli. (Rys. 18)

Pseudohodowcy często wpisują losowe dane, ale po wyglądzie nie potrafią poznać, skąd pochodzi kot. W planie hodowlanym eliminujemy problemy genetyczne. Nie oszukujemy się, zwierzę jako istota żywa ma

Plan hodowlany



- Nie mnożymy mrujących kuleczek
- Poprawiamy cechy fenotypowe
- Eliminujemy problemy genetyczne
- Pilnujemy poziomu inbreedu
- Promujemy koty o dobrych cechach psychicznych

Efektom pracy hodowcy powinna być zdrowa, przebadana i ustalona „linia kotów”

Rys. 18

problemy genetyczne, większe lub mniejsze, niektóre rasy są bardziej obciążone. Federacje kocie wymagają całej listy badań, które nie są tanie, i bardzo dobrze. Uważam, że nie jest to hobby dla ubogich. Nie o to chodzi, żeby dorabiać do emerytury czy renty, tylko powinni się tym zajmować fachowcy, którzy wiedzą, co robią, i ich na to stać. Badania genetyczne są wymagane praktycznie na każdym kroku i mam nadzieję, że będzie ich więcej w niedługim czasie. Krzyżować musimy tak, żeby dalej nie przenosić chorób genetycznych. Pilnujemy też poziomu „inbreedu”, po to właśnie jest ten sławny rodowód, o którym tu już kilka razy była mowa. To podstawowe narzędzie pracy hodowcy, jak powiedziała pani Katarzyna Burkowska-Mazurek. Bez rodowodu jesteśmy ślepi. Musimy promować koty o bardzo dobrych cechach psychicznych, nie można mnożyć kotów tylko dlatego, że kot się nadaje do rozrodu. Kot musi mieć odpowiednie cechy psychofizyczne, które ewentualnie nobilitują go do bycia ojcem bądź matką miotu. Nie mnożymy kotów, które się boją albo są agresywne. Nie ma takiej potrzeby. W schroniskach jest cała masa kotów, czekają na ciepły dom i pełną miskę. Najważniejsza rzecz w planie hodowlanym, musimy mieć tego świadomość, to linia krwi, jak my to nazywamy: linia kotów, linia psów, bo kynologów też to dotyczy. Jak ktoś za dziesięć lat przyjedzie na wystawę, to będzie wiedział, że te koty to są np. od pana Marcina Mańka, a tamte psy od pana Rafała Firsta. I wtedy możemy czuć się spełnieni jako hodowcy.

Czemu ten rodowód jest taki ważny? To już było powiedziane, więc krótko przypomnę. (Rys. 19) Pozwala poznać genealogię konkretnego kota, co jest bardzo istotne przy doborze kotów do rozrodu, daje wgląd w genetykę, ponieważ po samych nazwach dziadków, pradiadków, prawdziwy hodowca, który śledzi swoją rasę, będzie wiedział, z czym

Rodowód



- Pozwala poznać genealogię konkretnego kota
- Daje wgląd w genetykę
- Pozwala odpowiednio kierować tworzeniem własnej linii
- Pozwala unikać przypadkowych inbreeców

Rys. 19

się spotykały tamte hodowle, z jakimi problemami, i co można do siebie przenieść, mniej lub bardziej świadomie. Pozwala odpowiednio kierować tworzeniem własnej linii, czyli np. nie domieszać czegoś, co wiemy, że powoduje problemy. Rodowód pozwala unikać przypadkowych „inbreeców”. „Inbreed” jest w pewnym sensie także narzędziem hodowlanym, ale to narzędzie bardzo ryzykowne, dla doświadczonych hodowców, świetnie zaznajomionych z genetyką. To nie jest narzędzie dla ludzi, którzy są hodowcą dwa lata i myślą, że już pozjadali wszystkie rozumy.

Jakie mamy problemy? Podstawowym problemem jest brak różnicowania medialnego pomiędzy organizacjami, które zrzeszają hodowców. Wrzucanie wszystkich do jednego worka o nazwie „hodowcy”. Czasami podczas jakiś prelekcji muszę się z tego tłumaczyć. Faktycznie mamy braki w prawodawstwie. Nie ma możliwości ukarania hodowcy. Co z tego, że go wyrzucimy, przykładowo, z klubu Felis Polonii, skoro on za chwilę założy własne stowarzyszenie albo dołączy do jednego z tych paru tysięcy obecnych na rynku i będzie dalej robił to samo. Dla jego kotów nie ma to absolutnie najmniejszego znaczenia, dalej będą męczone i może nawet bardziej, bo w innej organizacji mogą być dużo mniejsze restrykcje. Mamy braki prawne w zakresie minimalnych wytycznych dobrostanowych, to dotyczy również organizacji prozwierzęcych, bo znam przypadki, kiedy interwencje zakończyły się niczym, bo pseudohodowca powiedział, że nie ma wytycznych i trzeba mu udowodnić, że te warunki są złe. Nie mamy też przymusu ustawowego do kontroli własnych hodowców. Oczywiście możemy to wpisać do statutu, ale statut musi być zgodny z prawem. Zawsze funkcjonuje pojęcie miru domowego, więc ktoś nas może do domu nie wpuścić. Wtedy możemy go wyrzucić z organizacji, ale dla zwierząt to nie ma żadnego znaczenia. (Rys. 20)

Problemy stowarzyszeń felinologicznych



- Brak rozróżnienia medialnego pomiędzy organizacjami i wrzucanie wszystkich do worka „hodowcy”
- Faktyczny brak możliwości wyrzucenia z grona hodowców namierzonych pseudohodowców
- Braki prawne w zakresie minimalnych wytycznych dobrostanowych
- Braki ustawowe w możliwości przymusowej kontroli dobrostanu przez organizacje hodowlane

Rys. 20

Jaki więc mamy pomysł? Samorządy hodowlane, czyli mniej więcej coś, co postulował każdy z moich przedmówców. Taki samorząd miałby pełną kontrolę nad rozrodem zwierząt towarzyszących, nie prowadziłyby osobiście żadnej dokumentacji, ale dbał o jej rzetelność. Dbał o przestrzeganie limitów pomiędzy różnymi stowarzyszeniami. Dzisiaj można należeć do wielu stowarzyszeń, ile nam tylko pieniędzy starczy na opłacenie składek, i co z tego, że w każdej z nich przestrzegamy limitów, skoro możemy być w pięciu stowarzyszeniach i pięciu limitów przestrzegać. Biedna kotka, czy suka, zamiast rodzić raz do roku, może rodzić raz do roku w pięciu organizacjach i to w dalszym ciągu będzie zgodne z wewnętrznymi zasadami tej organizacji. Samorząd hodowlany by dopilnował, żeby usunięcie nierzetelnego hodowcy ze stowarzyszenia skutkowało końcem jego kariery, ponieważ do wszystkich organizacji przynależnych do tego samorządu dotarłaby informacja o pseudohodowcy. Nie można dalej sprzedawać kotów czy psów rasowych, nie będąc w takim samorządzie, w stowarzyszeniu, który jest pod nadzorem samorządu. Dawaloby nam to też lepszą możliwość kontrolowania dobrostanu. Do zapisów wprowadziliśmy instytucję inspekcji hodowlanej. Nie ma znaczenia, czy będzie wewnętrzna, na nasz koszt, czy np. przy MSWiA, jak postulowała jedna z przedmówczyń. Taka instytucja mogłaby kontrolować hodowle. (Rys. 21)

Moglibyśmy obecnie wymusić wysokie standardy etyczne i zdrowotne w hodowlach np. wewnętrznymi rozporządzeniami. Nie ukrywam, że nasze pomysły są wzorowane na Krajowej Izbie Lekarsko-Weterynaryjnej, która nie narusza żadnych prywatnych praw konkretnych lekarzy weterynarii, a jednak trzyma nad nimi pieczę. Moglibyśmy kontrolować działania organizacji stowarzyszonych w samorządzie hodowlanym, sprawdzać jakość prowadzenia dokumentacji i rzetelność rodowodów.

Samorządy hodowlane



- Pełna kontrola nad rozrodem zwierząt towarzyszących
- Usunięcie nierzetelnego hodowcy skutkuje brakiem możliwości dalszego hodowania
- Możliwość kontrolowania dobrostanu zwierząt
- Wymuszenie wysokich standardów etycznych i zdrowotnych w hodowlach
- Kontrolowanie rzetelności działania organizacji hodowlanych

Rys. 21

Na koniec chciałbym poruszyć temat niezwiązany z konferencją, ale niezwykle istotny zarówno dla nas, hodowców, jak i dla organizacji prozwierzęcych. Chcę zaprotestować przeciwko prawu obecnie procedowanemu w Unii Europejskiej, które ma zakazać stosowania leków ludzkich w weterynarii. Będzie to cios dla zwierząt towarzyszących i hodowlanych. To jest absolutny skandal.

Moderator dr Katarzyna Fiszdon

Bardzo dziękuję. Zanim oddam głos, to jako prowadząca pozwolę sobie powiedzieć kilka słów. Pierwsza uwaga, pani Katarzyna Śliwa-Łobacz wspomniała, że Polska jest jedynym krajem, w którym jest tak dużo hodowli zwierząt rasowych. To nieprawda.

Katarzyna Śliwa-Łobacz

Ja mówiłam o pseudohodowlach zwierząt rasowych.

Moderator dr Katarzyna Fiszdon

Może źle zrozumiałam. W większości krajów europejskich tzw. starej Europy proporcja zwierząt rasowych do nierasowych jest całkiem inna, np. w Szwecji, akurat te dane pamiętam, 80% wszystkich psów to psy rasowe.

Druga uwaga, padło kilka propozycji dotyczących naprawy sytuacji i także postulat, by hodowla stała się działalnością gospodarczą. Ja bym do tego miała pewne zastrzeżenia. To temat do dyskusji i chcę tutaj tę dyskusję rozpocząć. Po pierwsze, hodowca prawdziwy, bo nie mówimy o pseudohodowcy, taki podatek płaci, podatek ryczałtowy od specjalnych działów produkcji rolnej. Nalicza go Urząd Skarbowy. Prawdziwy hodowca ma obowiązek płacić taki podatek od każdej sztuki stada podstawowego, czyli suki hodowlanej albo psa reproduktora, to samo dotyczy kotów. W związku z tym, jeżeli byśmy wprowadzili hodowlę jako działalność gospodarczą, to po pierwsze, musielibyśmy ingerować w specjalne działy produkcji rolnej. To nie jest najlepszy pomysł, moim zdaniem. Po drugie, i to argument już nie prawny, ale bardziej merytoryczny, działalność gospodarcza to jest zorganizowana działalność zarobkowa, która służy osiągnięciu zysku. Hodowca, chcąc osiągnąć ten zysk, nie jest w stanie sprawić, żeby suki czy kotki częściej zachodziły w ciążę, bo nie wszystkie krycia są udane. Hodowca nie jest w stanie spowodować, że będą rodziły więcej szceniąt czy kociąt, żeby on miał większy zysk. Pamiętajmy, że działalność gospodarcza jest nastawiona na uzyskanie zysku. Więc co może zrobić „hodowca”? Gorzej karmić, mniej leczyć i mniej dbać. To jest moje prywatne zdanie, ale ja bym się wręcz obawiała tych, którzy swoją hodowlę wpisali jako działalność gospodarczą.

Marta Czech

Jeśli mogę się wtrącić, chodzi o PIT-6, działy specjalne produkcji rolnej. W tej chwili wiem, jak to wygląda, my też płacimy podatki, ale od suk hodowlanych, które mamy. Natomiast proponujemy, żeby płacić od wydanych rodowodów, od szceniąt. Czyli faktycznie od urodzeń, bo różne rzeczy po drodze mogą się zdarzyć, ale później jest przegląd hodowlany, wydajemy rodowód, odprowadzamy od szceniaczka podatek, związek odprowadza, tak jak wspomniałam, na przykład na powiększenie budżetu dla zwierząt bezdomnych.

Moderator dr Katarzyna Fiszdón

To jest dobry pomysł. Ja np. płacę od moich zwierząt hodowlanych, mimo że ostatni miot był w 2016 r. Co roku muszę płacić podatek od

zwierząt, które nie mają szczeniąt, więc na takim rozwiązaniu bym tylko zaoszczędziła.

Głos z sali

Mam pytanie do pana Marcina Mańka, tylko że nie jako do sekretarza Unii Felinologii Polskiej, a może bardziej jako do pracownika zespołu przy Ministrze Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Mówił pan o systemie, o World Cat Congress, Unii Felinologii Polskiej... Ten samorząd hodowlany wydaje się bardzo dobrym pomysłem na rozwiązanie problemów w felinologii i w kynologii. W kynologii sytuacja wygląda diametralnie inaczej, bo nie ma czegoś takiego jak World Dog Congress. Jakie pan widzi sposoby na rozwiązanie tej sprawy, aby samorząd hodowlany powstał także w samorządzie kynologicznym? Co można zrobić, żeby to zaczęło funkcjonować tak jak u felinologów?

Marcin Mańk

Cóż, w kynologii rzeczywiście nie wygląda to różowo. Z punktu widzenia procedur trzeba po prostu skopiować nasze rozwiązania. Jak dobrze wiemy, od ponad roku trwają dyskusje, od czasu gdy Pełnomocnik do spraw zwierząt zrobił spotkanie w ministerstwie z organizacjami kynologicznymi i felinologicznymi i ogłosił taki właśnie pomysł: żeby skopiować to rozwiązanie. Minął rok, a nadal jesteśmy w tym samym punkcie, przynajmniej ja nie wiem, żeby coś się zmieniło. Szczerze mówiąc, rady na to nie mam. To chyba jednak jest pytanie do kynologów.

Moderator dr Katarzyna Fiszdon

Dziękuję bardzo. Pan poseł się zgłosił.

Paweł Suski*

Szanowni Państwo! Zacznę od sformułowania, którego użył w wypowiedzi pan Marcin Mańk, mianowicie zebraliśmy się tu z powodu

* Paweł Suski – poseł na Sejm RP w latach 2007–2019.

działalności, która jest działalnością hobbystyczną. To nie jest biznes, to nie jest zarabianie, tego nie da się ująć w ramy prawa dotyczącego swobody działalności gospodarczej. Dlaczego hodowcy płacą symboliczne podatki? Dlatego, że efekty ich pracy to rezultat miłości do określonej rasy, to jest pasja, której poświęcają całe życie. Znam hodowców, którzy od dziecka, w kolejnym pokoleniu, hodują koty lub psy rasowe. Twórcom ras nie przyświecała idea zysku, tylko użytkowość. Nawet jeśli z czystego snobizmu była to grupa ras ozdobnych i np. maltańczyk się hodowcy podobał, bo lubił wziąć szczotkę i go czesać. Komuś innemu podobały się cechy behawioralne, były rasy używane do stróżowania, do polowań itd.

Chcę opowiedzieć o mojej pracy parlamentarnej. Do 2007 r. ja też byłem członkiem Związku Kynologicznego w Polsce. Wystawiałem psa, nie rozmnażałem, bo nie interesowało mnie rozmnażanie, a wystawianie traktowałem jako zamiennik sportu, rywalizacji. Pochwalę się, że mam nawet w dorobku prestiżowy tytuł „Zwycięzcy Świata” z wystawy w Porto dla rasy sznaucer średni pieprz i sól. To była kiedyś moja ulubiona rasa, ale m.in. praca w parlamencie uniemożliwiła mi kontynuowanie tej pasji. Wiem, jak dużo pracy potrzeba, zaangażowania, wiedzy, o czym pan Marcin Mańk świetnie opowiedział, żeby zaplanować hodowlę, znaleźć odpowiedniego reproduktora, czasami trzeba sięgnąć zwierzę zza oceanu albo polecieć do innego kraju itd. Hodowcy realizują te plany, wydając dużo pieniędzy, a potem pielęgnują z wielką pieczołowitością efekty swojej pracy.

W okresie, kiedy rozpocząłem pracę w zespole parlamentarnym i jego przewodniczącą była Joanna Mucha, zastanawialiśmy się nad rosnącą liczbą pseudohodowli. Psy „w typie rasy” sprzedawano po 200–300 złotych, np. na giełdzie w Słomczynie, na każdej giełdzie samochodowej i każdym targowisku. Mieliśmy różne pomysły, jednym z nich było sformułowanie definicji psa i kota rasowego. Byłem członkiem podkomisji i wnioskodawcą, ale to był koniec kadencji, zabrakło czasu. Ten przepis w ustawie jest klasycznym przykładem niechlujności legislacyjnej. Gdybym był posłem sprawozdawcą, nie pozwoliłbym na tę zmianę, ale ja występowałem jako wnioskodawca, posłem sprawozdawcą była moja koleżanka, Magdalena Kochan. Legislator zaproponował jakąś definicję i to zostało przyjęte. Nie było analizy skutków ani oceny takiego rozwiązania. Ten poważny błąd doprowadził do tego, że tutaj właśnie o tym rozmawiamy.

Jaki jest pomysł? Ubolewam, że nie ma wśród nas żadnego parlamentarzysty. Program „Piątka dla zwierząt” też niestety uchwaliliśmy w wielkim pośpiechu. W Senacie mówiłem przez telefon, bo była pandemia, nie można było przyjechać, mało kto mnie słuchał. Senator Janusz

Pęcherz, który jest byłym prezydentem Kalisza, nie orientował się w temacie. Problematyka ochrony zwierząt jest niezwykle skomplikowaną materią. Nie sprowadza się tylko do empatii z pieskami i kotkami. To są złożone problemy zależności, o wielkim biznesie nie wspomnę, bo z tym też się spotkaliśmy podczas prac nad „Piątką”. Przyjęto zasadę, że połączenie w definicji psa i kota rasowego, rodowodu i jego obecności w określonym rejestrze jest monopolizowaniem. Spierałem się z szefem mojego klubu na ten temat i próbowałem też o tym rozmawiać z marszałkiem Tomaszem Grodzkim. Cóż my takiego monopolizujemy? Ja nie mam nic przeciwko, żeby były stowarzyszenia miłośników „burka i kocurka”, możemy kochać maltańczyki, shih tzu, dobermany itd., ale niech każdy z tych egzemplarzy ma rodowód wpisany do PKR. Nie ma zakazu funkcjonowania polskiego klubu miłośników psa i kota rasowego. Widzimy, że organizacje są różnorodne i inaczej funkcjonują. W każdym razie jeżeli mamy organizację, która od osiemdziesięciu lat rejestruje każdego rozmnażanego osobnika i możemy cofnąć się w rodowodzie do czasów Cesarstwa Rzymskiego, to jest dla mnie jedyny sposób, żeby uspokoić i unormować sytuację. Jednak parlamentarzyści tego kompletnie nie rozumieją. Do senatora Krzysztofa Brejzy dotarło lobby pseudohodowców z okolic Inowrocławia, również z części Wielkopolski. To obszary wiejskie, gdzie bardzo ciężko dotrzeć organizacjom statutowo zajmującym się ochroną zwierząt i sprawdzić dobrostan tzw. hodowli. Senator mnie pyta: „Dlaczego chcecie im zabronić prowadzić ten biznes?”. Ja mu odpowiadam: „To nie jest biznes. Ja nie chcę im niczego zabraniać, ale jeżeli nazywasz to biznesem, to oznacza, że nie rozumiesz problemu. To jest hobby, nie biznes”.

Jeśli parlamentarzyści prowadzą debatę podczas prac legislacyjnych w takim kontekście, to przegraliśmy. Muszę przyznać, że udało mi się przekonać jedną panią senator, która złożyła poprawkę do ustawy. Poprawka przeszła i do Sejmu wrócił projekt z definicjami. Na koniec chcę podkreślić, że samorząd felinologiczny powstał dlatego, że trzy organizacje felinologiczne są od lat ugruntowane w swojej historii rodowodowej. W przypadku kynologii tego nie mamy. Przepraszam panią Katarzynę Burkowską, bo akurat pani ma ugruntowaną historię rodowodową rasy psów. Pani reprezentuje wręcz niszową grupę hodowców w porównaniu do Związku Kynologicznego. Pani z pasji hoduje odmianę długowłosa, wcześniej FCI nie honorowało tej rasy. Pani rzetelnie prowadzi hodowlę i jest gwarantem rzetelnych rodowodów, które na pewno zawierają spis pięciu czy więcej pokoleń. Wiele stowarzyszeń powstało po tamtej fatalnej nowelizacji, po wprowadzeniu zapisu dotyczącego

stowarzyszeń, które statutowo powinny się zajmować kynologią czy felinologią.

Mam wrażenie, że my sobie tutaj porozmawiamy i całkiem możliwe, że wypracujemy jakieś wnioski, natomiast to, co będzie się działo w felinologii i kynologii, stanowi niestety niewiadomą. W tej kadencji prawdopodobnie nic się nie uda osiągnąć. Dziękuję bardzo.

Moderator dr Katarzyna Fiszdón

Proszę państwa, w dyskusji chcę się jeszcze wypowiedzieć trzy osoby, ale organizator poprosił, żeby zakończyć spotkanie punktualnie kwadrans po trzeciej, czyli za dwie minuty. W związku z tym mamy jedną minutę dla jednego pana, drugą minutę – dla drugiego. Panią niestety muszę przeprosić. Nie ma więcej czasu.

Marcin Mańk

Dziękuję. Chcę bardzo krótko odnieść się do działalności gospodarczej w hodowli. W pełni popieram tutaj to, co mówiła pani doktor Katarzyna Fiszdón. Przy okazji dodam, że ustawa – Prawo gospodarcze zakazuje prowadzenia hodowli i chowu zwierząt jako *stricte* działalności gospodarczej. To jest napisane w tej ustawie. Poza tym my w naszych organizacjach mamy wewnętrzne regulacje. Jeżeli wykryjemy hodowcę, który próbuje prowadzić hodowlę jako działalność gospodarczą, taki hodowca natychmiast jest usuwany z organizacji. Chciałbym też jedną rzecz doprecyzować. Pan Paweł Suski wspomniał o trzech organizacjach, które utworzyły Unię Felinologii Polskiej, ale to jest na poziomie ogólnopolskim, to są trzy wielkie federacje międzynarodowe. W kraju mamy już prawie 30 stowarzyszeń, które obejmuje Unia Felinologii Polskiej, a zaczęliśmy faktycznie od 3.

Moderator dr Katarzyna Fiszdón

Dziękuję. Teraz proszę pana Piotra Kłosińskiego. Mamy minutę.

Piotr Kłosiński*

Dzień dobry państwu. Ja zwracam się do pana posła Pawła Suskiego, bo do pani Katarzyny Śliwy-Łobacz, prezes Fundacji Mondo Cane, jeszcze będę miał okazję się odnieść. Nikt z ZOND-u nie zapisze się do Związku Kynologicznego, ponieważ Związek Kynologiczny ma takie przepisy, że może honorować tylko dokumentację FCI, więc proszę nie wprowadzać słuchaczy w błąd. Nikt z tej federacji po prostu nie zapisze się z tymi dokumentami. Mało tego, przypominam, że w Polsce jest pięć międzynarodowych organizacji, poza Kennel Clubem, który współpracuje z angielskim Kennel Clubem. Dziękuję.

Moderator dr Katarzyna Fiszdon

Bardzo dziękuję wszystkim państwu za udział. Przykro mi, że dyskusja była tak krótka, ale wydaje mi się, że bardzo cenna. Zapraszam do sali plenarnej.

* Piotr Kłosiński – prezes Polskiego Porozumienia Kynologicznego.

Spis treści

OTWARCIE KONGRESU

Wicemarszałek Senatu RP Gabriela Morawska-Stanecka	5
Marszałek Senatu RP Tomasz Grodzki	6
Wicemarszałek Senatu RP Gabriela Morawska-Stanecka	7
Wicemarszałek Sejmu RP Małgorzata Kidawa-Błońska	10
Wicemarszałek Senatu RP Gabriela Morawska-Stanecka	11

WPROWADZENIE 13

Prof. dr hab. Andrzej Elżanowski – <i>Najpilniejsze zmiany strukturalne w ochronie zwierząt</i>	15
---	----

SESJE PANELOWE

I. Panel edukacyjny

Moderator Zuzanna Dąbrowska	27
Tom Justyniarski	27
Moderator Zuzanna Dąbrowska	29
Barbara Borzymowska	29
Moderator Zuzanna Dąbrowska	33
Tom Justyniarski	34
Moderator Zuzanna Dąbrowska	34
Jacek Bożek	34
Moderator Zuzanna Dąbrowska	36
Barbara Borzymowska	37
Moderator Zuzanna Dąbrowska	37
Dariusz Gzyra	38
Głos z sali	42
Wicemarszałek Senatu RP Gabriela Morawska-Stanecka	42
Moderator Zuzanna Dąbrowska	43
Tom Justyniarski	43
Anita Sowińska	43

Prof. dr hab. Wojciech Pisula	44
Moderator Zuzanna Dąbrowska	44
Głos z sali	45
Wicemarszałek Senatu RP Gabriela Morawska-Stanecka	45
Moderator Zuzanna Dąbrowska	45
Tom Justyniarski	46
Barbara Borzymowska	46
Jacek Bożek	46
Dariusz Gzyra	47
Moderator Zuzanna Dąbrowska	47

II. Dobrostan zwierząt gospodarskich

Moderator Witold Katner	51
Dr hab. Hanna Mamzer	51
Moderator Witold Katner	57
Małgorzata Szadkowska	57
Moderator Witold Katner	62
Dariusz Goszczyński	62
Moderator Witold Katner	71
Paweł Rawicki	71
Moderator Witold Katner	79
Paweł Rawicki	79
Moderator Witold Katner	79
Dr hab. Hanna Mamzer	79
Dr n. wet. Mirosław Kalicki	80
Moderator Witold Katner	81
Małgorzata Szadkowska	82
Moderator Witold Katner	83

III. Psy i koty rasowe

Moderator dr Katarzyna Fiszdon	87
Katarzyna Śliwa-Łobacz	88
Moderator dr Katarzyna Fiszdon	100
Katarzyna Śliwa-Łobacz	100
Marta Czech	100
Moderator dr Katarzyna Fiszdon	102
Katarzyna Burkowska-Mazurek	102
Moderator dr Katarzyna Fiszdon	107
Rafał First	107
Moderator dr Katarzyna Fiszdon	111
Marcin Mańk	111

Moderator dr Katarzyna Fiszdon	118
Katarzyna Śliwa-Łobacz	118
Marta Czech	119
Moderator dr Katarzyna Fiszdon	119
Głos z sali	120
Marcin Mańk	120
Moderator dr Katarzyna Fiszdon	120
Paweł Suski	120
Moderator dr Katarzyna Fiszdon	123
Marcin Mańk	123
Piotr Kłosiński	124
Moderator dr Katarzyna Fiszdon	124

ISBN 978-83-65711-95-3